PRZEGLĄD KLASYCZNY

1938 IV 8-9



NAKŁADEM FILOMATY, LWÓW, UNIWERSYTET

SPIS RZECZY:

NA OKŁADCE: ZAPROSZENIE DO TAŃCA.

Takie nowożytne określenie, nie pozbawione jednak poważnego uzasadnienia, otrzymały, zestawione razem, dwie marmurowe statuetki greckie, przechowywane osobno w zbiorach Uffizjów we Florencji. Po lewej stronie, nagi młody Satyr żywo wybija takt przypiętym do prawej nogi instrumentem, zwanym κρουπέζια, *scabellum*. Są to dwie deski złączone jakby dwie podeszwy. Dwa metalowe dzwonki umieszczone między nimi wydają ostry dźwięk pod naciskiem stopy. Instrumentu tego często używali fletniści starożytni dla uwydatnienia taktu. Głowa i ramiona Satyra dorobione są w czasach nowożytnych. Ale są też dowody i na to, że pierwotnie podtrzymywał on takt również palcami rąk. Młoda dziewczyna na skale, po prawej stronie, jest partnerką Satyra. Jej głowę uzupełniono na podstawie analogicznych głów starożytnych. Dziewczyna, przywiązując do stopy sandał, z uśmiechem spogląda na młodzieńca. Rytmiczne uderzenia i taneczny ruch pociągają ją do tańca. Praski archeolog Klein zestawił tak obydwie statuetki florenckie na podstawie zupełnie podobnego reliefu, zdobiącego pewną monetę z Kyzikos. Moment zaproszenia do tańca, lub może raczej chwilka uniesienia pod wpływem rytmicznych dźwięków tanecznych zostały tutaj wyrażone w sposób nadzwyczaj wdzięczny i prosty przez harmonijny ruch obu postaci. Oprócz tego ruchu finezyjne wykonanie szczegółów anatomicznych i draperii wskazuje na to, że statuetki pochodzą z epoki hellenistycznej z około połowy III w. przed Chr. J. ST.

DYDAKTYKA

ZOFIA SCHULBAUM

CRUSTULA

...pueris olim dant crustula blandi
doctores, elementa velint ut discere prima
Hor. Serm. I 1, 25 n.

Bronią się jeszcze Maurów posady... ale w Grenadzie zaraza. Innymi słowy, uczymy jeszcze łaciny w gimnazjach, liceach humanistycznych i klasycznych, ale musimy przyznać, że stanowisko nasze staje się coraz trudniejsze. Nie tylko dlatego, że program j. łacińskiego przewiduje materiał zbyt obszerny w stosunku do wymiaru godzin (odnosi się to zwłaszcza do liceum), co musi wywołać powierzchowność i pobieżność w traktowaniu przedmiotu a co za tym idzie, niemożność 'przetrawienia' materiału przez ucznia i opanowania; także dlatego, że stosunek młodzieży do filologii jest jeszcze ciągle (a może nawet coraz bardziej) negatywny. Przyczyny są jasne. Od tylu lat szerzy się w społeczeństwie przekonanie, że łacina 'nic nie daje' jako język 'martwy', od tylu lat podkreśla się ważność umiejętności technicznych, — że młodzież wchodzi już w mury gimnazjum z uprzedzeniem do języka łacińskiego. Uprzedzenie ma inne jeszcze źródło. Wiadomo, że łacina należy w szkole do przedmiotów najtrudniejszych, i otoczonych nimbem postrachu i grozy (czyżby atawizm pokutujący od czasów słynnego Alvara?). Przekonanie o trudności łaciny, przekazywane z pokolenia na pokolenie, nie ustąpiło, mimo szerszego stosowania w nauczaniu łaciny metody bezpośredniej. Nic dziwnego, jeśli weźmie się pod uwagę usposobienie i nastawienie naszej młodzieży. Jest ona zbyt pobudliwa, zbyt różnorodne ma zainteresowania (i musi je mieć, bo bardzo różnorodne są podniety życia współczesnego), zbyt jest pochłonięta sprawami aktualnymi, oczarowana wyścigiem rekordów, owładnięta myślą, aby jak najprędzej i jak najłatwiej dojść do celu, tj. do zarobku,

idąca na lep różnych haseł — aby mogła skupić się i wysilić dla opanowania łaciny, co rzeczywiście wymaga nawet u jednostek zdolnych systematycznej i wytrwałej pracy. A nasza młodzież przestała wierzyć w skuteczność i potrzebę systematycznej i wytrwałej pracy w dziedzinie tak mało 'popłatnej', nasza młodzież szybko się nuży i nudzi i zraża. Tak więc większość drży jeszcze wciąż przed 'mgłą potępieńczych prawideł' i 'zmorą koniugacji piekielnych', a pociesza się tym, że po gimnazjalnym piekle wstąpi do raju licealnego, gdzie nie będzie się uczyć łaciny. Z tych właśnie przyczyn daje się zauważyć pęd większy do liceów przyrodniczych, fizycznych i zawodowych jako tych, które dają dostęp do praktycznych zawodów, a które uwalniają ucznia od nauki łaciny. Uczniowie liceum humanistycznego interesują się głównie historią, literaturą, zagadnieniami życia współczesnego — a łacinę traktują raczej jako malum necessarium. Przepisy dotyczące egzaminu dojrzałości w liceach humanistycznych wpłyną jeszcze bardziej na obniżenie poziomu j. łacińskiego, gdyż wobec możności wyboru między językiem obcym nowożytnym a językiem łacińskim większość uczniów wybierze język nowożytny.

Do filologii mam stosunek — romantyczny (w pojęciu ludzi 'praktycznych', którzy łacinę uważają za martwy i bezużyteczny przeżytek). Filologia jest dla mnie 'prawdą żywą', którą kocham i odczuwam. Toteż nieraz opadają mi ręce, kiedy wysłuchuję odpowiedzi uczennic — dajmy na to z materiału, przerobionego wedle wszelkich wskazań metodycznych, miesiąc temu. 'Grenada' stracona?

Po chwilach zwątpienia i żalu (że tyle wysiłku poszło na marne), zdarzają się inne. Przekład 'idzie'. Nad tekstem rozwija się dyskusja. Przeczytany ustęp wywołuje uczucia, słyszę śmiech, widzę łzy... Zaczynam wierzyć, że w 'Grenadzie' jeszcze nie wszystko stracone.

Powiedziałam sobie zatem, że chcąc ratować zagrożoną placówkę humanizmu, język łaciński w szkole, musimy uciekać się coraz częściej do *crustula*. A *crustula* nazywam to wszystko, co wykracza poza prawdziwą filologię, naukę o języku, to wszystko, co poważny filolog uważa za rzecz drugorzędną, *ineptiae, nugae,* które — najbardziej podobają się naszej młodzieży...

Wydobywanie z tekstu jak najwięcej wartości emocjonalnych i estetycznych (co nakazuje zresztą program), czy-

tanie mniej dokładne filologiczne a bardziej intuicyjne, wnikliwych, oto jeden z sposobów, aby świat starożytny uczynić dostępnym, bliskim i żywym. Po przeżyciu tekstu jako treści, dostarczającej pewnej sumy wrażeń i wzruszeń, uczeń zacznie zwracać uwagę także na wartości formalne. Uczennice moje w klasie czwartej bardzo się przejęły losem Gaviusa i odnosiły się z równym uwielbieniem do Cicerona jak z oburzeniem do niegodziwego Verresa. Wnet potem po całej klasie rozległy się słowa: *O nomen dulce libertatis*!... deklamowane z przejęciem, a rozbiór stylistyczny wspaniałości cicerońskich stał się ulubionym i zajmującym ćwiczeniem.

Wspomniałam poprzednio, że młodzież nasza nie lubi wysiłku. Muszę wyrazić tu jedno zastrzeżenie. Młodzież potrafi włożyć nawet wiele wysiłku w coś, co jest 'widzialne' i 'słyszalne'. Nastawiona na cenienie wartości zewnętrznych, pracuje chętnie w dziedzinie, w której można osiągnąć wyniki efektowne (zawsze podziwiam cierpliwość, z jaką uczennice wykonują przepiękne mapy, wykresy itp.). Otóż jednym z najskuteczniejszych *crustulum,* przełamującym niechęć do języka łacińskiego jest teatr szkolny, przedstawienie klasycznego utworu.

Uczennice liceum, z którymi czytałam *Aeneidę* Vergiliusa wiążąc wyjątki z ks. I, IV i VI w *Opowieść o Aeneasie* i *Didonie,* same wystąpiły z projektem inscenizacji wyjątków z *Aeneidy* w j. łacińskim. Włożyły w nią bardzo wiele trudu i rzetelnej ochoty i uzyskały doskonałe wyniki, tak że przedstawienie stało się przeżyciem nie tylko dla publiczności (uczennic gimnazjum), ale przede wszystkim dla samych wykonawczyń. „Tego przedstawienia i *Aeneidy* nigdy nie zapomnę“, powtarzały kilkakrotnie i powtarzają jeszcze teraz. I mam to przekonanie, że wszystkie te uczennice, choć zapomną, że *exoriare* jest 2 os. coniunct. praes. zamiast *exoriaris,* — nie zapomną jednak nigdy wzruszenia, z jakim recytowały słowa przekleństwa umierającej Elissy.

Inne *crustulum,* to Kółko Klasyczne. Prowadzę je od kilku lat i mam tę satysfakcję, że wszystkie jego uczestniczki są mi wierne i twierdzą, że na posiedzeniach jest bardzo przyjemnie. Staram się, aby na posiedzeniach panowała atmosfera swobody i odprężenia. Czytamy jak najwięcej, w przekładzie i oryginale, często czytam i objaśniam dużo sama,

naturalnie nigdy nie łaję, gdy uczennica nie pamięta słówek lub formy gramatycznej (mimo to zauważyłam, że wstydzi się swojej niewiedzy na tych swobodnych, towarzyskich zebraniach bardziej niż na lekcji, kiedy stoi przede mną w roli egzaminowanej ofiary), podkreślam żywe, ‘wzruszające’, powiedziałabym nowożytne momenty starożytności, wspólny język uczuć i marzeń, którym przemawia do nas człowiek starożytny.

Ożywia i umila naukę j. łacińskiego także lektura. Naturalnie nie w j. łacińskim (na ogół uczniowie nasi nie mają ochoty nawet do lektury w języku obcym nowożytnym), ale polskim. Krótkie, ładnie i zajmująco napisane artykuły, rozprawki, opowiadania i obrazki w Filomacie i Biblioteczce Filomaty. Co prawda, lekturę tę musi się młodzieży podsunąć, wskazać, pochwalić, samemu przeczytać lub streścić, przełamać nieufność i uprzedzenie, że to pewnie ‘coś nudnego’.

Aktualizowanie, zbliżanie, unowocześnianie (może ‘odbronzowanie’?) filologii uważam za najskuteczniejszy sposób w walce z niechęcią do ‘martwego języka’. Zwłaszcza, że te *crustula* idą po linii zainteresowań młodzieży i — literatury współczesnej (mam w tej chwili na myśli nie Gravesa, ale doskonałą *Obronę Ksantypy* L. H. Morstina).

Można zarzucić, że przy takim traktowaniu j. łacińskiego, uczniowie nie nauczą się nigdy języka. Myślę jednak, że uczeń, który polubi łacinę, zechce czytać po łacinie, pilniej będzie się przykładał także do nauki słówek i gramatyki, gdyż zrozumie, że bez tych *elementa prima* nie dotrze do wszystkich piękności tekstu; uczeń, którego zamiłowania idą w innym kierunku, nie będzie uważał godzin j. łacińskiego za męczarnię bezużyteczną, ale wzbogaci swego ducha pewnymi przeżyciami, które trwalej zachowa w pamięci i sercu, niż reguły gramatyczne. (Do wyprowadzenia tego rodzaju wniosków ośmiela mnie fakt, że uczennice moje, które po ukończeniu gimnazjum wstąpiły do liceum przyrodniczego, zwróciły się do mnie z prośbą o zorganizowanie dla nich kółka łacińskiego, gdyż nie chcą tracić kontaktu z łaciną).

Mój stosunek do filologii jest romantyczny. Jest ona dla mnie ‘prawdą żywą’. I pragnę, aby stała się taką dla moich uczennic. Im silniej ‘prawdy żywe’ oprą się na rzetelnej wiedzy, tym lepiej. Jeśli nie — przynajmniej będą żywe.

N. BRON

ABLATIVUS ABSOLUTUS W SZKOLE

W ostatnim numerze Przeglądu Klasycznego w sprawozdaniu z Rejonowej Konferencji Ogniska Metodycznego we Lwowie umieszczona była wiadomość o referacie dr. J. Lubomirowicza pod tytułem: *Kilka zagadnień z gramatyki szkolnej według najnowszych podręczników*. Część referatu poświęcona jest abl. abs.

Nie znając jeszcze referatu dr. Lubomirowicza przeprowadziłam w III kl. gimn. męskiego Laor w Warszawie abl. abs. na czterech lekcjach w sposób zbliżony do postulatów dr. Lubomirowicza. Może nie bez interesu będzie dla ogółu nauczycielstwa podzielenie się konspektem tych lekcji. Klasa ta posługuje się podręcznikiem Auerbacha i Dąbrowskiego *Disce latine* na kl. III. Na lekcjach były omawiane oczywiście również inne zagadnienia, które tutaj pominę, ograniczając się wyłącznie do abl. abs.

Zaznaczam, że oddaję wiernie przebieg lekcji.

Nauczyciel (czyta zdanie z § II): *Suadente L. Valerio Cato Romam demigravit.*

Gdzie jest orzeczenie?

Uczeń: *demigravit.*

N. A podmiot?

U. *Cato.*

N. Proszę przetłumaczyć.

U. Cato udał się.

N. Jakie pytanie sobie teraz postawimy?

U. Dokąd się udał? *Romam* — do Rzymu.

N. Co nam zostało do przetłumaczenia?

U. *Suadente L. Valerio Flacco.*

N. Jaki to przypadek *L. Valerio Flacco?*

U. Dat. lub abl.

N. Czy nie mamy jakiegoś określenia do *L. Valerio Flacco?*

U. *Suadente.*

N. A więc co to razem za przypadek?

U. Abl.

N. Co to może być za abl. *L. Valerio Flacco?*

U_1. *Abl. temporis.*

U_2. *Abl. causae.*

N. Próbujmy tłumaczyć jednym i drugim sposobem.

U_1 Cato udał się do Rzymu za L. Valeriusa Flacca.

N. Uzupełnijmy ten abl. określeniem.

U_1. Cato udał się do Rzymu za L. Valeriusa Flacca radzącego.

Nauczyciel zwraca się do U_2.

U_2. Cato udął się do Rzymu z powodu L. Valeriusa Flacca radzącego.

N. Jaki abl. tu raczej przyjmiemy: *causae* czy *temporis?*

Klasa: *Abl. causae.*

N. *Abl. causae* znamy. Proszę podać jakiś inny przykład na *abl. causae.*

U. *Stultitia Marcus non amatur.*

N. Z ilu wyrazów składa się ten *abl. causae?*

U. Z jednego.

N. A w naszym zdaniu?

U. Z dwóch.

N. Co tu więc mamy nowego?

U. Przy *abl. causae* mamy *participium praesentis.*

N. Jaką rolę spełnia to *participium?*

U. Rolę określenia.

N. Co określa?

Klasa: ?

N. Gdybyśmy powiedzieli: *L. Valerio Flacco Cato Romam demigravit,* czy wiedzielibyśmy, w jaki sposób L. Valerius Flaccus wpłynął na wyjazd Catona?

Klasa: Nie.

N. A więc to participium wskazuje nam, w jakim charakterze *abl. causae* spełnia swoją rolę: „Z powodu L. Valeriusa Flaccusa jako radzącego Cato udał się do Rzymu". Czy jednak brzmi to dobrze po polsku?

Klasa: Nie.

N. A więc jak przetłumaczyć?

U. „Wskutek rady L. Valeriusa Flaccusa, za radą L. Valeriusa Flaccusa...

N. Weźmy teraz takie zdanie: „Ponieważ bogowie pomagali, Rzymianie pokonali wroga". Ile mamy tu zdań?

U. Dwa: zd. główne i podrzędne — przyczynowe.

N. Proszę przetłumaczyć całe zdanie.

U. tłumaczy przez *cum narrativum.*

N. W tym zdaniu okolicznik przyczyny jest wyrażony całym zdaniem podrzędnym. Jak jeszcze możemy wyrazić okolicznik przyczyny?

U. Przez *abl. causae.*

N. Proszę więc przetłumaczyć przez *abl. causae.* Zaczynamy od podmiotu i orzeczenia.

U. *Romani hostem superaverunt.*
N. Jaki wyraz będzie w *abl. causae?*
U. Z powodu bogów: *dis.*
N. W jakim charakterze tu działali bogowie?
U. Jako pomagający.
N. A więc jaką formę gramatyczną tu zastosujemy?
U. *Participium* jako określenie.
N. W którym przypadku?
U. Jako określenie musi występować w tym samym przypadku, co rzeczownik określony.
N. Tłumaczymy więc:

Dis adiuvantibus Romani hostem superaverunt.

N. Bierzemy inne zdanie:

Gdy Cicero przemawiał w senacie, przed curią stał tłum. Ile tu mamy zdań?
U. Dwa: Zd. główne i zdanie okolicznikowe czasu.
N. Proszę przetłumaczyć.
U. tłumaczy przez *cum narrativum.*
N. Okolicznik czasu jest tu wyrażony całym zdaniem podrzędnym. Jak jeszcze można wyrazić okolicznik czasu?
U. Przez *abl. temporis.*
N. Tłumaczymy więc w ten sposób, zaczynając od podmiotu i orzeczenia.
U. *Ad curiam turba stabat.*
N. Jaki wyraz będzie w *abl. temporis?*
U. Za Cicerona przemawiającego w senacie: *Cicerone in senatu agente.*
N. Jak więc będzie brzmiało całe zdanie?
U. *Cicerone in senatu agente ad curiam turba stabat.*
N. Ile mamy tu zdań?
U. Jedno.
N. Czy *Cicerone in senatu agente* jest oddzielnym zdaniem?
U. Nie, jest to tylko *abl. temporis.*
N. Czy oddzielimy więc ten zwrot od reszty zdania przecinkiem?
U. Nie.
N. Widzimy więc, że zdanie okolicznikowe czasu lub przyczyny może być wyrażone również przez *abl. causae* lub *abl. temporis.* Przy tym abl. występuje participium, które do-

kładniej określa rolę tego abl. w zdaniu. Taki *abl. causae* lub *temporis* wraz z participium nazywa się *ablativus absolutus.*

N. Bierzemy inne zdanie: „Ponieważ Jowisz rządził światem, był nazwany najwyższym bogiem“. Proszę je przetłumaczyć.

U_1. tłumaczy przez *cum causale.*

U_2. Czy nie można tego przetłumaczyć przez abl. abs.?

N. Spróbujmy.

U_2. *Iove mundum regente appellatus est deus maximus.*

N. Czy to dobrze? Kto został nazwany?

U. Jowisz.

N. Gdzie występuje w zdaniu?

U. *Iove.*

N. W jakim przypadku musi być podmiot?

U. W nominativie.

N. Jaki to przypadek *Iove?*

U. Ablativus.

N. Widzimy więc, że tego zdania okolicznikowego nie możemy przetłumaczyć przez abl. abs. Dlaczego? które zd. okolicznikowe możemy przetłumaczyć przez abl. abs., a które nie?

(Uczniowie dają rozmaite odpowiedzi, które prowadzą do następującego sformułowania): Polskie zd. okolicznikowe czasu lub przyczyny może być przetłumaczone przez abl. abs. tylko wtedy, gdy podmiot zd. okolicznikowego nie występuje w ogóle w zd. głównym.

W następnym paragrafie napotykamy na zdanie: *Bello confecto Cato aedilis plebis factus est.* Tłumaczymy podmiot i orzeczenie.

N. Co jeszcze pozostało do przetłumaczenia?

U. *Bello confecto.*

N. Jaki to przypadek?

U. *Ablativus.*

N. Jaki to ablativus?

U_1. *Abl. temporis.*

U_2. *Abl. absolutus* ponieważ składa się z abl. *temporis* i *participium* jako określenia.

U. Cato został aedilem plebejskim w czasie ukończonej wojny.

N. Jak my to rozumiemy: „W czasie ukończonej wojny...“

U. Gdy wojna została ukończona, Cato stał się aedilem.

N. Mamy tu dwa zdania. Jaki jest stosunek zd. czasowego do zdania głównego?

U. Zd. czasowe jest wcześniejsze.

N. Jakiego participium użyliśmy przy abl. abs.?

U. Participium perfecti właśnie dla czynności wcześniejszej.

N. Widzimy więc, że przy abl. abs. participium praesentis używamy dla wyrażenia czynności równoczesnej z orzeczeniem, a participium perfecti dla czynności wcześniejszej od orzeczenia.

N. Proszę przetłumaczyć zdanie: „Gdy przyjął posłów, Caesar zawarł pokój z nieprzyjacielem". Czy można zastosować tu abl. abs.?

U. Nie, ponieważ zd. okolicznikowe i główne mają ten sam podmiot.

N. Musimy zatem znaleźć wyjście, żeby podmioty były różne. W jaki sposób to zrobimy?

U. Zamienić zd. okolicznikowe z *activum* na *passivum*.

N. Jak to więc będzie brzmiało?

U. „Gdy posłowie zostali przyjęci, Caesar zawarł pokój z wrogiem".

N. Tłumaczymy.

U. *Legatis acceptis Caesar*...

N. A to zdanie: „Za rządów Stefana Polska była potężna".

U_1. Abl. abs. nie można zastosować, ponieważ w obu zdaniach są te same podmioty.

U_2. Ale można zamienić zd. okolicznikowe z *act.* na *pass.*

N. Jak to będzie brzmiało?

U. Gdy Stefan rządził, Polska była potężna.

N. Tłumaczymy:

U. *Stephano regnante Polonia*...

N. A to zdanie: „Podczas gdy uczniowie czytali książkę, myśleli o Neronie".

U. Żeby zastosować *abl. abs.* trzeba zamienić zd. okolicznikowe z *act.* na *passivum,* więc: „Gdy książka była czytana, uczniowie myśleli o Neronie".

N. Tłumaczymy.

U. *Libro lecto discipuli*...

N. Jakie *participium* tu jest użyte?

U. *Participium perfecti.*

N. Co wyraża *part. perf.?*

U. *Part. perf.* wyraża czynność wcześniejszą od orzeczenia.

N. A o co chodzi nam w zd. polskim?

U. Ze zdania polskiego wynika, że uczniowie myśleli o Neronie, właśnie wtedy, gdy czytali.

N. W zd. polskim chodzi nam o czynność równoczesną. Zamiana więc zd. okolicznikowego z *act.* na *pass.* zmieniła w tym wypadku sens zdania. Czy więc możemy tu zastosować *abl. absolutus?*

Klasa: Nie.

N. Jeżeli zd. okolicznikowe zawiera podmiot występujący w zd. głównym, możemy niekiedy zastosować abl. abs. przez zamianę strony czynności zd. okolicznikowego (act. na pass. i na odwrót). Zamienić na act. możemy zd. okolicznikowe tylko wtedy, jeżeli ono jest równoczesne ze zd. głównym, a na passivum — jeżeli jest wcześniejsze od zd. głównego. Musimy też pamiętać, że czasowniki nieprzechodnie nie mają w ogóle strony biernej.

N. Przypomnijmy sobie zdanie z § II: *Suadente L. Valerio Flacco Cato Romam demigravit.* Jak myśmy to przetłumaczyli?

U_1. Za radą Flaccusa....

U_2. Wskutek rady Flaccusa...

U_3. Ponieważ L. Valerius Flaccus radził...

N. *Abl. abs.* można przetłumaczyć na jęz. polski przez: 1. zwrot okolicznikowy (wskutek, za itd.), 2. zdanie okolicznikowe.

N. Jak więc przetłumaczymy to zdanie: *Bello confecto imperator triumphavit.*

U_1. Gdy wojna została zakończona...

U_2. Gdy zakończył wojnę, wódz...

U_3. Po zakończeniu wojny...

U_4. Wskutek zakończenia wojny....

N. A jak jeszcze można przetłumaczyć?

Klasa: ?

N. Czy nie możnaby tak: „Zakończywszy wojnę, wódz odbył triumf?"

Klasa przyjmuje.

N. Jaka to jest forma: 'zakończywszy'.

U. Imiesłów zaprzeszły.

N. Widzimy więc, że abl. abs. z participium perfecti można niekiedy oddać przez polski imiesłów zaprzeszły.

S. LAURENTA SKORSKA C. R.

ODBLASKI Z GENESIS

Ovidius, Metamorphoses I 1—88.

Duch mię unosi, bym śpiewał, jak w nowe się ciała zmieniły
Kształty: o Bogi!, coście zmienili te twory, natchnienie
Dajcie mojemu dziełu i pieśń mą nieprzerwaną
Od kolebki wszechświata do moich czasów przywiedzcie!

Pierwej nim morze i ziemia i niebo, co wszystko okrywa, —
Jedno było oblicze wszechświata na całym okręgu:
Chaos dano mu nazwę: bezkształtne brzemię, nieskładne,
Nic jeno ciężar bezpłodny i weń zrzucone bezspólnie
Dobrze nie złączonych skłócone nasiona wszechrzeczy.
Żaden jeszcze światu światłości nie dawał Titan,
Nie naprawiała Phoebe rośnieniem swych rogów na nowo,
Nie wisiała Ziemia w powietrzu okolnym jeszcze,
Ważąc się swymi ciężary, ni Amphitrite modra
Długim pobrzeżem ziemi swych ramion nie rozpostarła.
Jako tam było społem powietrze i ziemia i morze,
Tak była ziemia nieziemna, a woda była niewodna,
Światłem nie lśniło powietrze, nic jeszcze nie trwało w swym kształcie.
Jedno drugiemu wadziło, gdyż w ciele jednym żywioły
Zimne walczyły z żarnymi, wilgotne znowu z suchymi,
Miękkie z twardymi, a bez ciężaru z tymi, co ciążą.
Waśń tę rozstrzygnął bóg i lepsze żywioły przyrody,
Bowiem oderwał ziemię od nieba i wody od ziemi,
Płynną jasność nieba od wietrznej gąszczy rozdzielił, —
Skoro je tedy roztoczył i wyjął z brzemienia ślepego,
Rozłączone w siedzibach utwierdził spokojem wspólmyślnym.
Moc ognista sklepienia i niebios nieważkich rozbłysła
I w najwyższym grodzie przybytek sobie zdziałała.
Tej najbliższe — powietrze istoty lekkością i miejscem.
Gęstsza od nich ziemia żywioły co cięższe ściągnęła.
Ciężar jej własny ją stłoczył, a płyn dookołabieżny
Krańcem zawładnął i zawarł mocarnie krąg świata scalony.
Kiedy to brzemię na poły bóg rozciął — kimkolwiek ten bóg był —
Znowu rozcięte przymusił, by w człony się zwarło spoiście;
Najpierw tedy ziemię, by z każdej strony jednaka
Stała się, zmiażdżył na wygląd okręgu olbrzymiego.
Potem kazał się wodom rozlewać i wzbierać od wichrów
Wściekłych i ziemi obeszłej wkrąg krańce okolić nurtami.
Dodał i źródła i bagna bezmierne i dodał jeziora,
W brzegi kręte opasał ku niżom płynące rzeki,
Które to tu, to ówdzie są w samą ziemię wchłaniane,
Lub docierają do morza i w wód wolniejszych rozłogi

Wzięte — w miast brzegów rzecznych w nadmorskie brzegi biją.
Kazał się polom rozciągnąć, dolinom zaś zasiąść poniżej —
Lasom się okryć zielenią, kamiennym górom wzwyż powstać;
Jako dwa pasy tną niebo po prawej, dwa także po lewej —
Od nich płomienniejszy pas piąty się żarzy pośrodku —
Równie ciężar podniebny tak samo porozdzielała
Boża troskliwość i tyleż na ziemi pasów się wraża.
Nie zamieszkan być musi z nich średni pas, żarem palący.
W śniegu głębokim dwa skryte, a dwa umieścił wśród tamtych
Dał im umiarkowanie, gdyż płomień tu złączył się z mrozem.
w górze powietrze zawisło, — to ile od ziemi ciężaru,
Ile od wody jest lżejsze, o tyle jest cięższe od ognia.
Owdzie rozkazał i mgłom i ówdzie chmurom mieć postój.
Tutaj, co dusze człowieka przerażą, straszliwe dał grzmoty,
Wichry tu z błyskawicami czyniące piorunów błyskania.
Tym też świata tworzyciel nie zwolił wszędy zawładnąć
Wietrznym przestworem; — ledwie je można powstrzymać i teraz,
Kiedy swe wiewy kieruje po innym szlaku,
Iżby świat nie był rozszarpan — tak wielka braci niezgoda!
Eurus ku Aurorze, do królestw Nabata wdal odszedł,
K' Persji i rozłogom poddanym promieniom zorzanym.
Wieczór i te wybrzeża, co Słońce zachodnie ogrzewa,
Koło Zephyru są tuż, a Skythię i Siedem wołków
Nadszedł straszliwy Boreas, a ziemię naprzeciw niego
Austra wiewy dżdżyste zwilżają wieczyście deszczami.
Wyżej położył on eter przeźroczy i prózen ciężaru
I z ziemskiego mułu przymieszki wyzbyty doszczętnie.
Ledwie tak granicami rozgrodził był wszystko pewnymi
Oto już gwiazdy poczęły po całym niebie rozbłyskać,
Które długo były pomroką głęboką ścieśnione;
Iżby nie był sierocy kraj żaden bez istot żyjących,
Gwiazdy i bogów postaci zajmują niebieskie przestworza,
Uchyliły się fale dla lśniących ryb na mieszkanie,
Ziemia wzięła zwierza, ruchliwe powietrze — ptaki.
Świętszych od tych tu istoty, co pojąćby mogła myśl wzniosłą,
Coby władać mogła nad innym stworzeniem — brak dotąd.
C z ł o w i e k się zrodził — albo go zdziałał z boskiego nasienia
Ów Tworzyciel wszechmocny, ów świata lepszego początek,
Czyli też w młodej ziemi, niedawno z górnego eteru
Oddzielonej, trwały nasiona niebios pokrewnych.
Ją to potomek Japeta mieszaną strugami dżdżowymi
Na podobieństwo bogów urobił, władców wszechrzeczy.
Jednak, gdy inne stworzenia ku ziemi patrzą schylone,
Dał człowiekowi lico ku górze, i niebo mu widzieć
Kazał i wzniesione ku gwiazdom podnosić oblicze.
Tak, która tylko co była bezkształtnym brzemieniem, ziemia
Nowe kształty człowieka przybrała przemieniona.

U kolebki Romy.

(Podnóże Palatynu — od biblioteki Augusta ku Ara Genii i Paedagogium. — Czasy Caesara Valeriana. — Alexamenos i Demetrios, wolnym krokiem przechadzają się i rozmawiają):

A. Witaj!

D. Witaj!

A. Już myślałem, że nie przyjdziesz — a tak pragnąłem z Tobą na osobności pogawędzić!

D. Zatrzymano mię nieco w domu — wiesz — zaczynają podejrzewać!

A. Bądź mężny! — A cóż książka? Jakie pierwsze wrażenie?

D. Osłupienie! Nawet nie wyobrażałem sobie, nawet nie śniłem, żeby napisane słowo miało moc gromu i błyskawicy!

A. O jakże się cieszę! Niechże ta Genesis świata stanie się i Twoją!

D. Zdawało mi się, że jestem duchem tam, na początku i z niezmierzonej dali oglądam stawanie się światów. — Widziałem!

A. Porównaj-że teraz do tej świadomej Mocy i do tej przez się istniejącej Siły, którą usiłuje przedstawić Moses — te słodkie a słabe słowa naszego przyjaciela Ovidiusa. — Wiesz, jak lubię naszą willę na Capreach — i nasze freski w tablinum — jest tam i Vesuvius! O równie daleki ten piękny fresk od grzmiącej potęgi i cudownego majestatu Vesuviusa, jak Ovidiusowa Genesis od Genesis Mosesa!

D. Istotnie — trudno porównać! Ovidius jest piękny, jest żywy, ale piękniej i żywiej przedstawia to, czego jeszcze wtedy nie było — (a opisuje, bo zna), niż to, co wtedy się działo! Tego nie mógł potężnie odtworzyć.

A. Lecz najważniejsze, kto u Ovidiusa jest Demiurgos świata?

D. Byłem pewny tego zapytania! Ależ, drogi, przecież i Naso uznaje boga jako twórcę! Prawda, u Mosesa epoka za epoką staje jasna przed naszymi oczyma, oświetlona olśniewającym blaskiem źrenic gromowładnych, — prawda, tam jest moc twórcza myśl i słowa i czynu zarazem. — *Fiat lux*! *Et facta est lux*! (Gen. I 3). Ale i tu kieruje wszystkim bóstwo.

A. O drogi! Jakżeż Tobie barwna wielość naszych mie-

szkańców Olympu przyćmiewa wzrok, a co gorzej, i sąd! Muzyka u Ovidiusa przygłusza treść — a ta treść tak potężna w lapidarnych, choć prostych słowach Mosesa starczy za piękno, za dźwięk i obraz, bo jest prawdą! *In principio creavit Deus caelum et terram!* (Gen. I 1). Wiesz odrazu, kto zdziałał i co i kiedy. A u Przyjaciela naszego — patrz: dopiero w 21 w. (po inwokacji: *di, coeptis, nam vos mutastis et illas, adspirate meis) hanc deus et litem melior natura diremit* — więc widzisz: nie tylko *deus*, lecz i *melior natura* — *deus* z pomocą natury. — I tej górującej jedności nie na długo — patrz w 32 w. mówi: *sic ubi dispositam, quisquis fuit ille deorum*. Tu już cały Olympos widzimy po za owym Twórcą-Demiurgiem!

D. Czy słyszysz? Coś tam bardzo wesoło u nas!

A. Pewnie Leon zabawia się w mimę. Wracajmy do swego!

D. A potem masz we wspaniałym opisie chmur i wichrów w. 57/58 — *his quoque non passim mundi fabricator habendum aëra permisit.*

A. Oczywiście! Czyż mu zaprzeczam zdrowego rozsądku? *Lux in tenebris lucet!* Jak również i później w 79 w. *ille opifex rerum* (choć z dodatkiem: *mundi melioris origo*) też przebłysk oświecenia bożego — *lux vera, quae illuminat omnem hominem venientem in hunc mundum* (Ioan. I 9). Ale tuż w 79 w. do 88 w. jakże mglisty obraz stworzenia człowieka! *Ille opifex rerum sive recens tellus.* — O jakże to dalekie nawet od jasnych wyży Phaidrosa Platonowego!

D. Pewnie, pewnie. Tobie się też musi nie podobać ów współtwórca Prometheus, trochę tu jak *deus ex machina* się zjawiający. — Ale to przecież poezja — trudno żądać ścisłości filozoficznej od poety!

A. A choćby od poety! Czyż nie bywało filozoficznych traktatów — w poezji? Ja przede wszystkim szukam prawdy i pokazałem Ci ją. Tym nie mniej kocham poezję, która szuka i pragnie. Tu nie widzę owego dążenia — nasz mistrz słowa już goni ku nowym myślom, ku nowym wdzięcznym tematom złotego wieku.

D. Ale drogi, coś tu dziś nadzwyczajny gwar! Już zauważyłem, gdyśmy byli przy Ara Genii — rozbiegają się, zbiegają — coś na nas teraz patrzą — o! znowu weszli do wnętrza.

A. Chodźmy bliżej! hej! Leonie! Co się tak zaśmiewasz ze wszystkimi? *(Leon ucieka do paedagogium).*

D. Dziwne — to chyba o nas chodzi *(wchodzą do wnętrza, otacza ich grono młodzieży, ściszone szepty i śmiechy).*

L. Tu Twój portret, Alexamenie, świetnie udany! *(wskazuje wizerunek chłopca).*

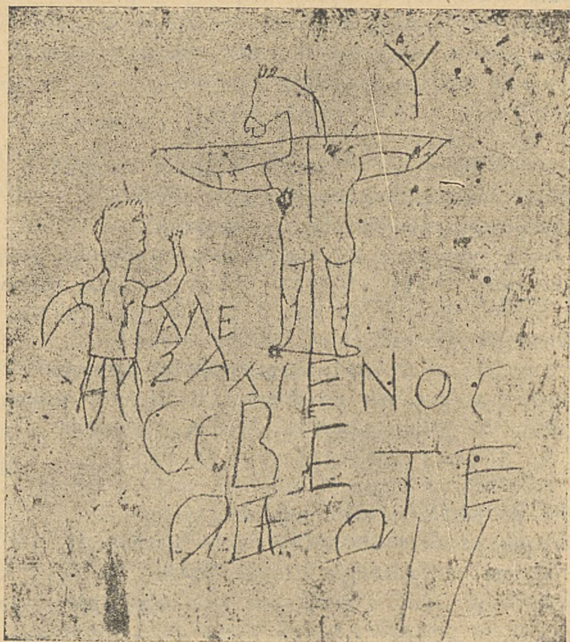
A. Mój portret? *(zbliża się do ściany).*

L. *(wskazując na figurę ukrzyżowaną).* A to twego Mistrza portret! Czy też udany?

A. *(przygląda się, blednie, staje jak wryty. Wrzask kolegów, śmiechy:* Czciciel oślej głowy! Przyjaciel hołoty!).

D. To ohydna potwarz!

A. Chodź stąd! Cóż oni wiedzą? Nie skończymy już rozmowy o Genesis Ovidiusa. Lecz ja ujrzę złote lato już rychło dzięki niemu *(patrzy na Leona — do wszystkich): Pax vobiscum!*



Orant przed bóstwem z oślą głową na krzyżu (graffito z Paedagogium na Palatynie, obecnie Muzeum Therm, Rzym) z napisem: 'Αλεξάνμεος σέβετε τὸν θεόν. Według jednych ukrzyżowany ma być karykaturą Chrystusa, według innych egipski bóg Seth, którego zawsze przedstawiano z oślą głową.

Metamorphoseon I 89—150.

Złoty był zasian wiek pierwszy, co bez żadnego rzecznika
Z własnej woli bez praw i prawość i wierność uprawiał.
Kary i Lęku nie było, na spiżu przybitym jawnie
Słowa grożące nie tkwiły, i korny tłum jeszcze nie drżał
Przed swego sędzi obliczem, lecz byli bezpieczni bez sędzi.
Jeszcze zwalona sosna, by zwiedzać okręgi okrain
Z gór swych nie była zstąpiła na nurtów tonie przeźrocze.
Żadnych, prócz swoich wybrzeży śmiertelni ludzie nie znali.
Jeszcze spadziste rowy miast-twierdz nie okrążały,
Trąb nie było z prostego, ni krzywuł ze spiżu zgiętego,
Ani szyszaków, ni mieczy, bez wojowników pomocy
Słodkich wczasów zaznały beztroskie ludy w tym wieku,
Ziemia niczyja, nie tknięta ni gracą, ni ranna lemieszem
Żadnym, sama przez siebie rodziła wszelakie płody.
Ludzie radośni, że żywność się stwarza, a nikt nie przynagla,
Brali sobie do woli jeżówek i górskich poziomek,
Rwali derenie i morwy wśród twardych ostrężyn tkwiące,
Z Zeusowego drzewa opadłe brali żołędzie.
Wiosna trwała wieczysta, a słodkie Zephyry ciepłymi
Wiewy muskały łąk kwiecie, zrodzone bez siewu nasienia.
Wnet nieorana ziemia już plony dojrzałe wydała.
Nieodnawiana rola srebrzyła się kłosy ciężkimi.
Rzeki mleka płynęły i rzeki nektaru płynęły,
Z zielonego dębu sączyły się miody złotawe.
Poczem (Saturnus już zesłan w cieniste otchłanie Tartaru)
Zeus zawładnął światem, nastało pogłowie srebrne,
Niźli złoto podlejsze, niż spiż złocisty cenniejsze.
Zeus owej złotej prawiosny już skrócił pory promienne.
Zaczem przez zimy, skwar lat, przez różnie trwające jesienie,
Wiosnę zaś krótką, zdziałał on rok o porach już czterech.
Wtedy blaskiem zbielało powietrze, spalone żarami
Po raz pierwszy i wtedy lód zwisnął, spętany wichrami.
Ludzie raz pierwszy podeszli do domów, do domów jaskiń,
Gęstych zarośli, do wiklin szałasów, łykiem wiązanych.
Wtedy po raz pierwszy nasiona Cerery rzucono
W długich brózdach, a jarzmem gniecione stękały byczki.
Trzecie, które po owym nastało pogłowie spiżone
Ducha sroższego, za oręż straszliwy imało pochopniej,
Ale nie zbrodnicze; z twardego ostatnie żelaza.
Wnet się wdarła we wiek z podlejszej żyły wszelaka
Niegodziwość, precz poszedł i wstyd i prawda i wierność,
W miejsce których wpełzły i podstęp i kręte oszustwa,
Przemoc, zasadzki, i mienia swojego żądza zbrodnicza.
Żagle podali wichrom, choć dotąd ich dobrze nie poznał
Żeglarz; a które na górach wysokich tak długo wzrastały,
Na nieznanych toniach pnie-łodzie się rozkołysały.

Ziemię społem wpierw mianą, jak słońca promienie, jak wichry,
Miernik poznaczył ostrożny, rozciągnął długie granice.
I nie tylko zasiewów, żywności należnej żądano
Od zasobnej ziemi, lecz wdarto się w ziemi wnętrzności.
Wykopują bogactwa, ukryte przez nią głęboko,
Ku stygijskim cieniom przywarte, podniety do złego.
Już się zjawiło i zgubne żelazo i złoto zgubniejsze
Niźli żelazo: Już zjawia się Wojna, co walczy obojgiem,
Co w skrwawionej dłoni potrząsa chrzęszczącym orężem.
Żyją z grabieży, ni gość już teraz bezpieczny przy gościu,
Ani teść wobec zięcia i braci serdeczność rzadkością.
Grozi zagładą mąż żonie, małżonka znowu mężowi,
Śmiercionośne trucizny mieszają wiedźmy-macochy.
Syn już wcześnie przelicza ojcowskich dni szereg przydługi,
Miłość rodzinna pada w tym boju, a Dziewa Astraea
Z niebian ostatnia opuszcza te ziemie, zwilgłe od rzezi.

Sceneria.

Pokolenie Złoto.

Ku orchestrze zbliża się cichy dźwięk złotych tetrachordów. Przez obie rampy kroczą powoli dwa półchóry w złocistych chitonach, w złocieniach na głowach. Gdy się zatrzymały na orchestrze, rozwiera się zasłona sceny. U góry na siedmiobarwnej tęczy zjawy olympijskich bóstw, z jasnolicym Saturnem pośrodku. Na ziemi raj. Zielona bujność przedpotopowych olbrzymów drzewnych i ogrom kwiatów i ruń zbóż tonie w złotym blasku. Przez mrok lasów płynie biała struga — to rzeka mleka, przez pola sączy się złoty strumień nektaru. Z więzożołdów kropli się miód. A po polach i po lesie, po złotych dalach i po zielonym cieniu snują się roześmiane, radosne korowody ludzi zasłuchane w pobrzęk strun, czy w pieśń ptaszą, to pląsające wedle dalnej melodii, to zrywające jagody leśne, a hen inne gromadki siedzą barwne i jasne, jak kwiaty ziemi-raju. U stóp brzeżnych skał szafirowe wody Okeana zamykają widnokrąg, nieustannie falujące, rozświetlone złotymi błyskami Heliosa.

Złota, wieczysta wiosna.

Między tęczą bóstw a kwiatami — ludźmi wieją Zephyry wolno, słodko, jak ogromne motyle, muskające trzepotem skrzydeł kwiatów kielichy.

Oto zmieniła się melodia na orchestrze, jakoby złoty deszcz pluska ostro, prędko, raz, raz.

Oto zmieniła się szata pól. Już chylą się w samorodnym łanie kłosy dostałe, już nęcą oczy, miast kwiatów na drzewach, wonne, soczyste owoce.

Przy melodii pierwszej zasłona spada, złote półchóry wychodzą.

Pokolenie Srebro.

Wchodzą dwa w srebrzystych szatach półchóry, z srebrnymi tetrachordami, w wieńcach lilii. Pierwsza pieśń pochodowa, smętna, bowiem na tęczy bóstw już nie jaśnieje Saturnus — lecz Zeus o stalowych brwiach, z berłem w dłoni i orłem u stóp. Lecz stasimon wielbi nowy wiek, gdyż jeszcze widać, te same lasy, te same pola, tych samych ludzi, wszystko skąpane w lśniącym, srebrnym pyle. Jakżeż jednak cudny ten raj w srebrnej poświacie, przy srebrnym dźwięku nowej pieśni! Ledwie zdziwieni ludkowie zgodzili się, że ten ich drogi świat złoty już się przemienił w srebrny, gdy w dźwięk melodii wpadł stuk głuchy, zamarł pląs choreutów na chwilę, Zephyry uleciały w dal — to Zeus uderzył berłem przemożnym.

Zamarła wiosna wieczysta!

A wtem z pod tęczy olympijskiej spłynęły na orchestrę dwa klucze szarych Snów, w lśniących jak stal oponach, w krasnych kwiatach maków na głowach, z kiściami makówek w dłoniach, bezszelestnym lotem ocieniły każdego choreutę, zsypały nań pył senny i chyżej niż w okamgnieniu wróciły w blask Olympu.

A na orchestrze srebrne chóry spoczęły zaśnione, wsparte na swych lutniach i rozwartymi we śnie oczyma widziały bieg następnych czasów.

Oto na scenie-świecie Helios żar sypie na ziemię, skwarne lato się rodzi. Nim uznojeni ludzie nawykli doń, owocodajna jesień uradowała ich serca plonami, a wraz Boreas i Aquilo spłoszyli kwiaty i plony i zima spętała lodem wody, a cud srebrnych okiści na drzewach oczarował ludzi. Ziębli szukali schronienia. Przemyślna mądrość kazała im domy wznosić — a Demeter łaskawa zeszła z Olympu i po głodach zimy nauczyła ich orki i siewu.

Lecz srebrny pył, skrzący się jeszcze w czas wiosny, zniknął w lecie pożarty żarem, nie wrócił w jesieni, a zimna białość zimy i skry okiści to już nie owo cudowne srebro, ciche i miękkie.

Zamarła radość wieczysta!

Pokolenie Spiż.

Oczy zaśnionych choreutów nie ucieszyły się widokiem życia spiżowego. Zeusowy rok, rok pracy i trudu, nie uszczęśliwił ludzi. Gorycz zatruła serca, spiżowy poblask świata padł cieniem na dusze, spiż mieczy bronił praw i godził spory. Domy, schronienia przed Boreasem, stały się schronami przed ludźmi.

Na tęczy bóstw obłoki skryły Zeusa; inne bóstwa poczęły z niepokojem śledzić dzieje ziemi.

Pokolenie Żelazo.

Świat spłowiał, stalowy błysk przesycił powietrze; i dusze i czyny stały się nieustępliwe. Oczom ludzi na scenie życiu barwy się nie zmieniły, lecz choreuci widzieli barwy prawdziwe.

Prawda i Wiara i Skromność, boskie dziewy, o jasnych oczach i jasnych duszach, zapłakały. Już ku nim nie patrzą ludzie! Zeus odszedł w głąb Olympu, Artemis i Athene podążyły za nim smutne, a wciąż oglądały się na ziemię, niknącą im z oczu! I Prawda i Wiara i Skromność schronią się za obłoki, ich przeznaczenie panować światu, ale także ich przeznaczenie żyć! Tu śmierć! tu zieje Tartaros.

I znów nowe obłoki rozsnuły się między ziemią a tęczą bóstw, już umniejszoną. —

A z czeluści Tartaru wypełzły upiorne macierze przemocy, podstępu, chytrości, chciwości. Ich szarość nie raziła w tym szarym otoczeniu. Jeszcze na krawędzi ziemi każda z nich spojrzała ku tęczy bóstw, a nie widząc Zeusa ni Wiary ni Prawdy, z syczącym śmiechem wśliznęła się na ziemię. Jęk zerwał się z piersi sennych choreutów, bo oto śmiertelni chcą być jako nieśmiertelni i zaczynają walkę bogobójczą!

Z Okeanosem - -

Nequiquam deus abscidit
prudens Oceano dissociabili
terras!

Dłoń świętokradzka ścina cedry odwieczne, łodzie buduje i walczy z odmętem wodnym — szalona!

Nowy obłok zasłonił tęczę bóstw!

Z Gaią Matką — — .

Jej ciało, wspólne dla wszystkich ludzkich pokoleń, za-

częła ludzka przemyślność krajać a dzielić, by swym prawem prawnie rozgraniczyć posiadanie każde.

Nowy obłok zasłonił tęczę bóstw!

A daimony Tartaru, widząc, jak płuży ich robota, poduszczyły ziemian do straszliwszej zbrodni.

Ziemia daje? Bardzo wiele? Zawsze daje? To nic! Trzeba jej wydrzeć, co ma we wnętrzu! Człowiek sam ma być królem przyrodzenia! Niech ona nie śmie wydzielać mu wedle swej woli!

Rozdarto jej serce, jej wpólne dla ludzkości całej łono. — Wstrząsnął się Olympos w posadach, zakolebała się ziemia i Okeanos, a skrwawione usta Gai jęknęły: klnę matkobójców!

Już tylko skrawek tęczy jaśniał nad przeklętą ziemią.

Epoka żelaza nastaje, narodziny miast i państw. Epoka złota - kruszcu, narodziny bogactwa, a za nim zjawia się z Tartaru Polemos, ojciec nowego wieku.

Oczy zaśnionych choreutów zamknęły się kurczowo, padli na twarze — napróżno! Przez powieki zamknięte, przez palce, przez szaty widzieli pierwszą wojnę, widzieli mord bratobójczy. — —

A gdy wyczerpały się siły słabszych i przemoc zwyciężyła, nastał pokój.

Choreuci odsłonili twarze, spojrzeli przez łzy na scenężycie.

To gościna? Podróżnego pobratymca, przyjętego w gościnę, w nocy mordują. To rodzina? (Patrzą na domy, na osiedla pokoleń i pokoleń, nie chcą widzieć a przez mury widzą!). Oto judzą jedni przeciw drugim, zięć przeciw teściowi, mąż przeciw żonie, macochy trują pasierbów, a nawet brat brata nienawidzi, a syn życie radby skrócić ojcu!

Pietas — tam na ziemi umiera — wygnanka — —

Przez zmarłe wieki, stepy czasów,
Smutek, jak wiatr wieczysty wieje,
Z cmentarzy wzlotów i zapasów
Tworzą się ludzkie epopeje,
Tworzy się księga — ból, krwawemi
Łzami pisana, życiem całem, —
Przesmutny koniec życia ziemi
Będzie ostatnim jej rozdziałem. (Wł. Orkan)

Astraea, bohaterska córa Nieba i Wody, nieulękłą źrenicą patrzyła na straszliwy los ziemi. Wierzyła, choć wszyst-

kie bóstwa opuściły ziemię, — wierzyła bo jeszcze żyła Pietas — miłość rodzinna! Podtrzymywała mdlejącą Siostrę — Miłość do ostatniej chwili. Lecz skoro Pietas padła, gdy ostatnie serce ludzkie od niej się odwróciło, Astraea z zewłokiem siostry podążyła ku tronowi Zeusa po ostatnim tęczowym szlaku.

Znikła tęcza bóstw!

Odtąd nad ziemią zwisa tylko nasze „niebo", czasem chmurne, czasem białe, to złote, to groźne, to cudne, a zawsze — — puste.

Choreuci ocknęli się.

Srebrzyste szaty zwiotczały na zgrzebny wór, lutnie w ręku rdza zjadła.

Kto to? czy oni?

Zwlekli się z trudem na klęczki.

Niema tęczy bóstw nad ziemią!

Niema srebrnego świata pod niebem!

To nie był sen, to była rzeczywistość, życie.

A teraz jest śmierć! Padli.

Na Forum Romanum

Zaszumcie pieśni tryumfu i chwały,
bo oto stoję na Foro Romano
i patrzę w arkę wieków roztrzaskaną,
jak w las pierwotnej ziemi skamieniały.

Tu, gdy Jowisza dymił ołtarz biały,
światom i ludom w spiżu los kowano,
orły Quiritów w złote dziejów rano
sławie na tarczach słońca gniazdo słały.

Pod czasu stopą posąg prysnął w złomy,
na nich świat wieki chorą ludzkość leczy,
że z nieb Bóg zstąpił w łaski dzień widomy

i sztandar prawdy zatknął w gmach wszechrzeczy.
O! duch, by żeglarz, tęsknie szuka Romy,
gdzie — rywal Boga — ogrom lśni człowieczy.

JULIA WIELEŻYŃSKA

RYSZARD GANSZYNIEC

KOMENTARZ SZKOLNY DO AUTORÓW KLASYCZNYCH

Polska szkoła posiada obecnie już krótką coprawda, ale chlubną tradycję komentarzy. Zadaniem najbliższej przyszłości jest rozbudowanie tego właśnie działu piśmiennictwa filologicznego, niesłusznie lekceważonego w kołach nauczycielskich. Przecie nasza praca przyswajania sobie autora wyczerpuje się właściwie w dwóch czynnościach: w objaśnianiu i tłumaczeniu utworu. Podczas gdy literatura dydaktyczna o tłumaczeniu jest wcale obfita, uboga jest ona w studia o interpretacji. Nie dlatego bynajmniej, jakoby samo objaśnianie nie posiadało tradycji. Przeciwnie, z wszystkich działów filologii właśnie 'hermeneutyka' — jak ten dział nauki nazywamy — ma najdawniejszą, i dodajmy odrazu, też najświetniejszą tradycję. Prowadzi nas ona do Athen, gdzie Homeros stał się poetą narodowym i biblią helleńską, z której młódź atheńska czerpała całą swą wiedzę i mądrość. Ale biblia ta napisana była w bądźcobądź obcym języku: obok patriarchalnie dla uszu Atheńczyka brzmiących jonizmów były tam aiolizmy, którym dziecko atheńskie nie dawało rady, do których potrzebowało fachowej pomocy. Pomoc ta była mu równie niezbędna, gdy czytał melików greckich, zwłaszcza Alkaiosa lub Sapphonę. A udzielił mu tu wyjaśnień językowych 'miłośnik słowa', φιλόλογος. Mógł on się ograniczyć do tłumaczenia mniej znanych zwrotów, a raczej do prozaicznej parafrazy wierszy homerowych; tylko gdzieniegdzie różnica stosunków kulturalnych wymagała także rzeczowego objaśnienia. Objaśnienia te mogły być skąpe i sporadyczne w miarę, jak pokrywała się kultura przedstawiona w utworze literackim z kulturą epoki czytelnika — rozszerzały się natomiast i układały systematycznie w miarę pogłębiania się różnic językowych i kulturalnych, a więc w epoce alexandrejskiej.

Nie rozwój nauki greckiej zatem, ani ewolucja filologii zrodziły w czasach rzymskich obszerne scholia do Homera i innych autorów, lecz fakt, iż zarówno język jak też kultura owej epoki różniły się zasadniczo od języka i kultury dawniejszych utworów literackich. Komentarz bowiem, językowy i rzeczowy, jest w pierwszym rzędzie próbą wyrównania lub raczej zrównania dwóch od-

mienności literackich, próbą transpozycji utworu dawnego na język i kulturę epoki młodszej. Prawidło to jest może najważniejszą normą dla komentatora: ono bowiem daje nam klucz do zagadki, dlaczego np. ciągły komentarz do dzieł Mickiewicza jest zbytkiem (ponieważ ani język ani kultura jego jeszcze nam nie są obce), natomiast trzeba uwag zarówno językowych (np. do jego prowincjalizmów) jak i rzeczowych (wypisy źródłowe), ilekroć trafiamy na odmienności; prawidło to uzasadnia też fakt, iż najlepszym komentarzem do naszych poetów byłaby prozaiczna parafraza.

Zrównanie treści logicznej i oprawy kulturalnej utworu dawnego z teraźniejszością — oto pierwszy i główny cel wszelkiego komentarza, oto dusza hermeneutyki. Ale zadanie to może być spełnione w rozmaity sposób, syntetycznie przez (odtwórcze lub przetwórcze) tłumaczenie oryginału, analitycznie przez objaśnianie. Tu zajmiemy się tylko komentowaniem: i nie wchodząc w bardzo instruktywne dzieje scholiów i scholiastów, od których niejednego moglibyśmy się jeszcze dziś nauczyć, spróbujmy określić jego cele i granice.

Bo komentarzy mamy bez liku, *ad modum Minellii* z płytką parafrazą, holenderskie ze śpichlerzami paralel językowych i rzeczowych, niemieckie z gniazdami erudycji gramatycznej i metrycznej. Do niedawna tekst autora był ową nicią, na którą filolog nizał okruchy swej erudycji: uwagi etymologiczne, semasiologiczne, gramatyczne, stylistyczne, retoryczne, estetyczne, literackie, historyczne, antykwarskie, itd., z wyraźną dążnością do popisowej obfitości i efektownej oryginalności; nie dziw więc, że w takich warunkach glossa jako kopalnia wszelakiej erudycji przewyższała kilkunastokrotnie objętość tekstu komentowanego. Ta erudycyjna hypertrofia kompensowana była hypotrofią, a czasem wręcz atrofią w rzeczywistym zrozumieniu autora tak, iż komentarz taki mijał się z właściwym celem. Na tym odcinku nowoczesna filologia poczyniła zdecydowane postępy i postulat precyzji idzie dziś w parze z postulatem koncyzji: duża objętość komentarza, stanowiąca dawniej zaletę, spotyka się dziś z wyraźną nieufnością i wymaga specjalnego uzasadnienia. Górne rejony filologii zmieniły się — ale doły trwają właściwie przy dawnym systemie.

Co wogóle obejmuje 'komentarz'? Materiał różnorodny:

1. interpretację słowną (znaczenie słowa, jego formę [słowotwórstwo, etymologia, semasiologia]) i konstrukcję, intencjonalność autora; 2. walory artystyczne słowa (retoryka, estetyka), 3. rytmikę (retoryczną u prozaików, metryczną u poetów), 4. realia i aluzje, 5. wzory (źródła pisarza materialne i formalne, zależności) i wpływy na późniejszych, 6. ustalenie aequivalentu logicznego (tłumaczenie).

Wyliczyłem tylko główne punkty hermeneutyki: wyliczenie to napewno raczej odstrasza niż zachęca, ale w każdym razie przypomina ogromną odpowiedzialność filologa, przypomina też, że żadna praca, żadne przygotowanie nie wystarczy, by sprostać temu właściwemu zadaniu naszego zawodu. Praktyka wielostronne to zadanie upraszcza, a stopień uproszczenia wykładni jest wskaźnikiem poziomu naszych studiów.

Poziom ten musi być różny, odpowiedni do czytelników. Podczas gdy scholia starożytne, np. Porphyriona do Horacego i Serviusa do Wergilego, mogły się ograniczyć do parafrazy słów poety i do objaśnienia realiów i osobliwości językowych, rzadko retorycznych lub estetycznych, nasz komentarz ma poprostu inne założenie: bo inny jest język, inny naród, inna cywilizacja, inne wykształcenie, inne zainteresowania. Poziom ten musi być różny, bo — mimo przeoczenia wybitnych nawet pedagogów — hermeneutyki są różne. Często zwracam na to uwagę, ale nie znajduję posłuchu i zrozumienia u swoich kolegów, uczących w szkole — z dużą szkodą dla sprawy humanizmu. J e s t b o w i e m h e r m e n e u t y k a e l e m e n t a r n a, j e s t n a u k o w a, j e s t w r e s z c i e a r t y s t y c z n a. Nie są to — jak się zwykle sądzi — trzy strony jednej i tej samej hermeneutyki, które można dowolnie skombinować, lecz są to trzy stopnie, trzy poziomy hermeneutyki, różne prawie we wszystkim. E l e m e n t a r n a bowiem w y k ł a d n i a jest elementarna we wszystkim: podaje elementy słownictwa, elementy morfologii, dziejów kultury. W praktyce kończyła się i kończy jeszcze dziś hermeneutyka na tym, że tekst autora staje się materiałem do ćwiczeń słownikowych, gramatycznych, nauki o starożytnościach i kulturze starożytnej. Wszystko, co wciągamy w jej orbitę, rozsypuje się w piasek i kamyczki, w cenny niewątpliwie materiał do budowy, z którym narazie chłopak nie

ma co począć, czy to będzie retoryka, czy filozofia, czy metryka: zawsze będą to 'wiadomości', atomy erudycyjne. Poziom ten działa na najdoskonalsze syntezy przeżerając je na cząstki i cząsteczki, jak kwas na metale. Jest to złudzenie dydaktyczne, że na tym stopniu nauki można stosować inną wykładnię. Najidealniejsza synteza zostaje w najlepszym wypadku przyswojona pamięciowo, może nawet 'inteligentnie', jako 'wiadomość', jako ciekawostka.

Zasadniczo inna jest hermeneutyka naukowa: jest ona w swej istocie analityczna i przyrównać ją można do anatomii; stosunek wykładni elementarnej do naukowej jest taki sam — by zostać przy obrazie — jak rzeźnika do anatoma: jeden i drugi rozkrawuje swą ofiarę, ale rzeźnik w celach utylitarnych, ważąc i ceniąc mięso na funty, uczony zaś w celach naukowych, w poszukiwaniu 'praw'. Nie materiał jest inny, tylko inne podejście i metoda. Uczony już nie wykuwa słów, lecz zastanawia się nad ich znaczeniem w danym miejscu, tj. nad intencjonalnością pisarza, spostrzega zmiany znaczeniowe (semasiologiczne), a może i formalne. Rozkłada dzieło artystyczne także na elementy, ale po to, by te elementy uzyskane drogą analyzy powkładać w właściwe im szufladki, dla potwierdzenia sformułowanych już uprzednio, lub umożliwienia sformułowania nowych poglądów na pewne zjawiska językowe, rytmiczne, kulturalne, artystyczne. Celowość tej wykładni nie pokrywa się — tak samo jak celowość wykładni elementarnej — z intencją autora, wziętego niejako z różnych stron pod światło potężnych jupiterów wnikliwej analyzy filologicznej. Spostrzegamy szczegóły, budzące nasz zachwyt, zaprzątujące w danej chwili zupełnie naszą głowę i duszę (językoznawcy wystarczy jedno *animāi* na cały dzień zachwytu), a całość jest dla nas cenna i ciekawa właśnie w tych szczegółikach. Ich masa zlewa się nam w jeden ogrom, chętnie określany jako syntezę, którą jednak bynajmniej nie jest. Możliwy jest ten rodzaj hermeneutyki, który z natury rzeczy wymaga znacznej samodzielności sądu i inicjatywy metodycznej, właściwie tylko na poziomie uniwersyteckim, mimo karykatury narzuconej programowo naszemu liceum przez naszych nieopatrznych twórców programów, mimo praktyki uprawianej od dziesiątek lat przez indolentnych nauczycieli, którzy sposób interpretacji seminariów filologicznych mecha-

nicznie wnoszą ze sobą do szkoły, a tworząc z niej ‘mały uniwersytet’ zniekształcają ją karykaturalnie.

Jest wreszcie trzecia wykładnia, wykładnia syntetyczna lub artystyczna. Nie ogranicza się ona do badania i analyzowania elementów artystycznych autora — bo artystyczne jest u naszych autorów wszystko, począwszy od doboru słowa, jego odcienia znaczeniowego i waloru dźwiękowego, jego umiejscowienia w zdaniu i jego rytmiki, nie mówiąc już o arabeskach retorycznych itp., ani też do sugerowania drogą formułek logicznych lub intelektualnych doznań estetycznych, emocjonalnych (specjalność to naszych komentarzy ‘estetycznych’), lecz wprowadza nas wprost do autora i do jego dzieła. Między nim a nami zadzierzgają się węzły sympatii i serdecznego porozumienia, walczymy o treść jego dzieła, bo nasz przyjaciel ma nam coś ważnego do powierzenia a tekst szyfrowany tylko po części rozumiemy jasno, resztę zaś musimy sobie ‘dośpiewać’. — Ale jaki to triumf, gdy wreszcie dopięliśmy celu i w kongenialnym mozole, choć może nie w kongenialnym artyzmie, zdobyliśmy przekład, brzmiący podobnie do oryginału, albo utwór transponujący oryginał, ubierający go nawet w nową szatę (naśladownictwo literackie, melodia, rysunek itd.).

Ten kwiat wykładni nie wyrasta niby szczyt lub owoc z hermeneutyki elementarnej lub naukowej — te przecież obie są niewolnicami słowa, przeciw którym zwraca się Horatius (*Ars p.* 133 n.):

> nec verbo verbum curabis reddere fidus
> interpres.

Tamte są wynikiem wiadomości i wiedzy, ta zaś kultury: tam pracuje pamięć i intellekt, tu wyobraźnia i boża iskra talentu, drzemiącego w każdym, a obudzonego przez głos oryginału, któremu odpowiada echem wykładnia syntetyczna. Obiera ona zwykle formę tłumaczenia lub parafrazy — prozaicznej, gdy woli akcentować intelektualną treść utworu, poetyckiej, gdy pragnie oddać walory formalne. W każdym razie jest to czyn: jaźń mierzy się z jaźnią. ‘Niewierność’ i ‘odstępstwo’ od oryginału staje się czynnikiem twórczym. Inaczej zapatruję się na przekładanie niż nasi filologowie — może niezadługo uzasadnię swój punkt widzenia. W każdym razie pielęgnujmy

pieczołowicie artystyczny przekład klasyków — nawet w nieudolności uczniów będzie on zawsze szczytem wszelkiej wykładni.

Przejdźmy jednak po kolei kilka punktów, uważanych tradycyjnie za nieodłączny składnik komentarza szkolnego. Zobaczymy, że tradycja ta wymaga rzeczywiście rewizji, że wymaga przede wszystkim zastanowienia nad swoim rationale, nad celowością swoich postulatów. Rewizję tę przeprowadzę tym chętniej, że nasze piśmiennictwo jest nader ubogie, i prócz rozpraw R. Schächterówny (*Preparacja a lektura autorów starożytnych,* w Kwart. Klas. 1927, 289—298 oraz: *Estetyczna wartość lektury autorów klasycznych,* w Kwart. Klas. 1929, 267—275) nie ma nic uwagi godnego w tym zakresie. Przedstawię luźne postulaty, by pod koniec wrócić do punktu wyjścia: jakim powinien być komentarz dla elementarnego stopnia nauki.

Komentarz r e t o r y c z n y... Ktoby go nie pragnął nie tylko do prozaików, ale i do poetów, szczególnie rzymskich, którzy zaprawiali się do swego zawodu już nie, jak Grecy, w szkole muzycznej, lecz w szkole retorycznej, jedynej zresztą wyższej szkole rzymskiej? Mimo że sercem daleki jestem od formalizmu retorów, w pełni doceniam znaczenie retoryki, stanowiącej przez kilka wieków — cały niemal okres hellenistycznorzymski — wyższe wykształcenie elity rządzącej i panującej, zluzowanej dopiero później przez studium prawnicze, które się jednak jak najsilniej zapożyczyło w szkole retorycznej. Ale ten komentarz retoryczny do poetów jest narazie marzeniem — marzeniem nieziszczonym dotąd, a pozatem w dużej mierze nieziszczalnym. Trudno go było zrealizować w szkole humanistycznej, która cały rok w najwyższej klasie ‘retoryki’ poświęcała poezji, w prymitywizmie zaś naszej szkoły, która mimo pozorów i programów nie wychodzi poza elementy nauki humanistycznej, stał się niemożliwością zgoła. Szkoła jezuicka, która doprowadziła wykształcenie formalne (a później pusty formalizm) do szczytowych form, przyznawała retoryce w interpretacji poetów nawet w najwyższej klasie, w samej ‘retoryce’, skromne miejsce; dowodnie można się o tym przekonać z lekcji wzorowej Józefa de Jouvancy (1643—1719) o Aeneis XII 425 nn., przedrukowanej w Kwart.

Klas. 1927, 31—33; 'Rhetorica' jest tam jednym punktem, a interpretacja podkreśla tylko pewne miejsca, retorycznie ciekawe, daleka jest natomiast od ciągłości, daleka od przyznania retoryce dominującej roli w tworzeniu poetyckim. J. Smereka w rozprawie *O retoryce w szkole średniej* (Kwart. Klas. 1929, s. 298 nn.), exemplifikującej komentarz retoryczny także na poetach, przypomina prócz oklepanych punktów dyspozycji ('niejako prooemium', 'niejako propositio', 'jakby argumentum', 'niejako epilog'), mających obrazować retoryczność kompozycji poetyckiej, właściwie tylko deinozę poetów, bo przed statystyką deinosis była jego konikiem. Podobnie dla M. Sabata wszystkie figury retoryczne Horacego sprowadziły się właściwie do synekdoche i metaphory, bo te studiował przez kilka lat. Napewno nie jest błędem, jeśli się na jednym specjalnie frapującym przykładzie ilustruje retorykę — powiedzmy ostrożniej: retoryczne zasady i prawidła — dla ilustracji wszechwładzy szkoły retorycznej. Ale zabójcze byłoby ułożenie pełnego komentarza. Bo cóż musiałby taki komentarz objąć? Przynajmniej następujące punkty: 1. kompozycję z całą chmarą mistyki (a raczej mistyfikacji) arytmetycznej, znęcającej się np. specjalnie nad sielankami Vergiliusa i Odami Horatiusa, 2. język (dobór słów), 3. rozmieszczenie słów (*vocum collocatio*, w ostatnich latach specjalnie studiowane przez Marouzeau w kilku pracach), 4. rozmieszczenie zdania w ramach wiersza (harmonia resp. dysharmonia pomiędzy periodem zdania a periodem wiersza), 5. tropy, 6. figury itd. itd., przy tym niektóre — jak np. homoioteleuton, onomatopoiia, prosopopoiia, apostrophe, deinosis — same dla siebie mogą zająć poważne miejsce, jeśli im poświęcić należytą uwagę. Mam wrażenie, że znam literaturę przedmiotu, ale właśnie dlatego n i e życzę sobie, by komentarz głębiej i obszerniej uwzględniał retorykę. Natomiast zgadzam się na uwagi podane we Wstępie, zwłaszcza na wyliczenie tropów i figur retorycznych, gdyż tu chodzi w zasadzie tylko o r o z s z e r z e n i e wiadomości, znanych już bądźto ze Stylistyki K. Wóycickiego lub z Gramatyki łacińskiej M. Auerbacha; zgodziłem się na to tym chętniej, że także w kołach fachowców Horatius uchodzi za 'nieretorycznego poetę', jak to dobitnie podkreślił A. Kiessling we wstępie do swego Komentarza (II p. XX): „Auch von den σχήματα λέξεως der Rhetorik macht

Horaz, wenn auch ganz sparsam, Gebrauch, der freilich nicht wesentlich über die häufigere Auwendung des Asyndeton und leichter Anaphern hinausgeht". To jest naturalnie mylne, Horatius jest i pod tym względem nieodrodnym dzieckiem swej epoki.

Słyszy się często zdanie, że komentarz do Pieśni Horacego powinien dać ich 'wewnętrzną strukturę', schemat ich kompozycji retorycznej. Pięknie. Zadanie zresztą to niby arcyłatwe, skoro je już kilkakrotnie realizowano od kilku prawie wieków. A jednak żądałem kategorycznie zaniechania schematów. Może działałem tu jeszcze pod wrażeniem swej gimnazjalnej lektury, kiedy to nam prezentowano każdą odę horatiańską czyściutko rozebraną w rubrykach ponumerowanych, od 'głównej myśli' do ostatniego słóweczka, kiedy musiałem wysłuchiwać apologii ścisłej logiki poetyckiej, świadomego artyzmu itd. z tym efektem, że przez dziesiątki lat nie mogłem czytać Horacego, którego skończony artyzm podziwiałem na podstawie wbijanej nam w głowy opinii, ale też uważałem za skończone nudziarstwo. Przestrzegał przed tym rozbiorem (retorycznym czy estetycznym) słusznie Herder (Przegl. Klas. 1937, 748 nn.), atakując odważnie i śmiało największego filologa epoki, Chr. A. Klotza. Jego zasada nie straciła nic na znaczeniu: „Samo w sobie takie rusztowanie, taka topika ody zawsze jest pożyteczna, jako że wyostrza zmysł spostrzegawczy przy poszczególnych odach. Skoro jednak staje się ona szkieletem i nieodzownym sposobem objaśnienia, nie znoszę go" itd. Po programie Fr. Ign. Schwendta (*Über die innere Form der Horazischen Oden,* Münster 1868), podał dyspozycje Fryderyk Gebhard (*Gedankengang horazischer Oden in dispositioneller Übersicht,* München 1891); na powierzchni literatury dydaktycznej utrzymywała się książka Gottlieba Leuchtenbergera (*Die Oden des Horaz, für den Schulgebrauch disponiert),* wydana u Weidmanna w Berlinie w kilku wydaniach (1889, 1898, 1909 itd.). Najnowszą próbę w tym kierunku podjął Kurt Rollfuss w wydaniu: *Des Q. Horatius Flaccus Carmina in ihrem kunstvollen Strophenaufbau,* Oldenburg 1927. Misterna budowa i tektonika zwrotek. Kogo by nie nęcił ten tytuł, nie nęciła ta perspektywa odgadnięcia najtajniejszych zamiarów poety? Tymczasem to nic. Kilkadziesiąt lat temu W. Christ w swojej *Metrik der*

Griechen und Römer, s. 632 rzucił uwagę, że Hor. C. I 12 naśladuje epodyczny układ ody pindaryjskiej, zwłaszcza Olymp. 2: mian. 5 perikop po 3 zwrotki, reprezentujące strophę, antistrophę i epodos. Rollfuss rozszerza to na wszystkie ody horatiańskie, które mają być dwuczłonowe (strophe + antistrophe) lub trójczłonowe (strophe + epodos). Ale są tu też finezje nieznane Hellenom: w. C. III 12 mamy układ dwuczłonowy (strophe + antistrophe), więc dwie pary zwrotek, z których pierwsza jest strofą a druga antistrofą: pozatem pierwsza para zwrotek (więc strophę + antistrophe) jest strofą w stosunku do drugiej pary (strophę + antistrophe), reprezentującej antistrofę całości. Zabawne to, może nawet pomysłowe igraszki, od których stanowczo należy uchronić szkołę. Nie tylko dlatego, że za nimi nie stoi żadna teoria starożytna, żadna solidna hypoteza nowożytna. Przecież ten sam autor zmienia swój pogląd w zasadniczej sprawie, przyznając tym samym subiektywny charakter swej konstrukcji; C. I 2 np. raz uważa za złożoną z 4 pieśni trójczłonowych i trójzwrotkowych z jednozwrotkową exodos — w przedmowie zaś poprawia tę retoryczną interpretację na układ trójczłonowy (5—5—3) z przydziałem głosów na *chorus puerorum, chorus puellarum* i *tutti,* jak w Carm. saec., dzielącym się według niego na 6—6—7 (C. Loewe to pojmował inaczej). Tylko niedostatecznym oczytaniem Rollfussa umiem sobie wytłumaczyć, dlaczego nie przytoczył spostrzeżenia Fryderyka Leo (*De Horatio et Archilocho,* Gottingae, 1900, s. 8) o trójczłonowej kompozycji epodu 10, lub szczegółowszej analizy Edwarda Nordena (*P. Vergilius Maro, Aeneis Buch VI,* s. 370, przyp. 4), który podaje np. taką trój- i czteroczłonową kompozycję kilku ód:

„Besonders klar ist die Vorliebe für trikolische und tetrakolische Gliederung mir bei H o r a z geworden. Fast jedes Gedicht bietet eine Reihe von deutlichen Fällen, z. B.:

I 1: 1) Prooemium (Widmung) 1—2, 2) Tractatio, a) 3—10, α) 3—6 (drei Kommata), β) 7—8, γ) 9—10, b) 11—18, α) 11—14, β) 15—18, c) 19—28, α) 19—22 (vier Komm.), β) 23—25 *detestata* (drei Komm.), γ) 25 *manet* — 28 (drei Komm.), 3) Conclusio 29—36: eine dreigliedrige Periode, a) 29—32 *populo,* b) 32 *si* — 34, c) 35—36.

I 22: 1) Strophe 1—2, 2) Strophe 3—4, 3) Strophe 5—6.

I 31: 1) Strophe 1—2, 2) Strophe 3—4, 3) Strophe 5.

I 34: drei Perioden von je drei Gliedern.

II 20: 1) Strophe 1—2, a) V. 1—5 *relinquam* (drei Komm.), b) 5 *non* — 8 (drei Komm.), 2) Strophe 3—4, a) Strophe 3 (drei Komm.), b) Strophe 4, 3) Strophe 5—6, a) Strophe 5, b) Strophe 6 (drei Komm.).

III 1: Nach dem Prooemium (Strophe 1 in drei Komm.), drei Teile: 1) Strophe 2—4, a) V. 5—8, (vier Komm.), b) 9—14 *maior* (vier Komm.), c) 14 *aequa* — 16 (zwei Komm.), 2) Strophe 5—10, a) Strophe 5—6 (zweimal drei Komm.), b) Strophe 7—8 (zwei+vier Komm.), c) Strophe 9—10 (drei Kola, das dritte mit drei Kommata), 3) Strophe 11—12 (drei Kola, das erste mit drei Kommata).

III 4: 1) Strophe 1—2, 2) Strophe 3—9, 3) Strophe 10—20.

III 9: 1) Strophe 1—2, 2) Strophe 3—4, 3) Strophe 5—6".

Może komuś, zwłaszcza nieorientującemu się w tych sprawach i w (wcale nie ubogiej) literaturze, cyfry te i formułki imponują (por. G. Reincke, *De tripartita carminum Horat. structura,* dysert. 1929). Zresztą prawidłowości kompozycji i logice dyspozycji nikt nie zaprzecza, ale jest to dziedzina badań jeszcze zbyt płynna, a formułki te szkole nic nie mówią. Dlatego też, zamiast tworzyć pozory naukowości przez wprowadzanie formuł matematycznych, stanowczo lepiej postąpi ten, kto streszczenie ody złączy z podaniem d y s p o z y c j i: rzadko odbiegnie ona od matematycznego schematu kompozycji, jak o tym przekonać się można z nowego Komentarza do Horatiusa.

Niemniej problematycznie przedstawia się sprawa e s t e t y k i, córki teorii retoryki. Ojcem komentarza estetycznego do Horatiusa jest Niemiec Chrystian Dawid Jani (1743—1790) w uwagach do wydania tekstu (Lipsk 1778—1780, 2 voll., tylko Ody). Już współcześni wytykali mu, że wykładnia ta „sich vorzüglich in hohlen Phrasen und Ausrufungen erging". Dlatego też kontynuator wydania, Mitscherlich, zmienił zupełnie plan i dał w końcu komentarz własny, adoptowany przez naszego Grodka (J. Oko, *Horacjusz w Wykładach G. E. Grodka,* w Commentat. Horat. 1935, 1—27), a zużytkowany przez J. Jeżowskiego (1821/24) w jego komentarzu. Psychoza estetyzująca odżyła w 80-tych latach minionego stulecia: ofiarami jej padli przede wszystkim Homeros (Eduard Kammer, *Ein ästhetischer Kommentar zu Homers Ilias*, Paderbon 1889, 1901, 1906. Jakob Sitzler, *Ein ästhetischer Kommentar zu Ho-*

mers Odyssee, Paderborn 1902) i Horacy (Walter Gebhardi, *Ein ästhetischer Kommentar zu den lyrischen Gedichten des Horaz. Essays,* Paderborn 1885, 1902, 1913). Wszystkie te komentarze są tylko parafrazami z podkreśleniem momentów nastrojowych i uczuciowych: wszędzie przeziera romantyczny sentymentalizm. Czułostkowa, często ckliwa parafraza treści i wykrzykniki mają nam otworzyć skarbiec estetycznych walorów Pieśni horatiańskiej. Czyżby nie osiągano prawdziwego wrażenia przez odpowiednią deklamację udałego przekładu? Albo — o ile klasa dostatecznie przygotowana — przez deklamację oryginału? By estetykę literacką poważnie traktować, trzeba odpowiedniego przeszkolenia (które nawet na uniwersytecie student tylko wyjątkowo zdobywa) i — wieku. Szkoda więc tych minut, w których dzieci na komendę: 'podziwiajcie!' mają sobie zasugerować zachwyty, których nie odczuwają. Homoioteleuton, alliteratio i onomatopoiia, rytmika i harmonia zdania niech będą narazie tymi elementami 'estetycznymi', które szkole muszą wystarczyć.

Że ilustracja jest nieocenionym środkiem interpretacyjnym, wiedziano oddawna. Odkąd Wilhelm du Choul swój wykład o religii rzymskiej *(Discours sur la religion des Romains* 1556), o obozie i łaźniach *(Discours sur la castramétation, des bains et discipline militaire des Romains,* Lyon 1555) ozdobił reprodukcjami licznych zabytków rzymskich, już nikt nie śmiał wydać antykwarycznego dzieła bez rycin, a wobec braku pomników uciekano się do rekonstrukcyj wzgl. wolnych kompozycyj (np. Justus Lipsius). Z klasykami rzadziej łączono ilustrację: zresztą postępowano tam z rozbrajającą naiwnością, jak np. w wydaniu strasburskim Horacego, z r. 1498 Philomususa (Jakóba Lochera, 1470—1528), gdzie pisarza przedstawiono jako opasłego poetę laureatus współczesnego, siedzącego za ozdobną katedrą i wykładającego swe własne dzieła (p. rycinę w *Ecce poeta,* s. 177). Wobec tej naiwności olbrzymim już postępem była seria 100 całostronicowych rycin do Horacego Ottona van Veen, nauczyciela P. P. Rubensa, pt. *Horatii emblemata imaginibus in aes incisis notisque illustrata* (Antverpiae 1607). Panuje w nich maskarada starożytna, w duchu i ujęciu nawskróś nowożytnym (p. ryciny w *Ecce poeta,* s. 37, 43, 49, 117, 146, 156, 166, 170).

(C. d. n.).

SPRAWOZDANIA

JULIUSZ KRZYŻANOWSKI

RENESANSOWA INWEKTYWA NA KOBIETY

W *Straconych Zachodach Miłosnych* Shakespeare'a (IV 2, 95) czytamy taką apostrofę: „Ach, dobry, stary Mantuanie! Mogę o tobie powiedzieć to, co mówi podróżny o Wenecji:

Venetia, Venetia,
Chi non ti vede, non ti pretia.

Stary Mantuanie, stary Mantuanie! Kto cię nie rozumie, ten cię nie kocha". Któż to jest ten *Mantuanus,* do którego tak sentymentalnie wzdycha Holofernes? Nie Vergilius, bo on przecież nie jest autorem sielankowego wiersza, który wywołuje tę apostrofę:

Fauste, precor, gelida quando pecus omne sub umbra
Ruminat.

Kogo innego ma tu na myśli Shakespeare: innego autora *Sielanek* nie mniej, a może nawet więcej znanych w XVI i XVII w. niż Vergiliusowe.

Był nim Iohannes Baptista Mantuanus (Spagnoli 1448—1516) Generał Zakonu Karmelitów, autor poezyj łacińskich (55000 w.!), a przede wszystkim dziesięciu *Sielanek,* czytanych w szkołach Anglii, Francji, Niemiec przez 200 lat na równi z Vergiliusowymi. Cytat w *Straconych Zachodach Miłosnych* dowodzi, że i Shakespeare ślęczał nad nim w szkole, ale z lektury ich zachował miłe wspomnienie.

Że sława Mantuana nie ustępowała w onych czasach Vergiliusowej, świadczy o tym następujący wyjątek z *Epistulae Obscurorum Virorum* (II 12 z r. 1517): Dwaj podróżni

przybywają do Mantui „et dixit socius meus: 'Hic natus fuit Virgilius'. Respondi: 'Quid curo illum paganum? Nos volumus ire ad Carmelitas et videre Baptistam Mantuanum, qui in duplo est melior quam Virgilius'... Et quando venimus ad Claustrum Carmelitanum, dicebatur nobis, quod B. Mantuanus est mortuus; tunc dixi: 'Requiescat in pace". Świadczy dalej ten fakt, że w Mantui umieszczono popiersie Ks. Francesca między Vergiliusem a Mantuanem z następującym elogium:

Argumentum utrique ingens, si saecla coirent.

Sielanki były grzechem młodości Wielkiego Karmelity; napisał je (8) będąc jeszcze na studiach w Padwie i jakkolwiek nie zawierają nic niecenzuralnego, chciał je później zniszczyć; ponieważ jednak rozeszły się już w zbyt wielkiej ilości po Italii, wolał je poprawić i dodawszy dwie nowe, sam wydał. Pierwsze cztery mają za temat miłość pasterzy (I. *de honesto amore,* II. *de amoris insania,* III. *de insani amoris exitu infelici,* IV. *de natura mulierum)*; w piątej skarży się poeta na bogaczy, szósta rozstrząsa stare zagadnienie: wieś czy miasto, ostatnie cztery są poświęcone kwestii religijnej i rozłamowi Zakonu Karmelitów (X) na *Observantes* i *Conventuales.*

Zanim przytoczę dłuższy fragment z IV Sielanki, dam kilka przykładów aforystycznych wierszy *(aureae sententiae)* z innych [1]).

Ecl. I v. 52:

nec deus, ut perhibent, Amor est, sed amaror et error;

v. 118:

semel insanivimus omnes;

(krytykowi ang. Jonsonowi obiecywano raz £ 10, żeby powiedział, z jakiego utworu pochodzi ten popularny cytat — jednak bezskutecznie; dopiero później natrafił on na Mantuana).

v. 131:

Sit licet in natos facies austera parentum
aequa tamen semper mens est et amica voluntas;

Ecl. II v. 167:

invida res amor est, res invidiosa voluptas;

---

[1]) Opieram się na wyd. Mustarda, Baltimore 1904.

Ecl. III v. 42:
res vulgaris amor, studium commune iuventae;
Ecl. IV:
femineos, pastor, fugito (sunt retia) vultus
sed qui
cuncta subegerunt, sunt a muliere subacti;
Ecl. V v. 136:
Consilii locuples ego, sed pauperrimus auri;
v. 145:
magnates dare parva pudet, dare magna recusant.
Ecl. VI v. 8:
omne bonum praesens minus est; sperata videntur
magna, velut maius reddit distantia lumen.
v. 72:
nam quae quisque facit, fieri sibi furta veretur;
v. 202:
vir bonus est animal rarum paucasquae per urbes
et per rura locos habet; est rarissima virtus
v. 245:
omnibus urbs est
fons et origo malis;
Ecl. VIII v. 97:
Saepe recordari medicamine fortius omni;
v. 142 (dla matematyków):
Alphe, viden quae vis numeri? iam cetera cerno;
Ecl. IX v. 195:
facit experientia cautos;
Ecl. X v. 18:
otia damnantur quae nulla negotia tractant;
v. 113:
iudicium reddit verum enarratio vera.

Po tych próbkach wiersza drugiego wielkiego Mantuańczyka, przypatrzmy się bliżej Ecl. IV. Jest to sławna inwektywa na kobiety, jako przyczynę wszelkiego zła. Już w poprzednich *Sielankach* dają się słyszeć dość nieprzychylne głosy o rodzie niewieścim. Tu jednak wylewa przyszły Generał Karmelitów taką masę nienawiści do kobiety, maluje ją w tak czarnych barwach, odsądza ją od wszelkich dobrych cech charakteru, że mimo pewnej trafnej psychologii duszy kobiecej można tę inwektywę uważać raczej za kunsztowny

popis retoryczny (dziesięć wierszy samych epitetów przymiotnikowych!), niż za obraz rzeczywistości. Przytaczamy urywek najbardziej charakterystyczny:

Foemineum servile genus, crudele, superbum,
Lege, modo, ratione caret, confinia recti
Negligit, extremis gaudet, facit omia voto
Praecipiti; vel lenta iacet, vel concita currit.
Foemina semper hiems atque intractabile frigus
Aut canis ardentes contristat sidere terras.
Temperiem nunquam, nunquam mediocria curat.
Vel te ardenter amat vel te capitaliter odit.
Si gravis est, maeret torvo nimis hernica vultu;
Si studeat comis fieri, gravitati remissa,
fit levis, erumpit blando lascivia risu,
Et lepor in molli radiat meretriceus ore.
Flet — ridet, sapit — insanit, formidat et audet
Vult — non vult, secumque sibi contraria pugnat.
Mobilis inconstans vaga garrula vana bilinguis
Imperiosa minax indignabunda cruenta
Improba avara rapax querula invida credula mendax
Impatiens onerosa bibax temeraria mordax
Ambitiosa levis maga lena superstitiosa
Desidiosa vorax, ganeae studiosa, palatum
Docta salax petulans et dedita mollitiei
Dedita blanditiis, curandae dedita formae
Irae odiique tenax in idonea tempora differt
Ulciscendi animos, infida, ingrata, maligna
Impetuosa audax fera litigiosa rebellis
Exprobrat, excusat tragica sua crimina voce
Murmurat, accendit rixas, nil foedera pendit
Ridet amicitias, curat sua commoda tantum
Ludit, adulatur, defert, sale mordet amaro,
Seminat in vulgus nugas auditaque lingua
Auget et ex humili tumulo producit Olympum,
Dissimulat simulat doctissima fingere causas
Ordirique dolos fraudique accomodat ora,
Ora omnes facili casus imitantia motu,
Non potes insidias evadere, non potes astum
Vincere, tantae artes, sollertia tanta nocendi
Et quamquam videas oculis praesentibus, audet
Excusare nefas. Potis est eludere sensus
Sedulitate animi, nihil est quod credere possis
Et nihil est quod non, si vult, te credere cogat.

Następują przykłady zbrodni niewieścich; przesuwają się nazwiska Tarpei, Medei, Biblis, Myrrhy, Deianiry, dalej Rebeki i w końcu

Eva genus nostrum felicibus expulit arvis.

Dlatego niech pasterze strzegą się wszelkich Galatei, Phyllid, Lycorid, jeżeli im miły spokój i życie. Bo

est in eis pietas crocodili, astutia hyenae:
cum flet et appellat te blandius, insidiatur.

Mniej szkodzi ogień, głaz, włócznia a nawet śmierć. I dalej:

Nec formae contenta suae splendore decorem
Auget mille modis mulier, frontem ligat auro,
Purpurat arte genas et collocat arte capillos,
Arte regit gressus et lumina temperet arte.
Currit ut in latebras ludens perducat amantem.
Vult dare, sed cupiens simplex et honesta videri
Denegat et pugnat sed vult super omnia vinci.
Immundum natura animal, sed quaeritur arte
Mundicies; id luce opus est, ea somnia nocte;
Deglabrat, lavat et pingit, striat, unguit et ornat;
Tota dolus, tota ars, tota histrio, tota venenum;
Consilio speculi gerit omnia, labra movere
Discit et inspecto vultum componere vitro,
Discit blandiri, discit ridere, iocari,
Incedens humeros discit vibrare natesque.
Quid sibi vult nudum pectus? quid aperta superne
Rimula, quae bifidem deducit in ubera vallem?
Nempe nihil nisi quo virus penetrabile sensum
Plus premat et Stygiae rapiant praecordia flammae.
Hi iuvenum scopuli, Syrtes, Scyllae atque Charybdes.

Jeśli ta pieśń wydawałaby się komu za długa, to

memento
Ipsius id rei vitium non carminis esse.

Cokolwiek by się powiedziało o treści samych zarzutów stawianych kobiecie w tej *Sielance,* nikt nie odmówi jej siły i pasji, z jaką są te gromy ciskane w 'słabą płeć'. Nic też dziwnego, że późniejsi antyfeminiści szukali broni dla swych ataków nie u Simonidesa czy Plauta, lecz właśnie w pismach późniejszego Generała Karmelitów. Zacytujemy dalej dwa przykłady: pierwszy to Ariosto (*Orlando furioso* XXVII, s. 117—121) od słów *O femminile ingegno* do

Importune, superbe, dispettose,
Prive d'amor, di fede e di consiglio,
Temerarie, crudeli, inique, ingrate,
Per pestilenzia eterna al mondo nate;

drugi to poprzednik Shakespeare'a, Greene, również w *Or-*

lando furioso (dramat) [2]), gdzie wpływ Mantuana widoczny jest z przytoczenia jego wiersza:

Foemineum servile genus, crudele, superbum,

po czym następuje

Discourteous women, nature's fairest ill,
The woe of man, that first created curse,
Base female sex, sprung from black Ate's loins,
Base female sex, sprung from black Ate's loins,
Proud, disdainful, cruel and unjust.

Finał długiego szeregu tych inwektyw stanowi Mickiewiczowski wybuch w czwartej części *Dziadów*.

RANEK W KAMPANII RZYMSKIEJ

Spada chmur stadko na Lago Albano
i jak jaskółek wianek do podnóża
spuszcza się w locie, to o skronie wzgórza
zwija się szarfą srebrem rozszywaną.

Cicho Kampania w rośne wstaje rano,
biała się willa w mgle liliowej nurza
glicynij sennych, czeka ciemna róża
aż usta słońca całować ją wstaną.

A wtem od grodu, od stuleci piasta,
w tuman się ranny wlewa dzwonów bicie,
rozhowor w wrzawę spiżową urasta

i na chmur żaglach jęczy po błękicie.
Mówcie, obłoki, pieśń wiecznego miasta
roznosząc światom, o czym wy marzycie?

JULIA WIELEZYŃSKA

---

[2]) Greene cytuje Ariosta. Mustard cytuje obu. O Mantuanie dowiedziałem się czytając Greena.

BENEDYKT BORNSTEIN

POCZĄTKI LOGIKI GEOMETRYCZNEJ W FILOZOFII PLATONA

Jeżeli świat idei jest w rozumieniu Platona tym, co wprowadza jedność i ład do dziedziny zjawisk, to świat ten przede wszystkim sam musi być wzorem tej jedności i ładu, sam musi być rozczłonkowany i uporządkowany, sam musi przedstawiać system organiczny (νοητὸν ζῷον *Timaios* 30 c). To uporządkowanie świata idei Platon - Pythagorejczyk wiąże w *Philebie* (16 d) z porządkiem liczbowym, wszelką specyfikację idei poddaje liczbie i zamyka ją w dwóch granicach arytmetycznych: jedności naczelnej (ἕν, τὸ κατ' ἀρχὰς ἕν), którą za przykładem Pythagorasa nazywa granicą (πέρας) i wielości ostatecznej (πλῆθος, τὰ πολλά), którą nazywa nieokreślonością (ἄπειρον, ἀπειρία). Z współdziałania tych dwóch przeciwnych zasad naczelnych powstaje wszystko, czemu tylko przypisujemy istnienie, z nich więc również i świat idei powstaje. Że zasad tych nie należy brać wyłącznie z punktu widzenia arytmetyki zwykłej, ilościowej, że mamy tu do czynienia z głęboką koncepcją innej jakiejś, mianowicie jakościowej arytmetyki, o tym świadczyć się zdają nie tylko próby zastosowania jej do świata idei, z których każda jest wszak sama w sobie indywidualną jakością, lecz również do dziedziny tak par excellence jakościowej, jak dziedzina wartości i dobra. Wszak *Philebos* jest właśnie dialogiem o rozkoszy i o dobru, i w nim właśnie znajdujemy te myśli o liczbie i mierze, jako o istocie takich wartości naczelnych, jak umiar i proporcja.

Platon snuł dalej swe myśli o pokrewieństwie świata logiki i arytmetyki (jakościowej) w swych wykładach akademickich, pismem nieogłoszonych, w tzw. nauce niepisanej, ἐν τοῖς λεγομένοις ἀγράφοις δόγμασιν. O treści tych wykładów informuje nas Aristoteles w swej *Metafizyce* (księgi I, XIII i XIV), jak również niejednokrotnie i w *Fizyce;* mówią nam również o niej komentatorzy Aristotelesa, przede wszystkim Alexandros z Aphrodisias i Simplikios. Podstawą tych sprawozdań miały być skrypty Aristotelesa z tych ustnych wykładów Platona. noszących tytuł *O dobru* (περὶ τἀγαθοῦ). I tutaj, jak i w *Philebie,* refleksje o dobru poprzedzone były

rozważaniami nad naturą liczb i jej stosunkiem do świata idei. Cały ten kompleks zagadnień wydawał się starożytnym wysoce zagadkowym i tajemniczym (τὰ ἐν τῇ περὶ τἀγαθοῦ συνουσίᾳ αἰνιγματωδῶς ῥηθέντα), przy czym jednak nie uszło ich uwagi wyraźne pokrewieństwo tej niepisanej nauki z myślami, zawartymi w *Philebie* (σύμφωνα ἐκεῖνα τοῖς ἐν Φιλήβῳ γεγραμμένοις[1])

Przyjrzyjmy się tedy nieco bliżej, w jakim kierunku rozwinęły się w ustnych wykładach Platona jego koncepcje naszkicowane w *Philebie*, a dotyczące związku i pokrewieństwa arytmetyki i logiki, świata liczb i świata idei. Otóż, przede wszystkim, zbliżenie tych dwóch światów posunęło się tu o wiele dalej, niż to miało miejsce w *Philebie* i w rezultacie doprowadziło do zidentyfikowania liczby i idei: liczba teraz nie odpowiada już tylko idei, lecz jest samą ideą. Jeżeli jednak tak jest, to taka liczba-idea musi już być wyraźnie odróżniona od zwykłej arytmetycznej liczby. Traci już ona swój ilościowy charakter, przestaje być mnogością jednostek, staje się — tak jak idea — czymś wybitnie jakościowym, indywidualnym, postaciowym; nie daje się już ona wyprowadzić z poprzedzającej liczby przez dodanie jednostki, a szereg tych liczb, z których każda posiada właściwą jej indywidualność, przedstawia się jako uporządkowany jakościowo, hierarchicznie: pierwsza liczba jest tu wyższa od drugiej, jest w stosunku do niej nadrzędna, tak samo druga względem trzeciej itd. Taka jest oto natura liczb-idei, liczb idealnych (ἀριθμοὶ εἰδητικοί, οἱ ἐν τοῖς εἴδεσιν ἀριθμοί, ἀριθμοὶ νοητοί, αὐτοαριθμοί) — i taka ich charakterystyka, wyraźnie oddzielająca je od tzw. liczb matematycznych, jest koniecznym wynikiem zidentyfikowania liczby z ideą. „Ten — mówi Aristoteles o Platonie w *Metafizyce* XIII 9, 1086 a — który pierwszy twierdził, że idee istnieją i że liczby są ideami i że przedmioty matematyczne istnieją, ten słusznie uczynił, oddzielając liczby idealne od matematycznych" (ὁ δὲ πρῶτος

[1]) Taki właśnie — według Simplikiosa, *in Ar. Phys. Comm.* (III 4) — był pogląd Porphyriosa na ἄγραφα δόγματα, wyrażony w jego komentarzu do *Phileba* (por. tu J. Stenzel, *Zahl und Gestalt bei Platon und Aristoteles*, 1924, s. 69). Zresztą i bezpośredni słuchacze wykładów Platona *O dobru* byli zaskoczeni tym niezrozumiałym dla nich powiązaniem kwestyj etycznych z matematycznymi (por. odnośną cytatę z Aristoxenosa *Harmoniki* II 5, podaną przez E. Franka w jego *Plato und die sogenannten Pythagoreer*, 1923, s. 365).

θέμενος τὰ εἴδη εἶναι καὶ ἀριθμοὺς τὰ εἴδη καὶ τὰ μαθηματικὰ εἶναι εὐλόγως ἐχώρισεν).

I oto zjawia się kwestia: ile tych liczb idealnych Platon przyjmuje w swej niepisanej doktrynie? Czy tyle, ile jest idei, a więc moc niezliczoną, czy też tylko pewną, niewielką, ściśle określoną ich liczbę? Mamy dane poważne[2]), że zasiąg liczb idealnych ograniczał Platon do dziesięciu pierwszych liczb, i że ta dekada liczb idealnych miała być prototypem wszelkich innych idei. Mielibyśmy tu wielki krok naprzód, jeżeli chodzi o sprawę uporządkowania dziedziny idealnej, gdyż mnogość idei byłaby w ten sposób — przynajmniej w zasadzie — sprowadzona do niewielkiej, ściśle określonej liczby idei naczelnych czyli kategoryj, utożsamionych właśnie z dekadą liczb idealnych. Teraz już można byłoby przystąpić do dalszej unifikacji świata idei, do próby wyprowadzenia i tych nielicznych kategoryj z dwóch ostatecznych zasad arytmetyczno-logicznych, które w *Philebie* występowały pod nazwą jedności i wielkości lub też granicy i nieograniczoności.

Przyjrzyjmy się nieco bliżej naturze tych zasad ostatecznych w świetle ustnych wykładów Platona. Pierwszą zasadę nazywa on tu jednością (ἕν), drugą zaś — dwójką nieokreśloną (δυὰς ἀόριστος). Pierwsza zasada przedstawia tu czynnik formalny, porządkujący, określający, druga natomiast przedstawia element bierny, sam w sobie nieokreślony, a tylko mogący być przez jedność w tym lub innym kierunku wyznaczonym, w kierunku 'wielkiego i małego' (μέγα καὶ μικρόν) lub bardziej arytmetycznie, jako 'wiele i mało' (πολὺ καὶ ὀλίγον). Otóż właśnie ta możliwość przyjmowania przeciwnych determinacyj, rozwijania się w dwóch przeciwnych kierunkach, stanowi istotę drugiej zasady platońskiej — i stąd jej nazwa 'dwójki nieokreślonej'. Zresztą jest ona 'dwójką' tylko potencjalnie, sama w sobie zaś, tj. przed rozwinięciem, przed determinacją jest ona jednak jednością[3]) i jeszcze w *Phi-*

---

[2]) Por. L. Robin, *La théorie platonicienne des idées et des nombres d'après Aristote* 1908, s. 273—276, gdzie autor opiera się przede wszystkim na Aristotelesa *Metafizyce* XIII 8, 1084 a oraz na jego *Fizyce* III 6.

[3]) Por. tu również J. Stenzel, *Zur Theorie des Logos bei Aristoteles. Quellen und Studien zur Geschichte der Mathematik*, 1929, Abt. B, Band 1, Heft 1, s. 62 i 65.

lebie (24 e) dwójki tego rodzaju, jak 'mniej i więcej' Platon zalecał unifikować i sprowadzać do zasady nieograniczoności, jako jedności.

Otóż z współdziałania tych dwóch zasad, formalnej i materialnej, jedności i dwójki nieokreślonej, próbował Platon wyprowadzić kategorie, typy naczelne świata idei, które utożsamiał z dekadą liczb idealnych. Czy i w jaki sposób to mu się udało, tego dokładnie nie wiemy; tylko powstanie pierwszych potęg dwójki, a więc liczb idealnych 2, 4 i 8, jest dla nas łatwo zrozumiałe wobec skłonności do zdwajania się leżącej w naturze dwójki nieokreślonej. Dedukcja z zasad naczelnych reszty elementów pierwszej dekady przedstawia większe lub mniejsze trudności, i kwestią tą tutaj bliżej już zajmować się nie będziemy[4]), przede wszystkim dlatego, że cała w ogóle sprawa liczb-idei ma tu dla nas znaczenie tylko pośrednie: interesują nas tu one tylko jako kondensacje kategorialne świata idei, prowadzące Platona do kategorialnego świata przestrzeni i geometrii.

Zanim jednak przejdziemy do rozpatrzenia tych spraw geometrycznych w filozofii Platona, musimy zatrzymać się na chwilę, aby wyprowadzić wnioski z faktów dotychczas stwierdzonych. Platon w najściślejszym kontakcie z nauką swoją, naszkicowaną w dialogach, rozwija w niepisanych doktrynach poglądy swe na liczbową naturę idei. Mnogość elementów świata idealnego sprowadza do 10 kategoryj, do 10 liczb idealnych, jakościowych, u których podstawy zakłada dwie zasady: jedność i dwójkę nieokreśloną. W ten sposób dialektyka czy logika sprowadza się u Platona w zasadzie do arytmetyki jakości, a że arytmetyka ta posiadać ma wysoce ogólny, kategorialny charakter, więc jest ona w istocie rzeczy najbliższą temu, co teraz nazywamy algebrą jakości: przede wszystkim algebrą pojęć, czyli algebrą logiki. Tak więc Platon, twórca logiki europejskiej, jest równocześnie antycypatorem logiki matematycznej w postaci logiki arytmetycznej, bezpośrednio już prowadzącej do logiki algebraicz-

[4]) Bliżej kwestiami tymi zajmuje się A. E. Taylor, *Forms and Numbers. A study in Platonic methaphysics* (Mind 1926 i 1927, specjalnie s. 18 i dalsze w No. 141, 1927) oraz L. Robin, s. 276—286 i 442—450.

nej [5]). W związku z tym chcemy tu jeszcze zwrócić uwagę na wybitne pokrewieństwo, prawie że identyczność, dwóch zasad platońskich świata logicznego, jedności i dwójki nieokreślonej, z granicznymi pojęciami współczesnej algebry logiki: jednością *(1)* i zerem *(0)*. Dwójka nieokreślona, to możliwość przeciwnych determinacyj, pozytywnej i negatywnej (albo *a*, albo *a')*, to co mają one wspólnego, wspólny ich rodzaj, a *0* logiczne jest właśnie wspólnym rodzajem dla *a* i *a'*, jest ich iloczynem logicznym: $0 = aa'$ (to znaczy: zero jest albo *a*, albo nie-*a* czyli *a'*). Jedność zaś platońska, element całościowy, jest przeciwstawnością dwójki nieokreślonej zupełnie tak samo, jak pełnia świata logiczno-algebraicznego, jedność logiczna, jest przeciwstawnością (negacją) logicznego zera.

Jeżeli teraz z kolei rzeczy przejdziemy do rozpatrzenia poglądów Platona na związek świata idei ze światem przestrzeni, to będziemy mogli stwierdzić, że jest on antycypatorem logiki matematycznej w postaci innej jeszcze, odmiennej od arytmetycznej czy algebraicznej. Otóż według ustnych wykładów Platona liczby-idee nie wyczerpują świata idealnego; w świecie tym — który odróżniać należy zarówno od świata rzeczy zmiennych, jak i od świata przedmiotów matematycznych — oprócz liczb-idei istnieją jeszcze ich odpowiedniki przestrzenne: idealne wielkości przestrzenne ([αὐτο]μεγέθη) czyli idealne figury [6]). Oprócz rzeczy zmysłowych, przedmiotów matematycznych i idealno-arytmetycznych mamy więc, według Platona, jeszcze czwarty rodzaj przedmiotów (τέτταρον ἄλλο φαίνεται τοῦτο τι γένος Ar. *Metaph.* I 9, 992 b) — figury idealne. Są to: linie, powierzchnie, ciała (γραμμαί, ἐπίπεδα, στερεά). Przytem liczba tych figur idealnych sprowadzona tu jest do minimum. Albowiem mnogość linij, powierzchni i ciał charakteryzuje świat zwykłej przestrzeni matematycznej (geometrycznej), natomiast tutaj mamy do czynienia z przestrzenią geometryczną idealną, której elementy, jako wzory, typy, modele, są — w przeciwstawieniu do mnogościowego charak-

---

[5]) Tak też pojmuje rolę Platona w historii logiki algebraicznej Natorp w swej *Platos Ideenlehre,* 1921, s. 438, 9.

[6]) Por. tu specjalnie L. Robin, l. c. rozdziały: *La théorie des grandeurs idéales* (s. 286—293) i *Le problème des grandeurs idéales* (s. 468—478).

teru elementów zwykłej matematyki (πόλλα ἄττα ὅμοια) — pojedyńcze i niepowtarzalne (τὸ δ' εἶδος αὐτὸ ἓν ἕκαστον μόνον *Met.* I 6, 987 b). Mamy tu więc do czynienia z idealną przestrzenią kategorialną, której elementy, przedstawiając jakościowe wzory, kategorie elementów geometrycznych, mają ściśle odpowiadać kategorialnym liczbom-ideom, przedstawiającym jakościowe wzory i kategorie liczbowe.

Ten paralelizm świata liczb-idei i świata figur idealnych przejawia się przede wszystkim w stosunku zasad naczelnych tych dwóch światów. W dziedzinie liczb-idei zasadami tymi są, jak wiemy, jedność i dwójka nieokreślona. W świecie figur idealnych mamy te same dwie zasady, tylko w postaci przestrzennej: jednością jest tu punkt — στιγμή (wzgl. linia niepodzielna, γραμμὴ ἄτομος), zasada zaś materialna wielości, dwójka nieokreślona, wielkie i małe, przybiera tu postać przestrzeni, nieokreślonego jeszcze substratu kształtów przestrzennych. Mamy tu więc do czynienia wprawdzie nie z zasadami arytmetycznymi jedności i wielości (dwójki nieokreślonej), jednakże z zasadami ściśle im odpowiadającymi, analogicznymi ἡ δὲ στιγμὴ... οὐχ ἕν, ἀλλ' οἷον τὸ ἕν; ἐκ ἄλλης ὕλης οἷος τὸ πλῆθος, ἀλλ' οὐ πλῆθος — *Met.* XIII 9, 1085 a, 31—32).

Z tych dwóch zasad przestrzennych Platon próbuje wyprowadzić dekadę figur idealnych (ἔτι τὰ μεγέθη... μέχρι δεκάδος *Met.* XIII 8, 1084 a przy końcu), odpowiadających dekadzie liczb idealnych, nie wypełnia jednak tego, podając tylko analogony przestrzenne dla 2, 3, 4 (zasadzie 1 odpowiada, jak już wiemy, zasada geometryczna: punkt wzgl. linia niepodzielna). Będą to: linia idealna (linia sama w sobie — αὐτογραμμή), powierzchnia idealna i bryła idealna — prawzory wszelkich linij, powierzchni i brył. Dlaczego Platon i jego uczniowie przyporządkowują te kształty idealne dwójce, trójce i czwórce idealnej stanie się jasne, jeżeli zwrócimy uwagę na to, że najelementarniejsza linia, linia prosta, wyznaczona jest przez 2 punkty; najprostsza powierzchnia, płaszczyzna, i najprostsza figura płaska, trójkąt — przez 3 punkty; zaś najprostsza bryła, pyramida trójkątna (tetraedr) — przez 4 punkty (por. tu *Met.* XIV 3, 1090 b, 20—24, gdzie mowa o tych, którzy bezpośrednio wyprowadzają linie, powierzchnie i bryły z 2, 3 i 4). Przy tym jest tu rzeczą ważną i ciekawą, że te trzy naczelne kształty geometryczne są pozostawione

przez Platona w stanie nieokreśloności i, jako takie, nie są one niczym innym, jak tylko modyfikacjami czy gatunkami zasady dwójki nieokreślonej (wielkiego i małego) w jej postaci przestrzennej: mianowicie linia idealna jest to 'długie i krótkie' (μακρὸν καὶ βραχύ), płaszczyzna idealna to 'szerokie i wąskie' (πλατὺ καὶ στενόν), wreszcie bryła idealna to 'głębokie i płytkie' (βαθὺ καὶ ταπεινόν) — i te trzy możliwości tworów jedno-, dwu- i trójwymiarowych są właśnie gatunkami 'wielkiego i małego' (ταῦτα δ' ἔστιν εἴδη τοῦ μεγάλου καὶ μικροῦ — *Met*. XIII 9, 1085 a początek) w jego postaci przestrzennej — krótko mówiąc, samej przestrzeni (χώρα, τόπος *Timaiosa*).

Jeżeli teraz zapytamy, czy tę koncepcję geometryzacji świata idei spotykamy dopiero w niepisanych wykładach Platona, czy też znajdujemy jej początki i w okresie dawniejszym, to odpowiedź wypadnie twierdząca dla tego drugiego przypuszczenia. Sama idea wszak, jako εἶδος, była już kształtem i w ten sposób prowadziła już jakgdyby sama przez się do świata kształtów *par excellence*, do świata przestrzeni i geometrii. Co więcej, stosunki między ideami wydawały się już z dawna Platonowi do tego stopnia analogiczne do stosunków przestrzennych, że świat idei skłonny był uważać za pewnego rodzaju 'miejsce myślne', przestrzeń myślną, przestrzeń logiczną (τόπος νοητός *Rzeczypospolitej*, ὑπερουράνιος τόπος Phaidrosa). Nie była to wprawdzie przestrzeń w zwykłym tego słowa znaczeniu, przestrzeń rozciągła, natomiast analogon tej rozciągłej przestrzeni, a więc coś identycznego z nią nawet, jeżeli chodzi jednak nie o naturę, lecz tylko o stosunki elementów. Ta idea najbliższego pokrewieństwa świata idei i świata przestrzeni utrwalać się musiała u Platona coraz bardziej w miarę zbliżania się u niego dziedziny idei do dziedziny liczb (*Philebos*). Albowiem świat liczb był pojmowany przez Pythagorejczyka Platona w sensie arytmo-geometrii Pythagorasa, a więc jako najbliżej spokrewniony ze światem przestrzeni. Kiedy więc Platon wzniósł się do pojęcia idei-liczby, to odwzorowanie przestrzenne dziedziny idealnej stało się dla niego czymś już koniecznym i nasuwającym się samo przez się. Tym bardziej, że w *Timaiosie* Platon przypisuje przestrzeni znaczenie światowe, czyniąc z niej zasadę materialną świata zjawisk; lecz świat ten wzorowany jest na świecie idealnym, a więc i w tym świecie idealnym musi

istnieć przestrzeń idealna, która umożliwiałaby istnienie jakościowych modeli dla tworów czysto matematycznych i matematyczno-fizycznych, modeli, które z drugiej strony byłyby odpowiednikami nierozciągłych już idei-liczb. Widzimy więc, że ustanowienie odpowiedników przestrzennych dla świata idei nie było bynajmniej pomysłem tylko ostatnich lat życia Platona, lecz od dawna i najgłębiej ugruntowane było w samej istocie jego filozofii, w samej istocie 'idei' platońskiej. Z tego to źródła płynie jego niepisana doktryna, stąd również wywodzą się jego koncepcje o stosunku liczb i idei do tworów przestrzennych, które znajdujemy w ważnym dla nas traktacie *Epinomis*. Zajmijmy się nim nieco bliżej.

Jeżeli nawet *Epinomis* nie jest dziełem samego Platona, a tylko bezpośredniego ucznia jego, Philipposa Opunckiego, to jednak nie ulega wątpliwości, że odzwierciadla ona wiernie poglądy mistrza na poruszane tam kwestie[7]). Otóż w *Epinomis* zamiast przyporządkowania punktu, linii, powierzchni i bryły liczbom 1, 2, 3 i 4 mamy inne bardziej ważkie i głębokie przyporządkowanie tych elementów geometrycznych, mianowicie szeregowi: 1, 2, 4, 8. Powierzchni więc (tutaj — jak widać z poniższego — kwadratowi) odpowiada druga potęga 2-ki, bryle zaś (tutaj — sześcianowi) — trzecia jej potęga, gdy natomiast linia przedstawia dwójkę w jej potędze pierwszej. Zdwaja się tu więc *1* arytmetyczna trzykrotnie: pierwsze jej zdwojenie, pierwsze 'rozwinięcie się' (αὔξη) daje linię (prostą), która właśnie jest wyznaczona i ograniczona przez 2 punkty. Drugie zdwojenie zdwaja każdy z tych granicznych punktów linii i daje w ten sposób 4 elementy — wierzchołki kwadratu, wreszcie trzecie zdwojenie i rozwinięcie w podobny sposób daje 8 wierzchołków sześcianu. Tak oto potęga (δύναμις) liczbowa rozwija się, przebiegając od 1 do 8 (ἀφ' ἑνὸς εἰς ὀκτὼ διαπορευθεῖσα). Równolegle zaś rozwija się punkt do trójwymiarowej bryły (sześcianu), przebiegając dialektycznie etapy jednowymiarowej linii oraz dwuwymiarowej powierzchni (kwadratu). I tego rodzaju geneza przedmiotów przez zdwajanie się i rozciąganie dotyczy zarówno świata idealnego, jak i matematycznego oraz fizycznego.

---

[7]) Por. tu przede wszystkim: J. Stenzel, *Zahl und Gestalt bei Platon und Aristoteles*, 1924, s. 89—104, gdzie znajdujemy wyczerpującą analizę ważnego dla naszych kwestyj ustępu 990 c nn. *Epinomis*.

Lecz jaki związek istnieje tu, zapytamy, między szeregiem liczb a dziedziną idei, jakiej formie logicznej odpowiada to zdwajanie się potęgowe dwójki, to jej rozwijanie się i rozciąganie (αὔξη) i równoległe do niego rozciąganie się figur geometrycznych, przechodzenie ich do wyższych wymiarów? Otóż skąpe tu słowa *Epinomis*, które niżej cytujemy, pozwalają jednak odtworzyć pogląd Platona na tę tak ważną kwestię. Mianowicie, przejście *1* poprzez *2* i *4* do *8* wyraża tu niewątpliwie rozwijanie się logiczne rodzaju na gatunki, wyraża szereg podziałów logicznych idei, podziałów dwójkowych, dichotomicznych, tak że w rezultacie trzykrotnie przeprowadzonego takiego podziału otrzymujemy 8 elementów: prarodzaj *(1)* dzieliłby się tu więc na 2 rodzaje; podział dichotomiczny tych dwóch rodzajów dawał 4 gatunki, te zaś dichotomicznie — 8 podgatunków [8]). Tak sprawa przedstawiałaby się i w dziedzinie idej i w dziedzinie rzeczywistości, albowiem „gdy potęga (liczb) i jej odwrotność biegnie zdwajając, wtedy cała przyroda według każdorazowej analogii odwzorowuje gatunki i rodzaje" (περὶ τὸ διπλάσιον ἀεὶ στρεφομένης τῆς δυνάμεως καὶ τῆς ἐναντίας ταύτῃ, καθ' ἑκάστην ἀναλογίαν εἶδος καὶ γένος ἀποτυποῦται πᾶσα ἡ φύσις. Podstawowe więc figury idealne: punkt (1) linia prosta (2), powierzchnia-kwadrat (4), bryła-sześcian (8)

---

[8]) Dla dokładnego uprzytomnienia sobie natury tych podziałów logicznych weźmiemy następujący przykład konkretny. Najwyższy rodzaj, prarodzaj: 'coś', 'cokolwiek' (minimum logiczne, zero logiczne) niechaj się dzieli, rozwija treściowo na 2 rodzaje, np. człowiek *(a)* i nie-człowiek (a^1). Dalej te dwa rodzaje niechaj się rozwijają ze względu na różnice gatunkowe: silny *(b)* i nie-silny (b^1). Otrzymamy wtedy 4 gatunki: człowiek silny $(a+b)$, człowiek nie-silny $(a+b^1)$, nie-człowiek silny (a^1+b) i nie-człowiek nie-silny (a^1+b^1). Wreszcie trzecie rozwinięcie ze względu np. na różnice podgatunkowe: dobry *(c)* i nie-dobry (c^1) daje 8 podgatunków: człowiek silny i dobry $(a+b+c)$, człowiek silny i niedobry $(a+b+c^1)$, człowiek nie-silny i dobry $(a+b^1+c)$, człowiek nie-silny i nie-dobry $(a+b^1+c^1)$; nie-człowiek silny i dobry (a^1+b+c), nie-człowiek silny i nie-dobry (a^1+b+c^1); nie-człowiek nie-silny i dobry (a^1+b^1+c), nie-człowiek nie-silny i nie-dobry $(a^1+b^1+c^1)$.

Logika algebraiczna mówi tu o 'rozwijaniu się' zera logicznego *(O)* względem *a*, *b* i *c*. Platon mówi tu o trzykrotnej αὔξη, zaś to znaczy właśnie: 'wzrost, rozwijanie się, rozciąganie się' — a 'rozciąganie' już samo przez się prowadzi do rozciągłości, do przestrzeni, jako do swego adekwatnego obrazu.

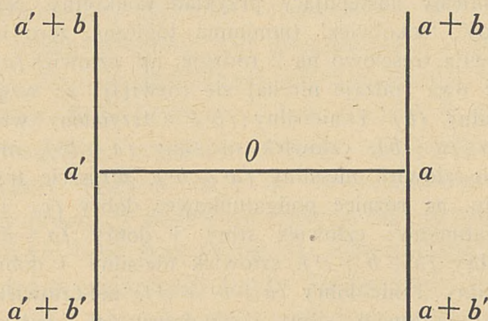
odpowiadają tu stadiom logicznej diairezy idei, trzykrotnie przeprowadzonej dichotomii, rodzaju na gatunki. Logika w jej dialektycznych przebiegach dichotomicznych znajduje tu wierne odbicie w geometrycznym rozwinięciu się punktu (1) poprzez linię (2) i kwadrat (4) do sześcianu (8) — αὔξη logiczno-arytmetycznej towarzyszy równolegle αὔξη geometryczna. Paralelizuje się tu wyraźnie świat idei i świat przestrzeni, rodzi się tu już wyraźnie koncepcja logiki geometrycznej, siostry rodzonej pythagorejskiej arytmetyki geometrycznej.

* * *

Jak widzimy, Platon, twórca logiki europejskiej, zakładając pod nią fundamenty, zdawał sobie wyraźnie sprawę z jej pokrewieństwa z matematyką, z matematyką coprawda odmienną od zwykłej, z matematyką jakościową, i w tym właśnie charakterze zbiegającą się z jakościowym światem logiki. Dwa tysiące lat upłynąć jednak musiało od czasów Platona, zanim sprawa tej logiki matematycznej zdołała się naprzód posunąć. W ciągu tego czasu, na fundamentach platońskich oparta logika za sprawą Aristotelesa i scholastyków rozbudowała się w szczegółach, lecz nie przybrała charakteru wła-

---

Przestrzennie pierwsze dwa podziały przedstawiałyby się według powyższego w ten sposób:



Przy przejściu do 8 podgatunków wychodzimy w trzeci wymiar, prowadząc linie prostopadłe do płaszczyzny rysunku w punktach $a + b$, $a + b^1$, $a^1 + b$, $a^1 + b^1$ i na każdej z tych prostopadłych biorąc dwa punkty symetrycznie (wyżej-niżej) do płaszczyzny rysunku, np. punkty $a + b + c$ i $a + b + c^1$ na pierwszej z tych prostych. Otrzymujemy wtedy 8 punktów, wierzchołków sześcianu.

ściwie systematycznego, ścisłego, w którym zależność poszczególnych twierdzeń od siebie i od warunkujących je zasad byłaby tak przejrzysta i niewątpliwa, jak to zachodzi w matematyce. I oto reformę logiki w tym duchu ścisłym, matematycznym przedsiębierze Leibniz, zbliżając logikę do uogólnionej arytmetyki, do algebry, i kładąc w ten sposób podwaliny pod algebrę logiki, która ostatecznie ukonstytuowała się jako nauka dopiero w połowie ubiegłego stulecia (G. Boole, *An investigation of the laws of thought*, London 1854).

Lecz, jak widzieliśmy, Platon uświadamiał sobie pokrewieństwo logiki nie tylko z arytmetyką, lecz — co ważniejsze — i z geometrią również. Nierozciągłe idee nie tylko są, według niego, pokrewne nierozciągłym liczbom, lecz także i rozciągłym kształtom geometrycznym, którym — podobnie jak ideom i liczbom idealnym — przysługuje charakter jakościowy. A więc mamy tu koncepcję jakiejś geometrii jakościowej, która by poza tym była odwzorowaniem nauki o ideach, dialektyki czy logiki. Otóż myśl tę o kształtach geometrycznych, które by rozpatrywane były tylko jako kształty w ich wzajemnych stosunkach, niezależnie od relacyj wielkościowo-liczbowych, a więc zaczątkową koncepcję platońską geometrii jakościowej, mamy teraz zrealizowaną w postaci geometrii rzutowej, inaczej zwanej geometrią położenia lub nowszą geometrią syntetyczną. Fundamenty ścisłe tej geometrii jakościowej założył Descartesowi współczesny Desargues, ukształtowała się zaś ona ostatecznie dopiero po dwustu latach, w pierwszej połowie ubiegłego stulecia przede wszystkim dzięki pracom matematyków francuskich Ponceleta i Gergonne'a.

Jakie jednak — zapytamy teraz — są dzieje tej geometrii jakościowej, nie jako dyscypliny samodzielnej, matematycznej, lecz jako odwzorowania logiki, a więc jako geometrii logicznej i filozoficznej, takiej właśnie, jaką przede wszystkim miał Platon na myśli, gdy mówił o figurach idealnych? Otóż naturalnym, choć jakże powolnym biegiem rzeczy i ta platońska zaczątkowa koncepcja geometrii logicznej czy też logiki geometrycznej znalazła wreszcie swą realizację. Kiedy od trzech ćwierci wieku jesteśmy w posiadaniu systemu logiki algebraicznej, jak również i jakościowej geometrii rzutowej, kiedy pozatem te dwie dyscypliny wykazały zadziwiającą zgodność

w swej zasadniczej budowie — w obydwóch bowiem rolę naczelną odgrywa tzw. zasada dualności (dwoistości) [9]) — to z konieczności musiała zrodzić się myśl o pokrewieństwie głębokim tych dwóch nauk, a więc myśl o logice algebraiczno-geometrycznej, krócej: logice geometrycznej (topologice) czy też geometrii logicznej. I istotnie od lat kilkunastu jesteśmy w posiadaniu zarysu tej nauki [10]). Przyjrzyjmy się jej nieco bliżej w tym celu, ażeby porównać ją z jej prakoncepcją, którą widzimy w doktrynie platońskiej o figurach idealnych, jako analogonach liczb-idej.

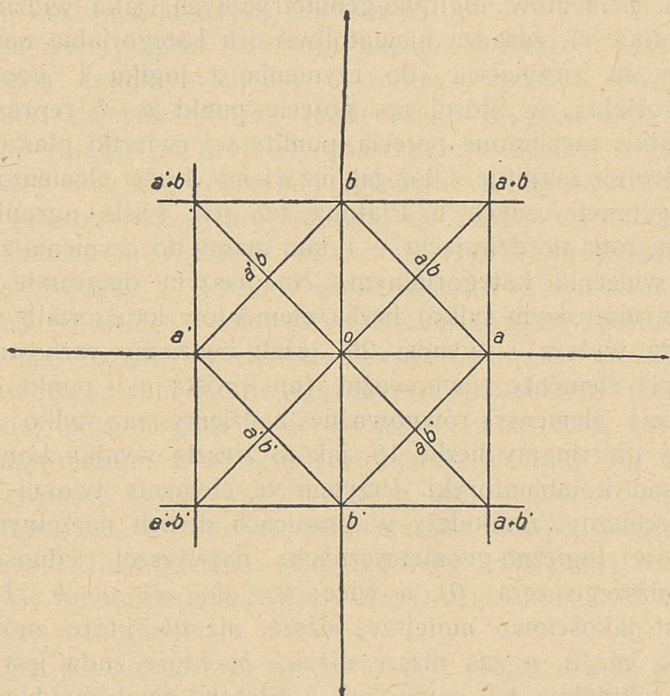
Odwzorowanie logiki algebraicznej w przestrzeni trójwymiarowej przedstawia się tu w postaci dwóch wielościanów platońskich: sześcianu i wpisanego weń ośmiościanu. Dla uproszczenia rozpatrzymy odwzorowanie logiki algebraicznej tylko dwuelementowej, a więc na płaszczyźnie — wtedy przedstawia się nam ono w postaci dwóch kwadratów zupełnych, z których jeden wpisany jest w drugi, tzn. ma wierzchołki w środku boków drugiego (patrz poniższy diagram).

Podstawą tego odwzorowania przestrzennego logiki algebraicznej jest wprowadzenie systemu współrzędnych logiczno-geometrycznych, analogicznego do systemu współrzędnych

[9]) Zasada ta polega w logice w pierwszym rzędzie na odpowiedniości (tzw. dualnej) naczelnych działań logicznych: logicznego dodawania (+) i logicznego mnożenia (×), zaś w geometrii również na odpowiedniości dwóch naczelnych działań geometrycznych: cięcia (linij prostych) i rzutowania czyli łączenia (punktów). Logiczne dodawanie jest scalaniem, np. dwa przeciwstawne pojęcia *a* i *non-a* (czyli a^1) w dodawaniu scalają się i dopełniają do pełni logicznej, do jedności, a więc $a + a^1 = 1$; natomiast logiczne mnożenie daje w iloczynie element (maksymalnie) wspólny mnożonym elementom; jeżeli więc te mnożone elementy są sobie przeciwstawne, to ich wspólny element $= 0$; stąd $a . a^1 = 0$ (por. wyżej s. 533). Takie dwa wzory, jak $aa^1 = 0$ i $a + a^1 = 1$ noszą nazwę wzorów dualnych. Elementy zaś *0* i *1* są to elementy dualne, albowiem jeden z nich powstaje przez mnożenie *a* i a^1, drugi zaś przez dodanie *a* i a^1.

[10]) Por. Benedykt Bornstein, *Geometria logiki kategorialnej i jej znaczenie dla filozofji* (Przegląd Filozoficzny, r. 1926, zeszyt III—IV i r. 1927, zeszyt I (oraz francuskie streszczenie tej pracy pt. *La logique géométrique et sa portée philosophique* 1928 (Bibliotheca Universitatis Liberae Polonae, Ser. A, No. 20); por. również jego *Architektonika świata,* tomów trzy, 1934—1936, specjalnie tom drugi pt. *Logika geometryczno-architektoniczna* 1935 (Bibliotheca Universitatis Liberae Polonae, Ser. B, No. 1 (II).

Descartes'a. Widzimy tu jego osie logiczno-geometryczne w postaci prostych *aa'* i *bb'*, przecinających się w początku współrzędnych, zerze logiczno-geometrycznym. Linie proste na tym diagramie odwzorowują iloczyny logiczne; a więc prosta *aa'* odwzorowuje iloczyn logiczny pojęć a i a' czyli $a \times a'$ czyli 0; podobnie prosta *bb'* odwzorowuje iloczyn logiczny $b \times b'$ czyli również 0; prosta znów *ab* odwzorowuje iloczyn logiczny pojęć a i b, a więc $a \times b$ lub *ab*. Punkty zaś są tu obrazem sum logicznych, np. punkt $a+b$, punkt przecięcia prostych a i b[11]) jest obrazem zjednoczenia dodajnego czyli sumy elementów logicznych a i b. Tak więc logicznemu dodawaniu



odpowiada tu cięcie (przecinanie się) linij prostych w punkcie, zaś mnożeniu logicznemu elementów odpowiada tu łączenie się punktów, dające linię prostą. Na tym diagramie (wzgl. jego modyfikacjach) mamy odwzorowane wszystkie elementy, stosunki, działania i prawa logiki algebraicznej i prawa te

[11]) Proste, jednoczące się w punkcie $a+b$, są prostymi a i b, a więc są tego samego miana, co leżące na osiach punkty, przez które te proste przechodzą (patrz diagram).

mogą być wprost z niego odczytane (tak np. logiczną zasadę absorpcji, która mówi, że $a + ab = a$, widzimy na diagramie w postaci dwóch prostych, pionowej a i skośnej ab, zjednoczonych w punkcie a, tak że istotnie widzimy tu: $a + ab = a$).

W grę tu nie wchodzą zupełnie odległości między punktami czy prostymi; mamy tu do czynienia wyłącznie tylko z położeniami punktów w ćwiartkach płaszczyzny i z kierunkami linii prostych. Punkty i proste są tu tylko jakościami przestrzennymi, podobnie jak figury idealne Platona. Poza tym mamy tu jeszcze dalsze zasadnicze podobieństwo z koncepcją platońską. Albowiem ta niewielka i ściśle określona liczba elementów logiczno-geometrycznych, jaką widzimy na diagramie[12]), zdradza niewątpliwie ich kategorialną naturę — mamy tu, oczywiście, do czynienia z logiką i geometrią kategorialną, w której np. pojęcie-punkt $a + b$ reprezentuje wszystkie niezliczone pojęcia-punkty tej ćwiartki płaszczyzny, w której się znajduje. Otóż, jak już wiemy, liczba elementów idealno-geometrycznych u Platona też jest ściśle ograniczona, ograniczona do dziesięciu — i tam mamy do czynienia z punktem widzenia kategorialnym. Na naszym diagramie (choć dwuwymiarowym tylko) liczba elementów kategorialnych jest zresztą wyższa i wynosi 26, jeżeli będziemy rachować oddzielnie elementy równoważne (np. prostą a i punkt a); jeżeli zaś elementy równoważne będziemy raz tylko liczyli, wtedy otrzymamy liczbę 16, jak to zresztą wynika koniecznie z zasad kombinatoryki. Przytem te elementy tworzą szereg hierarchiczny, zamknięty w granicach dwóch naczelnych elementów logiczno-geometrycznych: najwyższej jedności *(1)* i najniższego zera *(0)*, a więc: $0 < ab < a < a + b < 1$ czyli: *0* jest jakościowo mniejsze, niższe, niż ab, które znów jest niższe, niż a, a zaś niższe niż $a + b$, które znów jest niższe od *1*. Zupełnie tak samo, jak u Platona mieliśmy hierarchię liczb-idej i figur idealnych, zawartą między zasadami jedności i dwójki nieokreślonej.

Przejdźmy wreszcie do porównania tych zasad platońskich z logiczno-geometrycznymi zasadami *0* i *1*. Zaczynamy od

---

[12]) Dochodzi tu jeszcze prosta w nieskończoności i cztery punkty w nieskończoności na niej leżące, między nimi jeden punkt w nieskończoności na osi poziomej i drugi na osi pionowej.

zera logiczno-geometrycznego. Czym jest zero logiczne w odwzorowaniu przestrzennym? Otóż jest to element przestrzenny najuboższy, tj. najmniej różnicowany i określony, substrat, 'miejsce' wszystkich tworów przestrzennych — innymi słowy, sama przestrzeń, jeżeli chodzi o trójwymiarową geometrię — a więc nic innego, jak χώρα czy τόπος *Timaiosa* w idealno-kategorialnej sublimacji (por. wyżej s. 535). Wobec tego, że mamy teraz na względzie tylko topologikę dwuwymiarową, więc rolę tego receptaculum pełnić tu będzie sama płaszczyzna współrzędnych, ona tu będzie naczelnym zerem logiczno-geometrycznym, elementem treściowo najuboższym, wspólnym substratem osi współrzędnych $(aa' \times bb')$.

Jak wiemy (por. s. 534 n.), idealna przestrzeń platońska (analogon dwójki wielkiego i małego) posiada swe bezpośrednie specyfikacje czy modyfikacje w postaciach: linii idealnej (długie i krótkie), płaszczyzny idealnej (szerokie i wąskie) oraz bryły idealnej (głębokie i płytkie). Dla nas teraz, gdy ograniczyliśmy się tutaj do dwóch wymiarów, ta bryła idealna nie wchodzi w rachubę, pozostają jednak kategorie: 'długie i krótkie' oraz 'szerokie i wąskie' jako odmiany 'wielkiego i małego'. Otóż nasuwa się pytanie, czy te odmiany zasady wielości istnieją również i na naszym diagramacie. Jeżeli tak, to oprócz zera-płaszczyzny (szerokie i wąskie) musielibyśmy mieć tu jeszcze inne zera, odmiany zera najniższego. I rzeczywiście mamy je tutaj. Są to — jak już wiemy — osie współrzędnych: $aa' = 0$ i $bb' = 0$. A więc nie tylko, jak u Platona, jedna zasada liniowa (αὐτογραμμή) czyli jedna linia idealna ('długie-krótkie' Platona), lecz nawet dwie (hierarchicznie równoważne): oś pozioma i oś względem niej prostopadła.

Lecz jak się sprawa przedstawia z drugą zasadą platońską, z jednością, z naczelnym punktem, czy też prostą niepodzielną (p. wyżej s. 534)? Gdzie jest miejsce tego punktu, jaka jest jego natura i jaka jego rola w logice geometrycznej?

Otóż prawo dualności logiki geometrycznej prowadzi nas do tylu jedności, ile jest zer logicznych, mamy tu nie tylko, jak u Platona, odmiany dwójki nieokreślonej (zera), lecz i odmiany jedności. A więc przede wszystkim mamy tu naczelną jedność, dwoistą do naczelnego zera i następnie odmiany tej naczelnej jedności, dwoiste do odmian zerowych. Jeżeli ogra-

niczymy się, jak poprzednio, do dwóch wymiarów, to naczelna jedność będzie tu elementem dualnym względem zera-płaszczyzny[13]), zaś odmiany jedności będą to punkty, dualne względem zerowych osi współrzędnych. Otóż, gdzie jest miejsce tych punktów-jedności, odmian jedności naczelnej? Jako elementy dualne względem osi, a więc względem $0 = aa'$ i $0 = bb'$ będą one: $1 = a + a'$ i $1 = b + b'$ (por. odnośnik 11) i odpowiednio do tego obrazem pierwszej jedności, jako $a + a'$, będzie punkt przecięcia się prostych równoległych $a + a'$. Będzie to punkt w nieskończoności na osi pionowej bb'. Podobnie obrazem drugiej jedności $(b + b')$ będzie punkt w nieskończoności na poziomej osi współrzędnych[14]). Otóż wobec tego, że w logice geometrycznej całościowa jedność jest również 'podzielna' jak zero (u Platona jedność jest 'niepodzielna'), rola jej w kształtowaniu świata idealno-geometrycznego przez współdziałanie z substratowym zerem, występuje znacznie wyraźniej, niż u Platona. Pełni ta jedność tutaj, jak i tam, czynność określającą, wyznaczającą, a więc ona to wyznacza przede wszystkim punkty a i a' (względnie b i b') na osi współrzędnych. Lecz w jaki sposób — tego nam Platon nie mówi. Widzimy to jednak na diagramie: oto z punktu w nieskończoności na osi pionowej, z punktu-jedności *(1)*, wybiegają dwie linie proste a i a' i one to, przecinając oś poziomą *(0)*, tworzą na niej dwójkę określoną punktów, punkt a i punkt a'. Z tych czterech elementów *(a, a', b, b')* przez dodajne i mnożne łączenia otrzymujemy wszystkie punkty kategorialne i wszystkie proste kategorialne, wszystkie rodzaje położeń i kierunków, wszystkie jakości logiczno-geometryczne płaszczyzny kategorialnej (por. diagram). Przede wszystkim zaś tę czwórkę gatunków z *Epinomis* $(a+b, a+b', a'+b, a'+b')$, która zapewne już i Platonowi zarysowała się w kształcie logiczno-geometrycznego kwadratu (por. odnośnik 8).

Wywody nasze mają się ku końcowi. Widzieliśmy, że Platon wyraźnie paralelizował świat jakościowo-arytmetycz-

---

[13]) Bliżej obrazem tej naczelnej jedności zajmować się nie będziemy, wspomnimy tylko, że będzie to punkt poza płaszczyzną współrzędnych leżący.

[14]) Są to te dwa punkty w nieskończoności, o których wspomina się w odnośniku na s. 542.

nie pojmowanych idei z rozciągłymi kategoriami figur geometrycznych, że figury te pojmował jako ścisłe analogony naczelnych elementów logicznych — o tej samej, co one, naturze, chodzi o ich charakter jakościowy, kategorialny i hierarchiczny — i że te figury idealne, podobnie jak same ideeliczby, starał się wyprowadzić z dwóch zasad naczelnych, jedności i dwójki nieokreślonej, jakgdyby maximum *(1)* i minimum *(0)* determinacji. A w ten sposób okazuje się on — jak widzieliśmy — genialnym antycypatorem tej logiki geometrycznej, która w postaci systematycznej, przez oparcie się o logikę algebraiczną i przez wprowadzenie systemu współrzędnych logiczno-geometrycznych, powstała dopiero tak niedawno, za naszych czasów.

ŁUK TITUSA

Kto szuka motyli pod łukiem Titusa?
Carducci.

Przeciął błękity marmurową tęczą,
lotną — jak lotny sławy szum po świecie,
stopami ziemię, której ciężył, gniecie,
nad nim i pod nim niebiosa się wdzięczą.

Wonne u stóp mu nie mieni się kwiecie,
i pszczoły złotym skrzydłem mu nie brzęczą,
lecz, jak jaskółki, pod hardą obręczą
jedno za drugim tuli się stulecie.

O, zgasłych dziejów kamienny rapsodzie,
do bram wieczności bijący oskardzie,
ty, coś pokoleń sznur widział w pochodzie,

na nędzny karłów ród ty patrzysz w wzgardzie,
a jednak przeto skroń twa chmury bodzie,
byś ludzkiej świadczył chwale, wieków bardzie.

JULIA WIELEŻYŃSKA

ALKAJSKI BARDON...

Czemu to dźwięk twój cudny, czarodziejski,
pierś mą jak lutnię nastrajał od dziecka?
Czemu na strunie grałaś mi alkajskiej,
poezjo grecka?

Czemu na strunie grałaś mi alkajskiej
z Pindarem idąc w zawód — kto wpierw dojdzie?
I z tobą piękną kochałem Helenę,
ślepy aoidzie?

Czemu Ilionu smucił mnie upadek
i rozrzewniała Patroklowa stypa?

Czemu nie mogłem rozwiązać zagadek
króla Oidipa?

Czemu, jak Odyss, i nocy nie prześpię,
lecz gdzieś po obcych ziemiach się kołacę?
I czemu nawet na Kalypsy wyspie
śnię o Ithace?

Przecz mnie Erynnis, jak Oresta, niesie?
Przecz Antigonie pogrześć mnie nie wolno?
Przecz mnie zabawiasz, Aristophanesie,
plotką swawolną?

„Żyłem, cierpiałem i płakałem z wami“ —
wy wiecznie ludzkie — ludzkie arcydzieła...
„Teknon, ti klaieis?“ ...i łza mnie nie plami,
co z ócz płynęła...

Syberia, 1920. JÓZEF BIRKENMAJER

SENECA (?) OCTAVIA w. 1—33.

Skarga Octavii.

Aurory już blask
rozprasza rój gwiazd,
i Titan wstał z snu —
z promiennych włos lśnień —
przywraca nam znów
przejasny swój dzień.
Więc ty, któraś złem
zgnębiona już tak,
rozpocznij wnet swe
wieść żale, jak ptak,
i skargą dziś swą
Alcyon przejdź chór,
skrzydlatych też cór
Pandiona przejdź głos:
nad ich dolę złą
twój cięższy jest los!
O matko, twa śmierć
wciąż zbiera me łzy,
że dni mych bieg zły,
przyczyną wszak tyś!
Jeżeli więc mieć
ma czucie twój cień,
to córki swej pień
wysłuchać chciej dziś.
O, niechajby nić
z mych wrzecion się wić
przestała już wpierw,
nim widok twych ran
tu został mi dan,
obfita nim krew
zbroczyła twą twarz.
O dniu, od tych chwil
żałobny masz blask,
wstrętniejszy tyś mi
niż ciemność, niż noc:
musiałam nie raz
rozkazów znieść moc,
macochy mej gniew,
nienawiść i złość.
Na mój przyszła ślub
Erinys, zły gość,
by żagwie nieść swe
od Styxu aż stron,
i ona to grób
i ona to skon
przyniosła ci już,
mój ojcze. A wszak
ulegał ci świat
aż hen, kędy brzeg
rozległych nikł mórz;
gdy wojsk twych szedł szyk
Brytańczyk wnet zbiegł,
a dotąd go nikt
nie naszedł, ni zmógł.
To podstęp twej, ach!
małżonki cię zgniótł;
dziś w domu twym strach,
bo tyran — zły pan
uciska swój ród. . .

przeł. MARIA ROSIŃSKA

LEON GUTMAN

RELIGIA ŻYDOWSKA W ŚWIETLE ŹRÓDEŁ STAROŻYTNYCH AUTORÓW KLASYCZNYCH

Religia żydowska, oparta na wierze w jednego i jedynego Boga (monotheizm etyczny) stanowiła zamkniętą w sobie całość, której odrębność mocno się odcinała na tle zwyczajów i obyczajów antyku. Dają temu dosadny wyraz liczni pisarze greccy i rzymscy, których osądy w tej sprawie dotyczą, jak zobaczymy, głównie pięciu punktów: 1. jedności Boga (Dion Kassios XXXXII 17 ἕνα δέ τινα ἰσχυρῶς σέβουσι 2. bezcielesności (ἄρρητον καὶ ἀεὶ δ' αὐτὸν εἶναι itd.; 3. soboty, jako dnia obowiązującego odpoczynku *(metuentes sabbata);* 4. obrzezania; 5. zakazu spożywania pewnych potraw.

Pochodzenie religii żydowskiej wywodzą pisarze klasyczni od Mojżesza, jedynie Diodoros (I w. przed Chr.) wspomina w swej *Bibliotheke* o tym, że Bóg sam nadał prawa narodowi żydowskiemu (προγέγραπται δὲ καὶ τοῖς νόμοις ἐπὶ τῆς τελευτῆς, ὅτι Μωσῆς ἀκούσας τοῦ θεοῦ τάδε λέγει τοῖς 'Ιουδαίοις). Kąt rozwarcia, jaki istniał między światopoglądem monotheistycznym a umysłowością grecko-rzymską, sprawił, że religia żydowska wydawała się Ciceronowi *(Pro Flacco* 28) *superstitio barbara,* Tacitus zaś *(Hist.* IV 4, 13) mówi o *gens superstitioni obnoxia.* Uzasadnia swój sąd takim powiedzeniem *(Hist.* V 4): „Profana illic omnia, quae apud nos sacra, rursum concessa apud illos, quae nobis incesta". Stąd jeszcze jeden tylko krok, aby zarzucić Żydom bezbożność w ogóle: *gens impia* (Seneca) lub podobne określenia (zob. np. Quint. *Instit.* III 7, 21, Plinius, *Hist. Nat.* XIII 9, Orig. *c. Cels.* V 41 ii.). O charakterze tych zarzutów nabieramy właściwego sądu po zaznajomieniu się z V-tą księgą *Historii* Tacita.

Obok tych ujemnych sądów spotykamy też i dodatnie, które widzą w religii żydowskiej ἁγνήν τινα καὶ σεμνὴν θεωρίαν (Hekataios z Abder). Sprawę monotheizmu żydowskiego poruszają rozmaici pisarze, jak Varro (l. l. VI 27), Strabon (XVI 523), no i Tacitus (V 5): „Iudaei mente sola numen intelligunt". O epithetach boskich pisze Cornelius Celsus (II w. po Chr.) wymieniając np. *Adonai, Hypsistos* (hebr. *eljon);*

u Diodora znajdujemy nawet *Iao,* jako odpowiednik nie wypowiadanego tetragramu. Wszyscy podkreślają ze zdziwieniem, że *Iudaeorum sola et misera gentilitas unum deum coluerunt* (Caecilius w Minuciusa Felixa *Octavius).* Pisarzom antycznym żyjącym w kręgu nastrojów olympijskich wydawało się takie ujmowanie istoty boskiej zupełnie niezrozumiałym, tym się też tłumaczą jej epitheta, jak *solitarius destitutus* — aż do zaprzeczenia jej bytu w ogóle: „unus ille deus nullus est" (Vop. *Sat.* 2). Bezcielesność, jako atrybut Boga, intryguje również w dużej mierze świat antyczny (Strabon, Dion Kassios, Diodoros), nie mniej i inne cechy, o czym świadczy następujące zdanie (obok wielu innych): „summum illud et aeternum neque imitabile neque interiturum" (Tacitus). Konkretyzując te tak dalekie od umysłowości antycznej określenia, sądzili, że Żydzi czczą — niebo (Iuvenalis *Sat.* XIV 97): „Nil praeter nubes et caeli numen adorant". Do powstania takich wierzeń przyczyniła się także obok wyżej wyłuszczonego podłoża ideowego asocjacja z hebrejskim frazesem biblijnym *elohej szamajim* (Bóg niebios). Nie brakło też i tendencyjnie złośliwych i fałszywych uwag dotyczących rzekomego kultu na rzecz osła (Flavios *C. Apionem* II 7; Tacitus *Hist.* V 4), świni (vide Petronius fragm. XXXV: „Iudaeus licet et porcinum numen adoret") itd. Należytą odpowiedź takim oszczercom dał już Rutilius Numatianus (*Itin.* I 393) w następującym dwuwierszu:

Cetera mendacis deliramenta catastae
Nec pueros omnes credere posse reor

Niektórzy dopatrują się w zwyczajach religii żydowskiej (w te głupie i kłamliwe brednie nie uwierzą nawet dzieci). kultu Saturna (Tacitus *Hist.* V 4) albo i to nawet częściej — Bakchosa (Plut. *Symp.* IV 5). O kulcie żydowskim w szerszym tego słowa znaczeniu wyrażają się liczni pisarze antyczni z uznaniem, w szczególności Strabonowi (XVI 523) podobają się zawarte w Pentateuchu przepisy. Rutilius Numantianus w swych *Itinerariach* (I 390) zarzuca jednak, że „cor frigidius religione sua est", a więc rzekomo zbyt mechaniczne spełnianie obowiązków. Wszyscy pisarze stwierdzają olbrzymią cześć, z jaką odnoszą się Żydzi do swej świątyni: τὸ μάλιστα παρ' αὐτοῖς (sc. Żydów) τιμώμενον ἱερόν (ecl. 40). W tym samym

duchu wypowiada się Strabon (XVI 524), Dion Kassios (66, 6) Ioseph. (*Ant.* XIV 4) i i. Opisując świątynię mają rzecz prosta na myśli templum Herodianum. Opis jest naogół obiektywny bez jakichkolwiek uwag natury krytycznej. Jest więc mowa o dziedzińcach wiodących do właściwej świątyni (*sanctum*), o murach okalających *templum in modum arcis* (Tacitus V 8); o świątyni jako fortecy τυραννεῖον pisze też Strabon Hekataios (περίβολος λίθινος), Dion Kassios i i. Tacitus (*Hist.* V 8) wie i o tym, że „ad fores tantum Iudaeo aditus, limine praeter sacerdotes arcebantur". Chodzi tutaj widocznie o wewnętrzny dziedziniec, zwany 'dziedzińcem kapłanów' (*chacar hakkohanim*), który był zasadniczo dla nich zarezerwowany (II ks. *Kronik* IV 9). Przedmioty znajdujące się w *sanctum* — ołtarz, świecznik, stół, są z mniejszą lub większą dokładnością opisane (Diod. *ecl.* 34, 1). Zgodnie z biblijnym opisem *Ex.* 20, 24—5 i *Deuter,* 27, 5 pisze Hekat. Abd. ap. Ios. C. Ap. I 22: βωμός ἐστι τετράγωνος, οὐκ ἐκ τμητῶν (hebr. *gazith*), ἀλλ' ἐκ συλλέκτων ἀργῶν λίθων οὕτω συγκείμενος (hebr. *abanim szlejmoth*). Do sanctissimum miał dostęp jedynie arcykapłan, ale nakaz ten naruszyli Antiochos Epiphanes (Diod. *ecl.* 34, 1) i Pompeius, który „iure victoriae templum ingressus est" (Tacitus V 9). Wszyscy pisarze dają wyraz swemu źdźiwieniu, że w sanctissimum — wbrew powszechnemu mniemaniu — nic się nie znajdowało. Było to poniekąd wielkim rozczarowaniem dla oczytanych w lekturze Plutarcha (*Symp.* IV 5), którzy znali sławetną mowę Kallistratosa, lub w lekturze innych autorów, opowiadających niesłychane wprost dziwy o zwierzętach 'czczonych' przez Żydów. Bo według Florusa ujrzał Pompeius w sanctissimum „illud grande — arcanum patens sub aureo uti caelo" (III 5) a w wersji Tacita (*Hist.* V 9) „inde vulgatum nulla intus deum effigie vacuam sedem et inania arcana". Cicero w swej mowie *Pro Flacco* (c. 28) wspomina o *aurum Iudaicum,* tzn. o skarbcu źnajdującym się w świątyni. Były to datki i ofiary, które zewsząd napływały do świątyni, także i ze strony nieżydowskiej (jak np. dary królowej Heleny z Adiabeny Ios. *Antiq.* XX 4, 3). Mówi o tym i Tacitus: *immensae opulentiae templum* (V 8). Wiadomości dotyczące kapłanów są przeważnie ścisłe, podkreśloną jest ich rola duchowna, jakoteż i społeczno-polityczna (Diod. *ecl.* 40, Plut. *Symp.* IV 6, 2). Natomiast nie rozróż-

niają one między kastą kapłanów a Lewitami, stąd też błędny sąd Tacita (V 5), jakoby kapłani *tibia tympanisque concinere* co — jak wiadomo — było rzeczą Lewitów (I *Kron.* 15, 16). Dokładniej zajmują się osobą arcykapłana (ἀρχιερεύς, *archisynagogus)*; opis ubioru, nie zawsze jednak zgodny z prawdą, znajdujemy u Plut. *Symp.* IV 6, 2; jest tam mowa o koturnach, które rzekomo wdziewał, co jest fałszem, ponieważ kapłani w ogóle odprawiali swą służbę bez obuwia. Będąc w posiadaniu *Urim* i *Tummim* (*Num.* XXVIII, 21), był arcykapłan według Diodora (*ecl.* 40), pośrednikiem między Bogiem a ludem: νομίζουσιν αὐτοῖς ἄγγελον τὸν ἀρχιερέα γίνεσθαι τῶν τοῦ θεοῦ προσταγμάτων.

Wśród świąt żydowskich zajmuje naturalnie i w literaturze klasycznej Greków i Rzymian pierwsze miejsce — sobota. Ovidius (*Ars am.* I 76), nazywa ją „culta Iudaeo septima sacra deo". Dowiadujemy się z tych źródeł także i o tym, że w okresie cesarstwa wielu nieżydów też obchodziło sobotę (Hor. Sat. I 9, 69), stąd przezwisko proselytów '*metuentes sabbata*' (Iuv. XIV 96, *sabbatarii*, Mart. IV 2) i i. Wyraz *sobota* (z hebr. *szabbat* odpoczynek) interpretują jużto celowo fałszywie (np. *C. Ap.* III 2), jużto mylnie, np. od greckiego okrzyku bakchantów σαβοῖ (Plut. *Symp.* IV 6). Obiektywną w tej sprawie uwagę znajdujemy u Iustina (XXXVI 2): „Moses septimum diem m o r e g e n t i s sabbatum appellatum — sacravit". Interpretacja instytucji soboty zgadza się zasadniczo z intencją biblijną, a więc — łącznie z opisem stworzenia świata — jest ona dniem odpoczynku boskiego; jednakże nie wnikając w symbolikę tego faktu pisze Rutilius Numantianus: „Septima quaeque dies turpi damnata veterno tamquam lassati mollis imago dei", bo dziwną wydaje mu się rzeczą, że Bóg, jak człowiek, odpoczywa. Tacitus podaje, że „septimo die otium placuisse ferunt, quia is finem laborum tulerit". Niema jednak Tacitus na myśli tutaj wyjścia z Egiptu *(exodus)*, o którym wspomina biblia, lecz rzekome przybycie Izraelitów po sześciu dniach do Palestyny (por. Iustinus XXXVI 2). Niektórzy autorzy szukają dla wyjaśnienia soboty podłoża mitologiczno-astronomicznego widząc w niej *Saturni diem*, (Κρόνου ἡμέραν). Tak np. Dion Kassios XXXVII 17; wywody jego krytykuje Tacitus *Hist.* V 4, 2. Przydomek Bakchosa *Sabazios* wywołał też wiele zamieszania w omawianej dzie-

dzinie (Plut. *Symp.* IV, 6, 2). W tym naświetleniu staje się sobota dniem ku czci Bakchosa. Wszyscy pisarze stwierdzają, że Żydzi przestrzegają soboty bardzo sumiennie, (Dion Kass. 66, 7 „μάλιστα ἔτι καὶ νῦν σέβουσιν“, podkreślając i pierwiastki uczuciowe zawarte w kulcie soboty (Rut. Nam. I 389). U Juvenala wzmianka „observant ubi festa mero pede sabbata reges“ (VI 159), gdyż do świątyni wchodzono bez obuwia. O obowiązku zaniechania wszelkiej pracy fizycznej w dniu sobotnim (*Ex.* XXIII 12) wspominają Dion Kass. XXXVII 17, Strabon XVI, 525, Ovidius (*Ars am.* 416), „rebus minus apta gerendis“, Iuv. (XIV 106): ...septima quaeque fuit lux ignava et partem vitae non attigit ullam“. Inne charakterystyczne dla soboty cechy nie uszły też uwadze antyku: sobotnie ofiary, obowiązkowe uczty, modlitwy (Plut. *Symp.* IV 6, 2), zakaz poszczenia — poza świętem Pojednania, — nakaz zapalania świec w wigilię święta (Sen. XLV 47). Że świat antyczny nie mógł pojąć istoty ogólnego odpoczynku sobotniego, obejmującego niewolników, obcych, zwierzęta itd. — jest rzeczą jasną i wynika z jego umysłowości. Dlatego też zrozumiałe są satyryczne uwagi kilku pisarzy klasycznych zebrane w zdaniu Seneki (cyt. ex *Civ. Dei* VI 11): „hic (Seneca) inter alias civilis theologiae superstitiones reprehendit etiam sacramenta Judaeorum et maxime sabbata, inutiliter eos facere affirmans, quod per illos singulos septem interpositos dies septimam fere partem aetatis perdant vacando et multa in tempora urgentia non agendo laedantur“. Z innych świąt dobrze znanym jest święto szałasów (*sukkoth* Plut. *Symp.* IV 6, 2; Tacitus V 5; Hor. *Sat.* I 9, 68?); następnie Pascha (Tacit. V 5); posty (*crebris ieiuniis*); o roku sobotnim pisze jedynie Tacitus, zapoznając jednak właściwy sens jego o charakterze społecznym: „dein blandiente inertia septimum quoque annum ignaviae datum“.

Wśród zwyczajów żydowskich najbardziej znaną była starożytności *circumcisio* (obrzezanie), stąd tak częste określenia, jak *circumcisi, circumsecti, curti, verpi, recutiti.* Cel tego przepisu wyjaśnia sobie i innym Tacitus (*Hist.* V 5) w ten sposób: „circumcidere genitalia instituere (sc. Żydzi), ut diversitate noscantur“. W satyrach Petroniusa (102) znajdujemy takie powiedzenie: „Circumcide nos, ut Iudaei videamur“. Zwyczaj ten (hebr. *milah*; w Nowym Test. περιτομή)

przypisuje świat starożytny wpływom egipskim i może dlatego nawet sądził, że Żydzi pochodzą od Egipcjan (Herod. II 104; Diod. I 28). Liczne wypowiedzi autorów klasycznych (Tacit. Petronius, Strabon i i.), świadczą dosadnie o tym, że starożytność w żaden sposób nie umiała sobie wytłumaczyć instytucji obrzezania i wyraża swe daleko idące zdziwienie wobec „gens, quae genitale caput propudiosa metit" (Rutilius Numatianus I 387). Intencja biblijna (*Gen.* XVII) nie jest im znaną i jest tym samym tematem ich rozważań. Wszyscy zgodnie podkreślają, że *circumcisio* to *nota Iudaica*, o czym świadczy wyżej cytowane zdanie z satyr Petroniusa (102), wzgl. fragment jego wiersza (XXXV 223), z którego wynika, że obrzezanie stanowiło linię demarkacyjną między Żydami a innymi ludami. Strabon (XVI 524) podaje fałszywą wiadomość, jakoby i kobiety podlegały temu obowiązkowi (ἐκτομή), co znowu należy sprowadzić do 'kompleksu egipskiego'.

Podobnie jak obrzezanie, tak i zakaz spożywania mięsa pewnych zwierząt (np. świni) był dla starożytnych zagadką nie do rozwiązania. Wiedzą i piszą dość dużo o tym, np. Plinius *Hist. Nat.* XXXI 44; Plutarchos *Symp.* IV 5, 2; Macrob. *Sat.* II 4: „melius est Herodis porcum esse, quam filium"; Iuven. XIV 99; VI 159; Porph., *de abstin.* I 14; Tacit. V 4; Rutil. I 381; i i.. Obok zakazu jedzenia mięsa świni wspominają ci autorzy jeszcze i o zającu i o pewnego rodzaju rybach (bez płetw i łusek, por. *Lev.* XI 10; *Deut.* XIV 7). Z pewnym sarkazmem pisze łącznie z tymi zakazami Rut. Num. o Żydach „humanis animal dissociale cibis". Formę przysięgi występującej dość często w biblii (*chaj haelohim* II *Sam.* 2, 27; *chaj ani Deut.* XXXII 40) oddają pisarze klasyczni dwoma przykładami: *per templa Tonantis* i *per Anchialum,* przy czym tę drugą formułkę uważano za bardziej uroczystą i wiążącą. Wynika to z epigramów Martialisa (XI 94): „ecce negas iurasque mihi per templa Tonantis, non credo iura, verpe, per Anchialum". Nie ulega kwestii, że łacińskie brzmienie przysięgi *per Anchialum* jest zniekształceniem hebrajskiej formułki *chaj ani elohim.*

W sprawie zawierania małżeństw uderza Tacita, że Żydzi „alienarum concubitu abstinent" i „augendae multitudini consulitur". Nie znając zupełnie przepisów biblijnych o dozwo-

lonym i zakazanym małżeństwie (*Lev*. XVIII 7—18; 11; XIV 19—21, *Deut*. XXVII 20) wydaje Tacitus (*Hist*. V) fałszywy sąd w tej dziedzinie: „inter se nihil inlicitum“ lub „concessa apud illos, quae nobis incesta“. Wreszcie o grzebaniu zmarłych pisze Tacitus (V 5): „corpora condere, quam cremare e more Aegyptio — eademque cura“, co w rzeczywistości tylko częściowo odpowiada prawdzie (ciał bowiem nie balsamowano).

Łącznie z podanym powyżej sądem kilku pisarzy klasycznych o tym, jakoby Żydzi pochodzili od Egipcjan, podajemy dla całokształtu tej sprawy i inne ich zdania w tej dziedzinie:

I. (Klearchos Solensis, Περὶ ὕπνου) „Iudaeos ortos esse ab Indis“.

II. (Plin. *H. N.* XXX 2; Diog. Laert. *Vita philos.* 9) „Iudaeos Magis genus ducere“.

III. (Stephanos Byzantinos ap. Mueller, *Fragm. Hist. Gr.* IV 364) „Iudaeos Thebis emigrasse“.

IV. (Tacit. *Hist.* V 2), „Auctores gentis Iudaicae esse Solymos“.

V. (Just. *Hist. Philip.* XXXVI 2), „Iudaeis originem Damascenam esse“.

VI. (Steph. Byz. ap. Mueller *Fragm. Hist. Gr.* II 237), „Iudaeos a liberis Semiramidis nomen et genus trahere“.

Powyższe sądy I—VI zacytowane na podstawie rozprawy dra P. T. Labhardta pt. *Quae de Iudaeorum origine iudicaverint veteres* (1881) nie wyczerpują w całości tego zagadnienia. Świadom jest tego w zupełności autor wspomnianej pracy, którą kończy tymi słowy: „...alteram (sc. partem), in qua de Iudaeis ab Assyriis, Aethiopibus, Idaeis, Aegyptiis oriundis complura nobis dicenda erunt, alio tempore — tractare in animo habemus“. O ile mi wiadomo, druga część tej rozprawy nie ukazała się.

MONTE TOSCOLO

Na ścieżce od Frascati,
co w górę pnie się kręto,
tak jest gorąco i cicho,
jak w jakieś wielkie święto.

Pył się na spiekłych trawach
rozsypał i rozesuł;
świerszcz — jak za czasów Aisopa —
rzępoli latem wesół.

Laury w ogrodach śpią cicho —
nikt wieńców z nich nie winie;

poetom wszak nietrudno
znaleźć je — na równinie.

Choć — prawda — coś pamiętam
tak piąte przez dziesiąte,
że mieszkał tu Marcus Tullius
kędyś na Toscolo Monte!

Pomnę, że ćwik ten adwokat,
gdy się z zajęć publicznych wycofał,
na tej tu górce samotnej
grał mędrca i filozofa.

Nie mogąc przemawiać na forum,
wiódł tuskulańskie rozmowy,
chcąc ból i śmierć zwyciężyć
swą zwykłą bronią — słowy...

Lecz słuchał go nie lud rzymski,
co lada słowem się zmąca:
śmierci nie można przegadać,
bo śmierć jest zimna, milcząca;

milczeniem się zrównywa
życia i śmierci dramat,
milczeniem, co w uszach dzwoni,
które — *dum tacet, clamat*....

Jakieś ruiny się bielą,
jak garstka rzuconych kości;
cyprys w nich wyrósł czarny,
jak symbol samotności —

Ha! trzeba się rozejrzeć
za jakimś ludzkim osiedlem,
bom już napoły zapomniał,
poco ja tutaj przyszedłem.

Z zarośli wyszła dziewczyna...
Ujrzawszy tę Artemidę,
chciałem ją spytać: „Boginko,
powiedz mi, dokąd ja idę?"

Lecz pamięć mi właśnie wróciła,
więc w sposób bardziej banalny
spytałem tę signorinę
o czyjś tam dom mieszkalny.

Włoszka błysnęła uśmiechem
(a usta miała czerwone)
i rzekła, że wskaże mi drogę,
gdyż idzie właśnie w tę stronę.

Istotnie mnie przywiodła
do samej niemal bramy
i rzekła: „*A rivederla!*" —
choć nigdy się nie spotkamy...

JÓZEF BIRKENMAJER

TATIANA RUDNIEWA

CESARZ CLAUDIUS A CHRZEŚCIJANIE

Okres panowania cesarza Claudiusa — to czas intensywnej działalności misyjnej Apostoła Pawła (w Azji Mniejszej i Grecji).

Fakt energicznej pracy Apostoła, o której piszą *Dzieje Apostolskie*, a z drugiej strony wiadomości ze źródła rzymskiego i wrogiego chrześcijaństwu, Tacita (*Ann.* XV 44) o znacznej ilości chrześcijan (owocu pracy misyjnej Apostołów), którzy w dziesięć lat po śmierci Claudiusa, za Nerona umęczeni zostali, pozwala nam przypuszczać, że już za czasów Claudiusa było wielu wyznawców Chrystusa. To też stawiamy pytania: 1. Czy chrześcijaństwo za czasów Claudiusa było już rozpowszechnione? 2. I czy do tego stopnia rozpowszechnione, by móc zwrócić na siebie uwagę cesarza i władzy rzymskiej?

Poza *Dziejami Apostolskimi* opisującymi w znacznej swej części podróże św. Pawła, źródeł świadczących z całą pewnością o chrześcijaństwie za czasów Claudiusa, nie mamy. Posiadamy jedynie bardzo sporny fragment z listu cesarza Claudiusa do mieszkańców Alexandrei z r. 41, fragment, w którym niektórzy uczeni chcą dopatrzyć się jakiejś insynuacji do chrześcijaństwa, i króciutki tekst Suetoniusa z życiorysu Claudiusa (*Claud.* 25, 11), który poniżej poddany będzie specjalnej interpretacji.

Materiał do którego przystępujemy jest zatem bardzo szczupły.

Zaczniemy od listu cesarza Claudiusa do Alexandryjczyków. Historia tego listu była już w nauce wielokrotnie dyskutowana. Po pogromie Żydów w Alexandrei w r. 38, za czasów Caliguli, panowały tam ciągłe niepokoje. Żydzi i Grecy wysłali wprawdzie podwójne poselstwo do Caliguli (Ios. Flav. *Ant. Iud.* XVIII 257—259; Philon, *Legatio ad Gaium)*, lecz nie dało ono żadnych rezultatów. Cesarz Caligula nie zrobił nic, by uspokoić mieszkańców Alexandrei, gdzie znów, jak Iosephos Flavios podaje, szykowały się rozruchy (*Ant. Iud.* XIX 278). Gdy w r. 41 objął rządy cesarz Claudius, chciał częściowo stosunki te naprawić i dlatego wystosował do mieszkańców Alexandrei list, odnaleziony obecnie w r.

1921 w Philadelphii[1]). O liście tym wspomina Iosephos Flavios (*Ant. Iud.* XIX 280). List zawiera moc upomnień zarówno do Żydów, jak i do Greków, mieszkańców miasta, upomnień, które mają położyć kres ciągłym nieporozumieniom pomiędzy Grekami i Judejczykami. Cesarz Claudius traktuje naogół Judejczyków tolerancyjnie, czyniąc jednak pewne zastrzeżenia. Zabrania on, między innymi, Żydom przywoływać do Alexandrei Żydów z Syrii i reszty Egiptu. „W przeciwnym razie (mówi cesarz) użyję wszelkich środków, aby ich poskromić jako ludzi szerzących jakąś powszechną zarazę świata“: μηδὲ ἐπάγεσθαι ἢ προσείεσθαι ἀπὸ Συρίας ἢ Αἰγύπ[τ]ου καταπλέοντας Ἰουδαίους ἐξ οὗ μείζονας ὑπονοίας ἀναγκασθήσομεν λαμβάνειν· εἰ δὲ μή, πάντα τρόπον αὐτοὺς ἐπεξελεύσομαι καθάπερ κοινήν τεινα τῆς οἰκουμένης νόσον ἐξεγείροντας (l. l. 96—100).

Surowe te słowa Claudiusa, według Salomona Reinacha[2]), zwracają się do Żydów, którzy z prowincji Syrii i z reszty Egiptu zaczęli przynosić do Alexandrei powszechną zarazę dla świata — chrześcijaństwo. Według Reinacha zatem chrześcijaństwo w r. 41 było już na tyle rozpowszechnione, że mogło zwrócić uwagę Claudiusa, czy jego kancelarii, złożonej z wyzwoleńców, których, jeżeli nie we wszystkim, to przynajmniej w części cesarz Claudius słuchał.

Reinach twierdzi, iż w danym wypadku nie chodzi wcale Claudiusowi o jakieś niepokoje wśród Judejczyków, o jakieś z ich strony rewolty[3]), tylko po prostu jest to aluzja do rozpoczynającej się propagandy chrześcijaństwa[4]). Prawo zaś do przypuszczenia tego daje mu inne zarządzenie Claudiusa z r. 49, które podaje Suetonius (*Claud.* 25, 11): „Iudaeos impulsore Chresto assidue tumultuantes Roma expulit“.

---

[1]) Wydawcą listu jest H. Idris Bell, *Jews and Christians in Egypt*, 1924, s. 24—26 (tekst grecki listu).

[2]) Salomon Reinach, *La première allusion au Christianisme dans l'histoire*, Revue de l'Histoire des Religions, 1924, s. 108 nn.

[3]) H. Idris Bell, wydawca listu, w komentarzu swym do listu sądzi, iż Claudius w ten sposób właśnie przemawia do Żydów, ponieważ w czasie rozruchów, trwających między r. 38 a r. 41, Żydzi prawdopodobnie sprowadzali do pomocy przeciwko Grekom z Alexandrei swych rodaków z Syrii i reszty Egiptu (s. 17—18).

[4]) Zdanie Claudiusa (l. l. 96—100) Reinach tłumaczy w ten sposób (p. 122): „Je vous poursuivrai par tous les moyens en mon pouvoir, parce que je vois en vous les fauteurs d'une peste qui doit étendre ses ravages à tout l'univers“.

Tekst jest potwierdzony przez doniesienie z *Dziejów Apostolskich* (XVIII 2). Oto apostoł Paweł przybywa z Athen do Koryntu: „καὶ εὑρών τινα Ἰουδαῖον ὀνόματι Ἀκύλαν, Ποντικὸν τῷ γένει προσφάτως ἐληλυθότα ἀπὸ τῆς Ἰταλίας, καὶ Πρίσκιλλαν γυναῖκα αὐτοῦ, διὰ τὸ διατεταχέναι Κλαύδιον χωρίζεσθαι πάντας τοὺς Ἰουδαίους ἀπὸ τῆς Ῥώμης, προσῆλθεν αὐτοῖς".

Tekst Suetoniusa potwierdzony jest również przez Orosiusa (VII 6, 15): „Anno eiusdem non expulsos per Claudium urbe Iudaeos Iosephus refert. Sed me magis Suetonius movet, qui ait hoc modo....".

Jak widzimy, pomiędzy datą listu Claudiusa do Alexandrejczyków, a wypędzeniem Żydów z Rzymu przez Claudiusa, jest dość duży okres czasu — bo aż osiem lat.

Schemat działalności Claudiusa wobec rosnącej propagandy chrześcijaństwa ma być, według Reinacha, następujący: r. 37 — początek propagandy chrześcijańskiej i niepokój mesjanistyczny w Rzymie; r. 41 — zaniepokojenie Claudiusa tą propagandą i w następstwie tego skierowanie tak surowych słów do Alexandrejczyków. Wreszcie w r. 49 (jak podają Suetonius, *Dzieje Apostolskie* i Orosius) Claudius wypędza Judejczyków z Rzymu, ale nie wszystkich[5]), lecz właśnie tych, którzy w imię Chrystusa, uznanego przez policję za agitatora *(impulsor)* wytwarzali w Rzymie ciągłe rozruchy[6]).

Hypoteza Reinacha napotyka na trudności, ponieważ z r. 41 nie mamy żadnych dokumentów mówiących o wzrastaniu ruchu chrześcijańskiego. Zdarzenia zaś późniejsze (r. 49) nie mogą w żadnej mierze być świadectwem dla zdarzeń wcześniejszych. Szczególnie w pracy misyjnej Apostołów, osiem lat mogło stanowić dużą zmianę — w r. 41 mogło być mało gmin chrześcijańskich, w 49 r. zaś mogło ich być bardzo dużo.

---

[5]) Co jest potwierdzone, według S. Reinacha, przez Diona Kassiosa (LX 6,6): τοὺς δὲ Ἰουδαίους πλεονάσαντας αὖθις, ὥστε χαλεπῶς ἂν ἄνευ ταραχῆς ὑπὸ τοῦ ὄχλου σφῶν τῆς πόλεως εἰρεχθῆναι, οὐκ ἐξήλασε μὲν τῷ δὲ δὴ πατρίῳ βίῳ χρωμένους ἐκέλευσε μὴ συναθροίζεσθαι.

[6]) S. Reinach s. 117: „Ceux qui'il se décida à expulser en 49, n'étaient pas tous les Juifs, comme le disent les Actes (ce qui suivant Dion était impossible sans danger pour la paix publique), mais ceux des Juifs qui, au nom du Christ, pris par la police pour un agitateur *(impulsor)* provoquaient continuellement des troubles *(assidue tumultuantes)*.

Zarzut Claudiusa: νόσος τῆς οἰκουμένης, zarzut brzmiący podobnie do zarzutów, którymi Żydzi obarczają chrześcijan w *Dziejach Apostolskich*[7]), nie może jeszcze przemawiać za tym, iż Claudius w liście do Alexandrejczyków ma Żydów-chrześcijan na myśli[8]).

Chodzi mu raczej o stosunki grecko-żydowskie na terenie miasta Alexandrei. O nich wszak tylko jest mowa w liście do Alexandrejczyków. Cesarz Claudius boi się, by Żydzi (ponieważ po pogromie w r. 38, szykowały się jeszcze rozruchy — według świadectwa Josephosa Flaviosa *Ant. Iud.* XIX 278), nie przywoływali rodaków z prowincji Syrii i z Egiptu, coby wywołało niepokój w Alexandrei i nowe antysemickie rozruchy[9]). Może w danym wypadku Claudiusowi i jego kancelarii chodziło również o podkreślenie nastroju mesjanistycznego panującego wśród Żydów[10]).

---

[7]) Por. *Act. Apost.* XXIV 5. Rhetor Thertullos rzuca przeciw św. Pawłowi te słowa: εὑρόντες γὰρ τὸν ἄνδρα τοῦτον λοιμὸν καὶ κινοῦντα στάσιν πᾶσι τοῖς Ἰουδαίοις κατὰ τὴν οἰκουμένην, πρωτοστάτην τε τῆς τῶν Ναζαραίων αἱρέσεως. Uderza podobieństwo słów: νόσος, λοιμός Fr. Cumont (*La lettre de Claude aux Alexandrins et les Actes des Apôtres,* Revue de l'Histoire des Religions, 1925, s. 3 n.) właśnie dzięki podobieństwu (słów tych dopatruje się łączności pomiędzy tym, co zaszło w r. 56 (*Act. Apost.* XXIV 5), a listem Claudiusa, i świadectwem z *Dziejów,* wyżej przytoczonym, broni tezy S. Reinacha.

[8]) Por. Ch. Guignebert, *Remarques sur l'explication de la 'Lettre de Claude' et l'hypothèse de M. S. Reinach,* Revue de l'Histoire des Religions, 1924, s. 123 nn. — Guignebert krytykuje hypotezę Reinacha mówiąc, iż w r. 41 nie było jeszcze żadnej propagandy chrystianizmu, i nie tylko w r. 41, ale i w r. 49. Guignebert zatem nie bierze pod uwagę doniesień Suetoniusa i Orosiusa.

[9]) Por. H. Idris Bell, s. 17—18, oraz Pierre de Labriolle, *La réaction païenne. Etude sur la polémique antichrétienne du I-er au VI-e siècle,* 1934, s. 20—24.

[10]) Por. tezę T. Zielińskiego *Cesarz Claudius i Judejczycy* (Przegląd Historyczny 1928, s. 133 nn.) oraz *L'empereur Claude et l'idée de la domination mondiale des Juifs (*w *Iresione II);* Zieliński ostre słowa Claudiusa z listu do Alexandrejczyków odnosi do Żydów oczekujących przyjścia mesjasza, mającego ich wybawić z niewoli. Rzymianie bali się tych nastrojów jako racjonalistycznych i skierowanych przeciwko nim. Zarządzenie Claudiusa z r. 49 przeciwko Żydom, znajdujące się u Suetoniusa *(Claud. 25)*: „Iudaeos impulsore Chresto assidue tumultuantes Roma expulit“, Zieliński komentuje jako zarządzenie przeciwko nacjonalistycznym nastrojom wśród Judejczyków i passus ten tłumaczy w ten sposób: „Judejczyków, co wzniecili wtenczas srogie rozruchy

Zarządzenie Claudiusa z listu do Alexandrejczyków, odnosi się zatem tylko do prawowiernych Judejczyków, nie zaś do Żydów-chrześcijan[11]).

Konkluzja taka nie wyklucza bynajmniej (jak tego chce Guignebert, s. 128) wzrostu chrześcijaństwa za czasów Claudiusa. Zostaje jeszcze do rozpatrzenia doniesienie Suetoniusa (*Claud.* 25, 11): „Iudaeos impulsore chresto assidue tumultuantes Roma expulit", doniesienie potwierdzone przez *Dzieje Apostolskie* i Orosiusa.

Tekst Orosiusa nie jest pewny. Orosius prawdopodobnie źle zrozumiał i błędnie podał informację Suetoniusa. Jednak data (s. 49), którą podaje, data wypędzenia wszystkich Judejczyków, czy Judeo-chrześcijan z Rzymu zgadza się z datami działalności św. Pawła w Koryncie (*Act. Apost.* XVIII), gdzie apostoł spotyka świeżo przybyłych z Italii Aquilę i Priscillę, oraz z datą przybycia do Achai prokonsula Galliona, przed którego sąd został przyprowadzony apostoł Paweł[12]).

pod dowództwem (swego) Mesjasza, z Rzymu wypędził". Według Zielińskiego zatem surowe zarządzenia Claudiusa są zwrócone tylko przeciwko prawowiernym Judejczykom.

[11]) Por. Guignebert, s. 132; A. Momigliano, *L'opera dell' imperatore Claudio*, 1932, p. 70—71. — Momigliano zwraca uwagę na to, iż chrześcijaństwo jeżeli mogło być już nazwane 'zarazą' — nie mogło być powszechne. Powszechnym zaś mógł być tylko judaizm: „si poteva già dirsi 'peste', non poteva dirsi 'universale' mentre 'universale' certo era il giudaismo al quale, senga distinzioni di sètte, Claudio deve dunque rivolgersi."

[12]) Sprawę tę i kwestię daty edyktu Claudiusa omawia L. Cantarelli, *Gallione proconsole di Acaia e St. Paolo* (Rendiconti della R. Academia Nazionale dei Lincei, 1923, XXXVII, s. 158—175). Według niego, jeśli uciekinierzy, z którymi spotyka się św. Paweł w Koryncie, wyjechali z Italii w końcu r. 49, to mogli przybyć do Achai w r. 50. A więc sprzeczności w doniesieniu Orosiusa nie ma. Św. Paweł pozostaje, nauczając w Koryncie, od października r. 50 do kwietnia 52 r.: „Cosi confortato Paolo continuo a insegnare ai Corinti le parole di Dio, per un anno e mezzo, civè, dal ottobre 50 all' aprile 52. A questo punto gli Atti apostolici, che abbiamo fin qui fidelmente segniti, ricordano la venuta del proconsole di Acaia, Gallione" (s. 162). Według Cantarelli'ego Gallio przybył do Koryntu właśnie w r. 52. Jest to potwierdzone (według niego) przez napis delphicki (Dittenberger, *Sylloge inscr. Graec.* II³ 801 D, którego początek brzmi: „Τιβέρ[ιος Κλαύδιος Κ]αῖσ[αρ Σεβαστ]ὸς Γ[ερμανικός, ἀρ[χιερεὺς μέγιστος δημαρχικῆς ἐξουσίας [τὸ ιβ'. αὐτοκράτωρ τ]ὸ κζ', π[ατὴρ π]ατρί[δος, ὕπατος τὸ ξ, τιμητής, Δελφῶν τῇ πόλει

Z delphickiego fragmentu wynika, iż list Claudiusa został spisany pomiędzy XXVII aklamacją na imperatora. Aquila i Priscilla, którzy przybywają do Koryntu, po ich wypędzeniu z Rzymu w r. 49, są już chrześcijanami, co świadczy, że gmina chrześcijańska w Rzymie istniała już przed r. 49. Zgodzić się można z Guignebertem, s. 128), iż Claudius sam o chrześcijaństwie mógł nic nie wiedzieć i Judejczyków prawowiernych od chrześcijan mógł nie odróżniać. Dodamy: mógł o chrześcijanach nic nie wiedzieć pomimo wzrostu gmin chrześcijańskich w owym czasie. Rozporządzenie Claudiusa, które czytamy u Suetoniusa, dotyczyło prawdopodobnie nieporządków wśród gminy żydowskiej i było skierowane tylko przeciwko Żydom; natomiast może przyczyną rozruchów było imię Chrystusa — inaczej mówiąc, propaganda chrześcijańska [13]).

Wiemy przecież z *Dziejów Apostolskich,* że skoro tylko apostoł Paweł, czy też inni apostołowie przychodzili do jakiegoś miasta i głosili Ewangelię, wówczas Judejczycy burzyli się i składali doniesienie na Apostołów do przedstawicieli władzy rzymskiej. Wiadomość Suetoniusa może dotyczyć podobnego faktu w Rzymie. W rzymskim środowisku żydowskim były rozruchy spowodowane przybywaniem Żydów-chrześcijan, a Claudius, by temu położyć kres, wszystkich Judejczyków z Rzymu wypędzić kazał.

χαίρειν.]" Na 5-tej i 6-ej linii tego napisu zaś czytamy: ...[Λεύκιος Ἰού]νιος Γαλλίων ὁ φ[ίλος] μου κα[ὶ ἀνθύ]πατος [τῆς Ἀχαίας.] Z delphickiego fragmentu wynika, iż list Claudiusa został spisany pomiędzy XXVII aklamacją na imperatora, co przypadało na r. 52, a trzydziestą doszłą w lipcu tego samego roku. Na jednym napisie z r. 52 (z aquaeduktu claudyńskiego, CIL VI 1256 = Dessau 218) cesarz Claudius tytułuje siebie jako imperator XXVII. Przybycie zatem Galliona do Achai odbyło się w r. 52, co się zgadza w zupełności z czasem pobytu św. Pawła w Koryncie, jak podają *Dzieje Apostolskie,* a zatem z datą wypędzenia Żydów z Rzymu.

[13]) Chrestus u Suetoniusa to może Chrystus (por. A. Momigliano, s. 68—69); wymowa itacyzująca χρηστός-χριστός była ta sama, Chrestos jako imię niewolnicze pospolite, Christos (pomazaniec, mesjasz) dla Hellenów niezrozumiałe. To też sami chrześcijanie nieżydowskiego pochodzenia prawie do końca II wieku po Chr. byli przekonani, iż twórca chrześcijaństwa nazywał się Chrestos (por. A. Gercke, *Der Christenname ein Scheltname,* w *Festschrift zur Jahrhundertfeier der Universität zu Breslau,* Breslau 1911, s. 360 nn. oraz R. Ganszyniec, Χριστός-Χρηστός, w Eos 1921/22, s. 69).

Należy zaznaczyć, iż gdyby rozkaz opuszczenia Rzymu był skierowany tylko przeciwko Judeo-chrześcijanom, *Dzieje Apostolskie* napewno by o tym wspomniały. A *Dzieje Apostolskie* mówią wyraźnie o wszystkich Judejczykach: διὰ τὸ διατεταχέναι Κλαύδιον χωρίζεσθαι πάντας τοὺς Ἰουδαίους ἀπὸ τῆς Ῥώμης. O tym, że władza rzymska wówczas nie zdawała sobie jeszcze sprawy z niebezpieczeństwa, z charakteru chrześcijaństwa i z jego stosunku do imperium rzymskiego, może świadczyć fakt, iż gdy apostoł Paweł sprowadzony został w Koryncie do prokonsula Galliona, a ten dowiedział się, o co chodzi, zawyrokował, że w danym wypadku toczy się spór o kwestie ściśle religijne, do których urzędnik rzymski mieszać się nie powinien: μέλλοντος δὲ τοῦ Παύλου ἀνοίγειν τὸ στόμα εἶπεν ὁ Γαλλίων πρὸς τοὺς Ἰουδαίους· εἰ μὲν οὖν ἦν ἀδίκημά τι ἢ ῥαδιούργημα πονηρόν, ὦ Ἰουδαῖοι, κατὰ λόγον ἂν ἠνεσχόμεν ὑμῶν· εἰ δὲ ζήτημά ἐστι περὶ λόγου καὶ ὀνομάτων καὶ νόμου τοῦ καθ' ὑμᾶς, ὄψεσθε αὐτοί· κριτὴς γὰρ ἐγὼ τούτων οὐ βούλομαι εἶναι (*Act. Apost.* XIII 14—16).

Resumując zatem wszystko, co było powiedziane, konstatujemy, iż pomimo wzrostu chrześcijaństwa za panowania cesarza Claudiusa, nie było ono jednak odróżniane przez Rzymian od ortodoksyjnej wiary żydowskiej i nie wydawało się jeszcze w tej epoce tak niebezpiecznym dla organizmu imperium, jak to się stało później w epoce Traiana, gdy uświadomiono sobie znaczenie wiary chrześcijańskiej. List cesarza Claudiusa z r. 41 (νόσος τῆς οἰκομένης) nie dotyczy chrześcijan. Natomiast notatka Suetoniusa mówi o rozruchach, przyczyną których byli chrześcijanie, co jednak nie było jasnym dla władzy rzymskiej. Zatem tych źródeł (z jednej strony list Claudiusa, z drugiej strony Suetonius, *Claud.* 25, 11; *Act. Apost.* XVIII 2) łączyć nie należy.

SENECA, OEDIPUS w. 882—914.

Chór:

Gdybym bieg moich życia dróg
według woli kierować mógł,
wciążbym żagle nastawiał swe
tam, gdzie lekki zefirek dmie,
by wśród wichrów nie trzeszczał maszt.
Wiew spokojny niech statek nasz
poprowadzi bezpiecznie w dal,
nie miotając nim pośród fal.
Aż do schyłku niech życia dnie
środkiem drogi wiodą mnie.
Bał się króla Krety miast,
głupi wzlecieć chciał do gwiazd,
w nowe sztuki ufny tak
lepiej latać chce niż ptak.
Lecz zbyt wiele chcąc od piór
nie tak lotnych, jak ich wzór,
wydarł imię głębinom wód...
Mądry Daedal, kierując lot,
wciąż środkową drogą mknie;
chcąc zaś widzieć pisklę swe,
pod chmurzysty wzleciał szlak;
tak, gdy widzi jastrzębia ptak,
zbiera pod swych skrzydeł schron
małe z różnych zbiegłe stron.
Ale chłopiec w morzu już
uwikłany w swych kajdan splot,
co je wziął na śmiały lot.
Miarę gdy przekroczy co,
wisi już nad przepaścią to!
Cóż to jest? Skrzypnęły drzwi,
sługa stoi królewski w nich,
smutnie głową trzęsie. Mów,
co nowego niesiesz znów.

przeł. MARIA ROSIŃSKA

PRZEKŁADY

PIEŚNI WAGANTÓW ŚREDNIOWIECZNYCH (CARMINA BURANA)

I

Gdy się na świat pieśń rozdzwoni,
Że wagantów idzie rzesza,
Ksiądz i mnich przymyka do niej,
Z wagantami w świat pospiesza.
Od mszału, z chóru i szkoły
Rój kleryków gna wesoły
I przygody w świecie szuka,
Gdzie najlepsza jest nauka.

U nas takie zawołanie,
Choć nie pisane na ścianie:
Nie cofaj przed niczym kroka,
Co ci życia bieg nadarzy.
Zgłębiaj toń, choć jest głęboka,
Macaj ogień, choć cię parzy,
A każdy kleryk - wywłoka,
Niech ci zawsze będzie wraży.

II

Na nic przydatny nie będzie,
Kto stale w miejscu osiędzie,
Kto nie znajdzie w wędrowaniu
Wesela, co stracił w staniu.

III

Domem moim świat jest cały,
Gdzie me nogi wędrowały,
Gdzie w weselu i w rozgwarze
Rozśmieszałem ludzkie twarze,
Gdzie w takt wnętrznej mej otuchy
Trzęsą się od śmiechu brzuchy.

IV

Gdy się do uczonych
Mężów przybliżyłem,
Pieśnią na ubóstwo

Moje się skarżyłem.
Lecz nie pojmie tępa głowa,
Co się w pieśni wieszcza chowa,
Nawet tego na zamianę
Nie odda co dość jest znane.

V

Nic mi więzienie,
Rygiel i spusty.
Ten u mnie w cenie,
Komu rozpusty
Bezecne miano
Piętnem przydano,

VI

Imię się papieża
Wywodzi od tego,
Że spapałby wszystko,
Chociaż nie jest jego.
A gdyby tłumaczyć
Gallicką wymową,
Płać, płać — by znaczyło,
Gdy chcesz to i owo.

VII

Papiescy odźwierni od cerbera głuśsi,
I prośba największa niczym ich nie skusi.
A gdyby cię nawet puścili przed lice,
Nie skruszy się prośbą serce papieżowe,
Jako u Plutona, który Eurydice
Wypuścił za pieśni wdzięczen orfejowe.

VIII

Przeciw złemu gorzę
Pieśnią buntowniczą
Na papieskim dworze
Tylko złoto liczą.
Li za złota wory
Uzyskasz fawory,
A na grosz biedaka
Cena ladajaka,
Owca tam nie płaci,
Która wełnę straci.

IX

Niech się ten gospodarz święci,
Do którego wino nęci
Rześwe, spełna w kruż nalane
I do stołu w mig podane.

Niech się święci ta gospoda,
Gdzie dziewucha wino poda
Roześmiana, krągła, żywa
I wagantom sprzyjaźliwa.

X

Niech przepada chciwiec marny,
Który złota zbiera garny,
Sen mu z oczu chciwość płoszy,
Nie zna ponęt i rozkoszy.

Drugi ziarno niech gromadzi,
Niech na snopach żywot sadzi.
Niż największa miara zboża,
Milsza nam dzieweczka hoża.

Klecho, do mszy nie pędź rano,
Czy z rozumu cię obrano?
Zamiast leżeć sobie w puchu,
Śpiewasz duchom mszę o duchu.

Spać my długo nauczeni,
Kiedy słonko już przygrzeje,
W karczmie siądziem przy pieczeni,
A dzieweczka wino leje.

Ten pod ławą, ten przy ławie,
Ten ze stołu zwisa prawie.
My że jeszcze stać możemy,
Pijmy, dokąd nie padniemy.

Wyjmij, bracie, kości z miecha,
Kości, nasza to pociecha!
Jeśliś w płaszcz i w pas bogaty,
Możesz zbyć ich, kromia szaty.

Jeśli kto dostatnio żyje,
Że mu ciało giezło kryje,
Oddaj szatę na przegranie,
Białe gzło za szatę stanie.

A choć los cię zły, za katy,
Odrze z tej ostatniej szaty
I zaświecisz ciałem gołem,
Wtedyś istnym apostołem.

XI

Bacchus radosny
Troski przepędza,
Nie znasz już więcej,
Co ból i nędza.

Śmiechem i żartem
Miłość oplata,
By jej nie mogła
Szkodzić utrata.

XII

W takąś wdzięczność odziana
I w cudną urodę,
Jakbyś była nie z ziemian,
Ale z bogów rodem.
Stąd częste moje prośby:
Wyjaw, miły Boże,
Czy w niej siedzi Helena?
Sama Venus może?

XIII

Pani rozkoszna, wybrana,
Czemuś tak nieprzejednana?
Zali nie znasz swojej krasy
I jak każdy na nią łasy?

XIV

Ile kwiecia na łące w słońcu się rozpleni,
Ile liści na drzewach wiosna rozzieleni,
Ile pływa ryb w morzu, — tylaś mi przyczyną
Udręki, gdy oporna mi jesteś, dziewczyno.

XV

Wielu w świecie uczonych, co astronomii,
Hydromantii uczą i geometryi,
Medycyną parają się, równie fizyką,
Teologiją świętą a takież muzyką.
Żaden z nich o niewieście ni słowa nie powie,
A nikt ich przecie w świecie głupcami nie zowie.
Rączaj wiatr chwycisz w polu, niż istność kobiecą.
Nigdyć prawdy nie wzjawi jej fałszywe lico,
A zmienność i niestałość tak myślą jej władnie,
Że byś najmądrzejszy, nie pojmiesz jej snadnie.
Nic nie masz, czegoby się białogłowa bała,
Toż nigdy i przed niczem nie ulegnie cała.
A co w jej duszy wnętrzu, darmobyś się silił
Dochodzić, bobyś tropy jako w boru zmylił.
A choć jej oczy płaczą, szczere te są baje,
Bo indziej lecą słowa, indziej myśl zostaje.

Przeł. STANISŁAW KOMAR

HUGO von HOFMANNSTHAL, SIELANKA

(Podług starożytnego obrazu na wazie, przedstawiającego: na brzegu strumienia — Kentaurosa ze zranioną kobietą.)

Scena w stylu Böcklina. — Otwarta kuźnia. — Poza nią dom, w głębi strumień. — Kowal przy pracy, jego małżonka, bezczynnie oparta o drzwi, które prowadzą z kuźni do wnętrza domu. — Na ziemi bawi się małe jasnowłose dziecię z oswojonym rakiem morskim. — W niszy bukłak z winem, parę świeżych fig i łupy z melonów).

Kowal:

W jakich to dumań głębi myśl się twa pogrąża,
że stoisz tak milcząca, nienawistna prawie,
i z drżeniem warg na moją pracę patrzysz zbożną?

Kobieta:

Mały sad pomnę, śniegiem kwiatów bielejący,
O, jak często, dzieckiem w nim siedząc, pełnymi zachwytu
spoglądałam oczyma na rzemiosło ojca,
pracę zduna nadobną, — dziwiąc się, jak oto
z wijącego się krążka nagle kształt wyrastał
do uroczego kwiatu podobny w rozkwicie,
wdziękiem linii szlachetny, o chłodnym poblasku
śnieżnej kości słoniowej! Wnet ucho dotwarzał
mistrz, w akanthu je strojąc liść cudownie rżnięty;
wieńcem z akanthu też ubierał krawędź dzbana
i oliwkowych listków girlandą czerwoną.
Potem Hor wdzięcznych pląsem dziwkształt ożywiał,
jako rytmem tanecznym życia czas wkrąg sieją.
Barwą — Phaidry oddawał powab nieśmiertelny,
jak na łożu królewskim ciałem urodziwym
legła, chora tęsknotą a ponad nią Eros
skrzydłem złotym trzepotał, on, co mąk słodyczą
ludzkie członki nasyca. Nieraz mistrz obrazem
bakchusowego święta zdobił dzban ogromny:
spod bosych stóp Mainady wytryskała wówczas
soków winnych purpura, a włos jej rozwiany
i szalonymi dłońmi wywijany thyrsos
wichrem pełnił powietrze. — Zaś na popielnicach
snuło się wiotkie widmo Persephony bladej,
patrzącej w dal martwymi, czerwonymi oczy, —
z kwieciem maku nasennym, wplecionym we włosy,
idącej hen przez puste głusze niw asfodelowych. . .
O, zaprawdę, bez końca mogłabym wyliczać
wszystkie owe postaci półboskie, półludzkie,
w których byt, żądze, męki, miłosne uciechy
tak się głęboko duszą pogrążałam całą,
raz wtóry przeżywając, co mistrz oddał kunsztem,
że w duszy dziecka wonczas najtajniejsze struny

tchnieniem wpół rozumianych uczuć odbrzmiewały,
i tak mi czasem było, jakbym w śnie otchłannym
błądziła kędyś wiecznie przez tajne mysteria
Rozkoszy oraz Bolu — jawą ócz widząca. . .
A kiedym znów wracała pod krąg słońca jasny,
żyła we mnie ta pamięć jakichś światów cudnych,
co sprawia snać, że dusza czuje się wygnanką
w żywiącej ziemi naszej powietrznym przestworzu.

Kowal:

Zbytnia widać bezczynność zakłócała spokój
w duszy dziecka pochopnej do nadmiernych rojeń;
brak to bogobojności, co zna wieczny przedział
pomiędzy bogów prawem a ludzi, jak ono
w chwili śmierci dopiero pojęła Semele,
żądz niesyta. Ty przeto męża czcij rzemiosło,
co z macierzystych trzewi świętej idąc ziemi,
żywioł ognia ujarzmia nie znający kiełzna,
i rąk tysiącem władny, mądre sprawia dzieło.

Kobieta:

Znam ci ja czar ognia i moc płomienia żywą,
co tchem wciąż zmiennym zmysły ludzkie oszałamia.

Kowal:

Dzieła się mego raczej krzep widokiem mężnym!
Na broń patrz świętą i błyszczący lemiesz
i toporzysko ono, co zwala olbrzymy
w boru i w gładkie płozy ciosa je pod chatę!
Bowiem kowala dziełem to, co wszystko działa:
gdzie poruszona skiba, wilgną dysząc wonią,
bierze ziarno w swe łono i pod ostrze kosy
wybucha złotem zbóż, — gdzie między ciche drzewa
wbiegnie strzała okrutna, godząc w płoche zwierzę,
i w grzbiet utknąwszy, drży — posoką krwi brocząca, —
gdzie rumaków podkowa tętni w chmurach pyłu
a chybkie koła pędzą, od grodu do grodu, —
gdzie zbrojnych mężów wojna, potęga chrzęszcząca,
ujawnia męstwa godną pieni moc, —
tam wszędy działam ja i garnie świat dokolny
rąk mych i ramion trud, bo dzielną jest ma praca!

(Pauza)

Kobieta:

Przebóg! Czy widzisz tam? To Kentaur! Idzie ku nam.
O jaki młody i piękny, chociaż zwierz na poły!
Z ściętego gaju bieży tu do nas wzdłuż rzeki.

Kentauros:

(włócznię dzierży w ręku, którą podaje Kowalowi)

Hej, czy dla włóczni mojej znajdę lek w twej kuźni
a dla ogromu mego drzewca grot?

Kowal:

Kto jesteś?
Równych tobie znam wielu, ciebie nie znam zgoła.

Kentauros:

Pierwszy to raz dopiero ku waszemu siołu
zagnała mnie potrzeba, którą-m ci objawił.

Kowal:

Wnet potrzebie zaradzim, ty zaś praw tymczasem,
jeśli ci miły dank niewiasty mej, o owych
cudodziwach zamorskich, coć pewnie wiadome.
Pielgrzym tylko przygodny gędzi nam tu o nich.

Kobieta:

Trunkiem cię wpierw, wędrowcze, z bukłaku napoję;
moszcz w nim jeno jabłczany, cierpki, ale chłodny;
innego u nas niemasz. Gdy znowu pić zechcesz,
pewnie ci gdzieś pragnienie z lepszej, niż ta, czary
i ognistszym napojem ugasi piękniejsza,
niźli ja, białogłowa. . .

Kentauros:

Hej, nie chodzę ci ja
zwyczajnymi gościńcy i unikam pilnie
tłumów różnojęzycznych, co się w portach tłoczą,
kędy o wieści dziwne z ust żeglarzy łacno.
Drogi moje przez łęgi szły opustoszałe;
płosząc tam woły czarne, i flamingi złote
wypłaszając z gniazd nocą, tratowałem błonia
rwącym w oddal kopytem, pijany tchem ziemi,
gwiazdy mając nad sobą i mrok hyjacyntowy.
Nieraz, gdy gajem chodzę, włóczęga samotny,
nagle się ku mnie z głębi najada wychynie
ku przelotnej snać skłonna i swywolnej chuci;
pójdzie ze mną kęs drogi, towarzyszka płocha,
a potem pomknie znowu precz — w słodkie ramiona
młodziutkiego satyra bieżąc, co u drogi
siedzi sobie i dmucha w siedmkrotną piszczałkę.

Kobieta:

Jakąż pokusą nęci mnie niewysłowioną
owo życie bez pęt!

K o w a l:

Nie znają bóstwa leśne
ni sromu ani wiary, co uczą człowieka
domu pragnąć i świętych pilnować zarzewi.

K o b i e t a:

A Pana grę na fletni, powiedz, czyliś słyszał?

K e n t a u r o s:

Zdarzył mi los to szczęście raz w przycichym jarze;
wieczór był letni, złoty, gdy wtem z wyżyn górskich
wionął ku mnie wiew słodki, dziwnym drżący dźwiękiem,
co święty taki był i tajemniczy taki,
iż z nagła głąb mej duszy przejął dreszcz rozkoszy,
jak gdyby dusza w szałów porwana zawroty
przez tysiąckrotne mknęła kręgi zachwycenia. . .

K o w a l:

Nie lza nam mówić o tym, co grozą zakryte.

K o b i e t a:

O nie, mów dalej! mów! cóż milej duszę łechce?

K o w a l:

Samo życie w nas żywsze budzi serca tętno,
tak, jak owoc dojrzały sam z gałęzi spada;
aniśmy też na inne zrodzeni rozkosze,
prócz tych, co je nam los na życia żenie progi.

K e n t a u r o s:

Nieznana ci jest widno ta przemożna sztuka,
którą władają bogi: człekiem być wśród ludzi,
a indziej znów w orkanu dech się wyolbrzymiać,
bądź jako delfin igrać w morskich wód błękitach,
bądź orłem krążąc wzwyż, przestworów wdychać bezmiar.
Mało znasz pono świat ten, mało, przyjacielu!

K o w a l:

Znam świata cały krąg, gdy własny krąg poznałem.
Żądz w nadmiar wybujałych nie znam, ani pragnę
kul kryształowych z wody krągłą toczyć dłonią.
Poznaj ten potok srebrny, co cię wykołysał,
i oną jabłoń wpodle, która w słońcu rodzi,
a w skwarze — wonnych cieni zlewa na cię lubość,
Poznaj traw chłodną zieleń, kędy biegłeś dzieckiem,
gdzie stąpali twe ojce, staruszkowie drżący,
i twa kochanka biała — (wykwitały wonczas
pachnące fiołki z ziemi, stopom jej przytulne) —

dom poznaj, w którym żyć ci i umrzeć znaczone,
a wkońcu sam się poznaj w pracy nieustannej!
Dość ci po tym, o, więcej, niżbyś pojąć zdołał.
Lecz ty włóczęgę wolisz, przeto cię nie wstrzymam.
Jeno twą włócznię jeszcze pilnikiem wygładzę,
com go w izbie zostawił; wejdę i rzecz skończę.

(Wchodzi).

Kobieta:

Rychło już precz stąd pójdziesz i nigdy nie wrócisz.
Pijany szczęściem, mknąc hen, w noc hyjacyntową,
zatracisz pamięć o mnie u roztopów kędyś, —
lecz ja — nie zdołam nigdy zapomnieć o tobie.

Kentauros:

Nie myśl tak, luba! Klątwą rozstanie mi z tobą!
Na zawsze by się za mną wrota już zawarły,
co wiodą w sad miłości, rozkoszą kwitnący.
Pójdziesz li zaś ty za mną, towarzyszko miła,
to takich wdzięków stąd uniosę łup bezcenny,
w jakie Aphrodis władna, macierz wszechżywiąca,
ni ziemię ustroiła, ni morskich wód tonie.

Kobieta:

Jakoż mi męża rzucać, dom i dziecię małe?

Kentauros:

Nie pytaj o nic! nie myśl! zapomnij o wszystkim!

Kobieta:

Oto powraca znów — i sen mój pierzcha nagle.

Kentauros:

Otwarta-ć jeszcze droga, zatem chyżej, chyżej!
W kędziorów moich gąszcz wpleć palce z mocy całej,
ramion się moich chwyć i przywrzej mi do grzbietu!

Kobieta siada mu na grzbiet, poczem Kentauros z głośnym okrzykiem pędzi w dół ku rzece; przestraszone dziecko poczyna kwilić żałośnie. Kowal wychodzi z domu. Właśnie Kentauros wskoczył w rzekę, która rozpryskuje się z szumem. Górna, brązowa część jego ciała i postać kobiety zarysowują się wyraźnie na tle złocistej od zórz wieczornych powierzchni wody. Kowal, spostrzegłszy ich, z dzidą Kentaura w ręku biegnie ku rzece i — pochylony wprzód, — ciska dzidę, która drżącym drzewcem utkwi w karku kobiety; wówczas ona z przeraźliwym krzykiem wypuszcza kędziory Kentaurosa z rąk i z rozwartymi ramiony wpada na wznak w wodę. Kentauros chwyta umierającą w swe ramiona i podniósłszy ją wysoko, dźwiga w dół rzeki, płynąc równocześnie na przeciwległy brzeg.)

JÓZEF MIRSKI

SENECA, OEDIPUS (w. 980—997).

Chór:

Włada nami los:
więc ustąpcie mu!
bo niepokój trosk
nie odmieni nic,
a wrzeciono snuć
będzie wciąż swą nić.
Czy cierpimy co
my, śmiertelnych ród,
czy ponosim trud,
z góry idzie to. . .
Biegu wrzecion swych
ma Lachesis strzec,
nigdy nici z nich
nie odwija wstecz.
Wszystko torem mknie
już wytkniętych dróg,
pierwsze życia dnie
śmierci znaczą próg. . .
Bóg nie może sam
stawić życiu tam,
bo ujęte są
sprawy w przyczyn krąg.
Każdy życia bieg
ustalony ma,
więc się na nic zda
kornych modlitw głos.
Często szkodzi lęk,
wielu ludzi los
chcąc ominąć swój,
właśnie zdąża doń.
Zaskrzypiały drzwi:
to on stoi w nich!
Stracił świata zdrój,
lecz w oddali toń
nikt nie wiedzie go. . .

przeł. MARIA ROSIŃSKA

BIBLIOGRAFIA

Q. Horatius Flaccus, Wybór poezyj, opracowała Renata Körner, Lwów, Filomata s. 185 + 16.

Wybór przynosi utwory Horatiusa zawarte w Tekstach Filomaty nr. 1 (Satyry i listy) i nr. 2 (Ody i epody) nieznacznie rozszerzone. Różnica między „Wyborem“ a zeszytami wydanymi w Tekstach Filomaty polega — obok sympatycznej szaty zewnętrznej (większy format, sztywna okładka, lepszy papier) — na dodaniu kilku tekstów oraz obszernego, bo 96 stron liczącego wstępu.

Po krótkim przeglądzie poezji przedhoratiańskiej charakteryzuje K. mecenat kulturalny w epoce augustowskiej. Znajdujemy tu sylwetki najwybitniejszych osobistości Rzymu augustowskiego, które popierając poetów, popierały zarazem poezję i przyczyniły się do ogromnego jej rozkwitu w tej właśnie epoce, a więc Valeriusa Messalę, Asiniusa Polliona a przede wszystkim Maecenasa.

Rozdział III zestawia najważniejsze dostępne nam wiadomości z życia poety, a ponieważ głównym źródłem tych wiadomości jest sam Horacy, przy każdym ważniejszym szczególe podano miejsce, z którego został zaczerpnięty. W rozdziale IV omawia K. twórczość Horatiusa; w sposób jasny i przystępny podaje charakterystykę utworów horatiańskich, genezę danego gatunku literackiego, dodając zestawienia (w oryginale i przekładzie) z literatury greckiej. Ta cała część Wstępu wraz z następnym krótkim, ale odznaczającym się wielkim bogactwem treści, rozdziałem o *losach pośmiertnych Horatiusa* może oddać w pracy szkolnej bardzo znaczne usługi, ponieważ zawiera przystępne omówienie całokształtu twórczości Horatiusa na tle epoki z uwzględnieniem stosunku tej twórczości do poezji greckiej.

Na szczególną uwagę zasługuje rozdział VI o metryce horatiańskiej, nie ograniczający się do podania schematu metrycznego, lecz będący rzeczywiście wprowadzeniem w rytmikę grecko - rzymską w ogóle, a w horatiańską w szczególności.

Rozdział VII o *retorycznych pierwiastkach w poezji Horatiusa* przynosi zestawienie tropów i figur, ilustrowane licznymi przykładami z Horatiusa. — Rozdział VIII podaje bibliografię horatiańską, a IX, zamykający wstęp, przynosi w trzech kolumnach synchronizowane zestawienie dat z życia Horacego, literatury rzymskiej i polityki rzymskiej.

L. M.

Renata Körner, Komentarz do Wyboru poezyj Horatiusa, Lwów, Filomata s. 756.

Nauczyciele bez wątpienia z przyjemnością przywitali zawiadomienie Redakcji Filomaty o zamiarze wydania serii Komentarzy do autorów łacińskich i pojawienie się Komentarza do Horacego jako pierwszego w tej serii. Nauczyciele - filologowie znajdują się obecnie przy realizowaniu programu licealnego w niemałym kłopocie. Przy zmniejszonym bowiem wymiarze godzin i słabszym naogół językowym przygotowaniu uczniów mają obowiązek przerobienia materiału nie mniejszego niż w dwu najwyższych klasach dawnego gimnazjum humanistycznego z bez porównania znaczniejszym uwzględnieniem realiów i kultury. Pociąga to za sobą w średnio zdolnej, a tym bardziej w słabszej klasie bądźto nieprzerobienie materiału przepisanego, bądź też przeciążenie uczniów nadmierną pracą domową. W tej sytuacji ogromne usługi może oddać dobry komentarz, to jest komentarz taki, który by, bez szkody dla samodzielności uczniów, ich pracę domową wydatnie ułatwiał, umożliwiając tym sposobem przeczytanie znacznie większej ilości tekstu łacińskiego. Szczególnie przydatny jest oczywiście komentarz do autora tak trudnego, jakim jest Horatius. I dlatego też do Horatiusa stosunkowo najwięcej posiadamy w naszej literaturze pedagogicznej komentarzy, że wymienimy choćby najbardziej znane Rzepińskiego do Ód i Epod, oraz Strycharskiego do wyboru T. Sinki.

Obecnie ukazał się komentarz nowy, który posiada zalety najlepszych komentarzy dawniejszych, a przynosi nowości czyniące go szczególnie wartościowym dla pracy nauczyciela w liceum. Przypatrzmy mu się bliżej. Komentarz do każdego utworu poprzedzony jest wstępem, dzielącym się na dwie części. W części pierwszej znajdujemy, prócz nazwy metrum, wskazówki bibliograficzne, odnoszące się do melodyj (ód i epodów), przekładów, naśladownictw polsko - łacińskich i polskich, a wreszcie literaturę naukową dostępną w szkole, tj. polskie filologiczne czasopisma, wydawnictwa Filomaty i — rzadziej — inne prace naukowe. W części drugiej wstępu omówiono genezę utworu, czas jego powstania i dyspozycję, a gdzie operujemy odpowiednim materiałem również wzory i źródła. Owe wskazówki bibliograficzne wraz ze wstępem będą w pracy szkolnej bardzo pożyteczne, w tych wypadkach, kiedy nauczyciel zechce jakiś utwór traktować obszerniej, czy to ze względu na jego stosunek do poezji greckiej, czy też z punktu widzenia jego wpływu na poezję polską.

Komentarz podaje w sposób bardzo dokładny i zrozumiały objaśnienia językowe, treściowe oraz odnoszące się do tzw. realiów. Dział ten opracowano z gruntownością wzorową. Niema tu prześlizgiwania się obok trudności, których, jak wiadomo, u Horatiusa niemało; o ile mogłem się zorientować z przeczytania Komentarza do kilku utworów i porównania z innymi komentarzami, uczeń znajdzie tu wszystko, co wyjaśnienia wymaga.

Jasność i przejrzystość, dokładne wnikanie w zawartość myślową omawianego utworu, wszechstronne objaśnienia rzeczowe — oto główne zalety Komentarza do wyboru poezyj Horatiusa. O olbrzy-

mim nakładzie pracy, włożonej w Komentarz, może dać wyobrażenie sposób opracowania Święta wiekowego. We wstępie znajdziemy — prócz dokładnego omówienia Święta wiekowego zgodnie z wynikami najnowszych badań — przekład obszernego ustępu z greckiego historyka Zosimosa o przyczynach urządzania Święta wiekowego wraz ze słynną wyrocznią sibyllińską, dalej protokół z obchodu tej uroczystości z r. 17, znaleziony w r. 1890 na Polu Marsowym, a wreszcie szczegółowy kalendarz świąteczny (wstęp ten obejmuje 43 stronice).

Jedną z nowości odróżniających ten komentarz od poprzednich są streszczenia opuszczonych w Wyborze utworów (niektóre nawet bardzo dokładne i obszerne; np. List do Pisonów).

Najważniejszą jednak nowość zostawiłem na koniec. Jest nią — jak zapewne domyśli się każdy, kto Komentarz ten miał już w rękach — strona ilustracyjna. Redakcja zdecydowała się na ciekawy — i bezwątpienia bardzo kosztowny — eksperyment uzupełniając objaśnienia słowne komentarzem ilustracyjnym, obejmującym 353 ryciny! Można śmiało powiedzieć, że dzięki owym ilustracjom Komentarz do wyboru poezyj Horatiusa jest unikatem w literaturze komentatorskiej. Weźmy dla przykładu Carm. I 1 i Carm. III 30. Do utworu pierwszego znajdujemy następujące ilustracje: Rydwan (boga) z Muzeum Watyk., rydwan wyścigowy (quadriga) przed metą (terrakota londyńska), ruiny śpichlerzy w Ostii, klepisko starożytne (mozaika z Trypolis), płaskorzeźba Louvre'u przestawiająca rolnika rzymskiego, idącego za pługiem ciągnionym przez woły, płaskorzeźba z Neumagen, wyobrażająca statek przewożący wino, dalej płaskorzeźba z Muzeum Watyk., przedstawiająca Romę na czele legionistów, polowanie na lisy i zające (mozaika z Oudue, Algier), Polyhymnia z Muz. Berlińskiego, a wreszcie płaskorzeźba mantinejska z trzema Muzami. Czytając Carm. III 30, uczeń ujrzy przy słowach *regalique situ pyramidum altius* pyramidę Chefrena i Mykerinosa; czytając objaśnienia do słów *dum Capitolium scandet cum tacita virgine pontifex,* zobaczy rycinę przedstawiającą stoki Kapitolu, drugą wyobrażającą projekt odbudowy Kapitolu według Michała Anioła oraz reprodukcję, przedstawiającą statuę Vestalki, znalezioną w Atrium Vestae w Rzymie, a wreszcie jako ilustrację do słów *lauro cinge volens caput* zobaczy wieniec z gałązek wawrzynowych (z szyjki hydrii Caeretańskiej 'Businsa'). Już z wymienionych tytułów rycin łatwo wywnioskować, że ryciny te ilustrują właściwie wszystko, co w obu przykładowo przytoczonych odach da się zilustrować materiałem antycznym. Uczeń korzystający z tego komentarza nie tylko lepiej zrozumie tekst, lecz również wzbogaci znacznie swą wiedzę o kulturze klasycznej. Należy podkreślić, że obok popularnych i znanych ilustracyj, znajdujemy tu również wiele bardzo rzadkich, a niektóre ukazują się tu po raz pierwszy, np. malowidła ścienne z Dura Europos, specjalnie dla Wydawnictwa Filomaty przerysowane, względnie zrekonstruowane na podstawie fotografii w różnych czasopismach naukowych.

Zamykają Komentarz cytaty z Horacego ujęte w dwa rozdziały: 1. Horatius o sobie (Ojczyzna i kariera wojskowa itd.) i 2. Złote Myśli Horatiusa. L. M.

Stanisław Jakubowski, Pismo i mowa Etrusków, Kraków 1938, s. 62. 3 tabl.

Jak białe plamy na globusie podróżników, tak nieodcyfrowany język Etrusków przyciąga badaczy, którzy wciąż nowymi pomysłami stare zagadnienie rozwiązać się starają. W szeregi ich wstąpił też archeolog krakowski, St. Jakubowski i nie szczędząc trudu ani ofiar pieniężnych, wystąpił ze swoim pomysłem. Etruski język uważa za indoeuropejski, bardzo zbliżony do greckiego. Jeżeli tego dotąd nie rozpoznano powszechnie, to winę w tym przypisuje błędnemu założeniu o alfabecie etruskim: dotąd bowiem sądzą, iż abecadło to posiada 20 (resp. 21) liter, Jakubowski zaś jest zdania, iż posiada ono w rzeczywistości 32 litery; trzon pisma Etruskowie przywieźli ze sobą z Karii, a przybywszy do Italii przejęli niektóre znaki od kolonistów greckich: „Etruskowie przyjęli alfabet wprost od Fenicjan, a następnie z czasem tak, jak Jończycy, przystosowali go do dźwięków swojej mowy przez zmianę oraz dodanie jeszcze innych liter“. Więc wynalazku, który uważaliśmy za wyłącznie grecki, mian. przemiany zgłoskowego pisma semickiego na pismo głoskowe, mieli równocześnie dokonać Hellenowie i Etruskowie: Jakubowski nie jest lingwistą, więc z konsekwencyj i doniosłości swych pomysłów widocznie nie zdaje sobie sprawy. Jeżeli bowiem dalej stwierdza, że „alfabet etruski, otrzymany jeszcze na gruncie Karii od Fenicjan, składać się musiał początkowo z tych samych liter, z których składał się pierwotny alfabet joński“, każdy widziałby się zmuszonym zastanawiać się nad kwestią nieodpartą i wypowiedzieć się, czy wobec tego uważa alfabet etruski za źródło jońskiego, czy też joński za źródło etruskiego: bo w cuda (że mian. dwa narody dokonały w tym samym czasie epokowego wynalazku głoskowego pisma ze zgłoskowego Fenicjan) nikt nie uwierzy. Niekrępowanie się żadnymi przesłankami naukowymi charakteryzuje także dalsze wywody autora: bierze analogie do pisma zewsząd, gdzie się tylko da: dzięki temu dochodzi do rewolucyjnych odkryć, jak np. że digammę należy czytać jako *j* lub *hv* (dlaczego jako *hv*?), osobne wprowadza litery dla dźwięków *he, ei, ou, nn* i *ss*; znaczenie kropki (.) jako litery *i*. Zasadnicze też jest nieporozumienie, „że alfabet etruski, pochodzący częściowo z alfabetu greckiego, da się w transkrypcji oddać jak najlepiej i jak najdokładniej tylko dźwiękami liter greckich a nie łacińskich“, gdyż polega na podświadomym utożsamieniu litery z głoską. Nil admirari res est una. . . Już nie zaskoczy nas twierdzenie dalsze: „Etruskowie byli szczepem greckim, mówiącym odrębną mową, zbliżoną jednak do greckiej. Mowa ta poza pewnymi odrębnymi wyrazami i formami gramatycznymi różniła się od innych greckich dialektów także i tym, że nie używano w tej mowie rodzajników“. . .

Tyle co do poglądów autora na pismo i język Etrusków. Są one śmiałe. Napewno byłyby mniej śmiałe i mniej pomysłowe, gdyby autor, choć w skromnym zakresie, orientował się w literaturze przedmiotu. Jeżeli wiedza autora co do dziejów pisma ogranicza się do Larfelda, a o języku etruskim zna tylko prace, dziś przedpotopowe, C. Pauli'ego, Kralla, z nowszych tylko Schachermeyra (cytowanego zwykle jako Schacher-

meyer) i Runes - Cortsena (1935), to na daleko większy podziw zasługuje odwaga czy raczej rzadko spotykana lekkomyślność, z jaką autor naraża swą przyszłość naukowca. Ignorancja jego w najelementarniejszych zagadnieniach jest zdumiewająca: nawet Nogary nie rozumiał, który twierdzi, że język etruski nie jest już zagadką, i że uda się odczytanie napisów etruskich — więc jak najkategoryczniej przeczy pesymizmowi Schachermeyra. Praca całej generacji etruskologów, jak Skutscha, Herbiga, Ewy Fiesel, Goldmanna, Leifera, Ribezza, Torpa, Olzschy, Buffy, nie istnieje dla niego; ignoruje jedyną poważną pozycję polską, studium E. Bulandy, Etruria i Etruskowie. Jestem przekonany, że Jakubowski nie pisałby swej pracy, jeśliby był znał studium ostatnie o Zwojach Zagrzebskich, Teodora Kluge, Die Binden von Agram. Erläuterung, Wörterverzeichnis, Grammatik. Text und Uebertragung nebst einer Reihe anderer Texte, Berlin 1936 (wydane 1937, s. 134). Dla reputacji naszej (już nie J.-go) stanowczo lepiejby było, gdyby nie był dodał streszczenia: oddał Polsce niedźwiedzią przysługę, jak J. Smereka, ilustrując i objawiając, na jakim poziomie stoją czasem swojskie badania lingwistyczne. Wątpię zresztą, czy Niemiec z niemczyzny J. zgadnie, co autor chce powiedzieć: że *Ablesen* (= odczytanie) ma być *Entzifferung, Tyrrenner = Tyrrhener, autochtonisches Volk = Autochthonen, des Griechenlandes = Griechenlands, untergejocht = unterjocht* — oto kilka kwiatków z 4 po sobie następujących wierszy (nie wyliczając błędów drukarskich, których jest sporo); często J. pisze *Worte* (powiedzenia) zam. *Wörter* (słowa).

Tak więc ostatnia próba rozwiązania zagadki języka etruskiego mimo niewątpliwej pomysłowości autora, jest nieudałym bluffem, który naszej nauce więcej szkody przynosi niż pożytku, gdyż jaskrawie ilustruje, z jaką lekkomyślnością, z jaką ignorancją Polak przystępuje do rozwiązania zadania, wymagającego z natury rzeczy jak najstaranniejszego przygotowania i niezwykłej ostrożności. R. G.

Annales de l'Institut Kondakov (Seminarium Kondakovianum) X, Mélanges A. A. Vasiliev, Praha 1938.

22 września 1937 r. znany rosyjski bizantynolog Aleksander Wasiliew obchodził siedemdziesięciolecie swych urodzin. X t. *„Annales de l'Institut Kondakov"* wydawane przez instytut im. Kondakowa w Pradze, którego prof. Wasiliew jest prezesem, jest poświęcony znakomitemu jubilatowi. Numer otwiera obszerny artykuł G. Wernadskiego, opisujący działalność naukową Wasiliewa. Za nim postępuje szereg artykułów — prace współpracowników, kolegów i wielbicieli uczonego rosyjskiego. Artykuły te dotyczą przeważnie tematów z kultury i historii Byzantion, obejmują także historię Rosji wieków średnich, historię Bałkanów. Jest to jakby podarunek dla uczonego, który przecież całe swe życie poświęcił tym zagadnieniom. Bliżej nie będziemy artykułów tych rozpatrywać, gdyż starożytników i klasyków tematy te nie mogą tak interesować jak byzantynologów. Artykuły te są przeważnie dalszym ciągiem prac ich autorów. Tak więc artykuł N. Andreewa *„Iwan Groźny i ikonografia XVI w."*, (Ioan Groznyj i ikonopiś. XVI wieka), jest rezultatem pracy autora nad kulturą Rosji wieku XV i XVI, co widzimy z różnych

cytat prac Andreewa, znajdujących się w danym artykule. Artykuł „*Połowcy*", D. Rasowskiego jest III częścią pracy uczonego, poświęconej zagadnieniu rozpowszechnienia plemion koczowniczych w wiekach XI—XIII. Ciekawym artykułem jest praca I. Dujceva „*Protobulgares et Slaves*", omawiająca początki państwa bułgarskiego.

Śród prac odnoszących się ściśle do historii Byzantion, zacytujemy artykuły: F. Dölger „*Johannes VI Kantakuzenos als Dynastischer Legitimist*", W. Moszyn Δουλικὸν ζωγάριον, G. Ostrogórski, „Autokrator Johannes II und Basileus Alexios". — Osobne miejsce wśród tych artykułów zajmuje artykuł przyjaciela i kolegi jubilata, prof. Rostowcewa, „The foundation of Dura - Europos on the Euphrates". Temat poruszony w danym artykule interesuje również historyka starożytności. Oddzielna więc recenzja tego artykułu znajdzie się w „Bibliografii Historii starożytnej".

Postać prof. Wasiliewa, autora „Historii Byzantion", przełożonej już teraz na języki angielski i francuski, autora poważnych prac z dziedziny byzantynologii i orientalistyki, prac bez których nie może się obejść żaden historyk poświęcający się studiom nad historią Byzantion, może zainteresować każdego. Jego znajomość języków zachodnich i wschodnich, nowych i starożytnych jest zadziwiająca. Znajomość arabskiego pozwoliła Wasiliewowi lepiej niż innym byzantynologom poznać stosunki Byzantion i Arabów. Jako Rosjanin prof. Wasiliew nie ogranicza swego zainteresowania tylko do historii Byzantion. Prof. Wasiliew jest muzykiem i kompozytorem. Muzykę kocha i jej też obok historii poświęcił znaczną część swego życia. Jako kompozytor wydał pieśni do słów Lermontowa, Apuchtina, pełny kwartet smyczkowy z 1 części, sonatę fortepianową. Emigracja nie zdławiła sił duchowych wielkiego uczonego. W r. 1922 przestaje istnieć w Petersburgu Żeński Instytut Pedagogiczny, którego Wasiliew był profesorem. W r. 1925 Wasiliew zmuszony jest ojczyznę opuścić. Przyjmuje katedrę na uniwersytecie Wisconsin w Stanach Zjednoczonych, gdzie dotychczas jest profesorem. Działalność naukowa znanego byzantynologa nie przerywa się z rewolucją. Wasiliew bierze udział w różnych zjazdach naukowych, podróżuje i kształci coraz to nowe szeregi byzantynologów wśród swych rodaków, tak jak i wśród cudzoziemców. T. R-wa

Joannes Smereka, Studia Euripidea. Voluminis II pars prior. De elocutionis Euripideae consuetudinibus (Archiwum Twa Naukowego we Lwowie I, t. VII 2), Leopoli 1937. S. 280.

Omówienie prac Sm. nie należy do rzeczy przyjemnych. Z dwóch powodów: jakość tych prac stoi na takim poziomie, że głębokie przygnębienie przytłacza czytelnika i żal do Twa Naukowego we Lwowie, które daje swoją czcigodną firmę na takie niepoczytalności ośmieszające nas w kraju i zagranicą. Po mojej recenzji w Przeglądzie Klas. 1937, 261 n., która głośnym echem odbiła się w Polsce, pojawiła się krytyka W. Morela w Philolog. Wochenschrift 1937, s. 401—406. Była ona wobec tego, że miała do czynienia dopiero z pierwszą częścią pracy, w formie ostrożna i w treści przychylna, choć przedsta-

wiała tylko rejestr grzechów metodycznych S. Pochwaliwszy „das erstaunlich reiche Literaturverzeichnis, das von der Leistungsfähigkeit der polnischen Bibliotheken zeugt," dodaje Morel: „Leider aber hat sich Sm. durch den allerdings überwältigenden Umfang der Vorarbeiten zu der — ihm vielleicht nicht voll bewusst gewordenen — Anschauung verleiten lassen, es bedürfe nur einer methodisch geordneten Aneinanderreihung von Extrakten aller dieser Einzeluntersuchungen, um eine Gesamtdarstellung des euripideischen Sprachgebrauchs zu gewinnen. . . in der Regel beschränkt sich das neue Buch darauf, das durch die vorhandenen Monographieen dargebotene Material mitzuteilen. . . Die Kapitel über die Sprache müssen als recht lückenhaft bezeichnet werden. Ein weiteres Gebrechen dieser Studien ist die übermässige Vorliebe für zahlenmässige Angaben und Berechnungen. Es wimmelt von sauberen Tabellen, aber das darin Mitgeteilte ist zum grossen Teil nicht wissenswert." Jak widać, zarzuty o wadliwości metody pokrywają się z moimi, także zarzut łaciny kuchennej Sm. („Das Latein der Arbeit, von Eleganz weit entfernt, dürfte korrekter sein").

Niewdzięcznego zadania obrony tej pracy podjął się Witkowski. Recenzja Witkowskiego — a raczej, jak ją po mojej we Lwowie nazwano, samoobrona — wywołała efekt wręcz przeciwny od zamierzonego: moment apologetyczny w niej wziął górę. Po mojej recenzji, która z odrzuceniem mało znaczących szczegółów ograniczyła się do zasadniczych momentów, obrał sobie Witkowski dość nieszczęśliwie periferie, aby wykazać, że praca Sm. zawiera tylko drobne usterki (wylicza ich jednak zbyt wiele, by pracę można było jeszcze uważać za sumienną i dobrą). Udając, że o innych błędach nie wie (w rzeczywistości wiedział o nich chociażby z mej recenzji), odsyła siłą rzeczy czytelnika do mojej oceny, która znakomicie uzupełnia jego wywody. Ostatecznie ta apologia utwierdziła tylko przekonanie, że habilitacja Sm. odbyła się w formach zgoła niezwykłych. Bo jakżeż referent mógł uznać przed Radą Wydziałową pracę Sm. za habilitacyjną, którą jako recenzent w Eosie zjechał, co się zowie, przemilczając przytem jeszcze rozmyślnie znane mu kardynalne jej błędy?

W następstwie swej recenzji otrzymałem liczne głosy, świadczące o dużym zainteresowaniu tą sprawą daleko poza Lwowem. Zapytano też m. i., dlaczego ze swymi zarzutami przeciw tej pracy nie wystąpiłem wcześniej, i w ten sposób nie zapobiegłem skandalowi. Nie wszystko mogę wytłumaczyć (historyk wyciągnie to kiedyś z protokołów, z których mi nie wolno korzystać), ale wolno mi przedstawić swój pogląd zasadniczy. Co do docentury stoję na stanowisku jak najdalej posuniętego liberalizmu. Zasadniczo popieram każdego kandydata, bez względu na moje z nim stosunki, sympatie czy antipatie, o ile tylko wypełnia warunki wymagane ustawowo. Tak też zawsze zapewniałem Sm., że zasadniczo może liczyć na moje poparcie, o ile tylko praca habilitacyjna będzie odpowiednia. Tak jak drzewo owocowe musi mieć dużo kwiatów, aby pewna ich ilość mogła dojrzeć do owoców, tak też powinniśmy mieć duży rezerwuar docentów, abyśmy sobie drogą

selekcji mogli dobrać profesorów. W samej rzeczy nie uważałem Sm. za bardzo powołanego na przyszłego profesora uniwersytetu. Z rozmaitych powodów. Miałem zastrzeżenia w zakresie osobistych jego kwalifikacyj. Można być aż nazbyt wyrozumiałym, a jednak nie zachwycać się oryginalnością i pomysłowością, włożonymi w montowanie jedynego bodaj w swoim rodzaju studenckiego klubu „Życie jest krótkie", działającego w dyskretnym półmroczku nielegalizacji, o którą jego założyciel i prezes Sm. ze zrozumiałych powodów się nie ubiegał. Można być wielkim liberałem, a nie płonąć miłością do filologa, który uważa filologię dawnego gimnazjum klas. za naukę szkodliwą i współdziała w niszczeniu tego szkolnictwa i w sprowadzeniu obecnego ustroju (por. Przegl. Klas. 1936, s. 392 n.). Wykrycie tych kulis naraziło mię na swoistą antikrytykę Sm. (będącego sekretarzem generalnym Twa Filol.), nie w formie wykazania niesłuszności moich zarzutów, lecz w formie zemsty przez wytoczenie mi przy łaskawym współudziale Chylińskiego procesu przez Pol. Two Filolog. — procesu, który miał mię zniszczyć moralnie i materialnie. Akty tego procesu, podjętego przez Sm. i Chylińskiego w imieniu Zarządu Głównego Twa Filolog., są bardzo ciekawe. Ale antikrytyka ta spaliła na panewce, a kosztą jej poniosło Two Filol. w postaci ok. 700 zł. kosztów procesowych i przeprosin. Można mieć szerokie poglądy, a żywić zastrzeżenia co do powołania profesorskiego kandydata, który — zamiast wyrazić wdzięczność Witkowskiemu za poparcie, posunięte do zaparcia się i poważnego narażenia na szwank swej opinii, — gdyby nie Witkowski i miraż katedry filologii, z równą ochotą, byłby kuratorem OS. lub innym dygnitarzem. Bo na katedrze chętnie widziałbym ludzi, którzy mniej cenią dobrą posadę, a raczej solidną i twórczą pracę, którzy wyżej stawiają posłannictwo profesora niż prestiż społeczny i groszoróbstwo, którzy nie widzą w katedrze tylko odskoczni do zaszczytów i kariery społecznej lub politycznej, lecz zamierzają uczciwie wypełnić wielkie zadanie i wzniosły trud w poszukiwaniu prawdy, mnożeniu nauki, wychowaniu młodzieży. Ale ponieważ docent eo ipso jeszcze nie jest profesorem i ma przed sobą zawsze jeszcze okres rozwojowy, w którym może dokonać dużych zmian psychicznych i cudów uczoności, postanowiłem i w tym wypadku nie rzucać kłód pod nogi Sm., o ile tylko wypełni inne normalne warunki habilitanda. Tymczasem sprawa nie potoczyła się zupełnie normalnym trybem. Wypłynęła bowiem nagle w czasie ustalenia budżetu z tą motywacją, że Sm. zajmujący już od 6 lat starszą asystenturę, nie może zatrzymać tego stanowiska na dalszy okres czasu. Jako jedyne wyjście podał Sm. sam niezwłoczne habilitowanie go, jakoże docentów owe zastrzeżenia nie dotykają. Profanacją wydawał mi się i tak już bardzo uproszczonego obrzędu habilitacyjnego fakt, że właśnie ten czysto budżetowy powód miał — wobec widocznego nieprzygotowania kandydata — sprowadzić nań docenturę; to też dałem wyraz swemu zdziwieniu. Rozbrojono mię argumentem: „Więc Pan chce, by Sm. zginął z głodu na bruku?" To był rzeczywiście argument, argument specjalnie ważny dziś, gdy Uniwer-

sytet z obniżeniem się ogólnego poziomu coraz częściej daje wyraz tendencjom humanitarnym, biorącym górę nad naukowymi. Uspokoiłem skrupuły swego sumienia przywodząc sobie na pamięć, że przecież wielki praeceptor Germaniae, Filip Melanchthon (o którym wiadomo, że w swej przysłowiowej łagodności głupią odpowiedź kandydata potrafił skwitować potężnym policzkiem), raz przecież dał się uprosić i kreował magistra miłosierdzia. Jest to mało znany epizod z życia wielkiego humanisty i gwoli pouczenia i oczyszczenia się tu go umieszczę. „Ferunt Wittembergae ad magistri honorem quendam contendisse olim. Cuius cum maior esset inscitia atque ruditas, quam ut admitti vel posset vel deberet, a domino Philippo Melanchthone reiectus repudiatusque fuit. Id quidem noster hic admodum dolenter tulit ideoque ad pedes domini Philippi provolutus, hanc in rationen ei supplicavit: 'Obsecro te per misericordiam Dei, ut me magistrum crees', semel atque iterum ac saepius multis cum lacrimis haec sua vota repetens. Itaque tandem aliquando Philippum exoravit, qui ita socium hunc Dei erexit: 'Agedum futurus igitur es Magister misericordiae'. Id ille nomen deinceps obtinuit, ut vulgo Magister Misericordiae appellaretur.“ Jeśli więc Melanchthon miał swego magistra miłosierdzia, dlaczego ja nie miałbym mieć docenta miłosierdzia na sumieniu? Stanowisko moje było o tyle ułatwione, że promował Sm. przecież Witkowski, on też przedstawił referat o jego pracach pisanych i niepisanych oraz zasługach, a mnie zostało tylko osądzić, czy na podstawie referatu Witkowskiego i ogólnej znajomości kandydata mogę zgłosić akces czy też nie. Pracę Sm. znałem wtedy tylko powierzchownie. Zdawałem sobie sprawę z tego, że nie można jej osądzić, gdyż była fragmentem. Nie starałem się jej wtedy — zresztą za mało na to było czasu — dokładniej poznać, zwłaszcza że Witkowski mię prywatnie wobec moich obaw zapewnił, że praca jest znakomita. Ograniczyłem się więc do pasywnej roli. W samej rzeczy już ze względu na Witkowskiego pragnąłem, by habilitacja Sm. wypadła dobrze. Gdy przypadkiem zaraz na początku druku wpadła mi w ręce korekta jego pracy, zauważyłem błędy językowe, i zwróciłem się do Witkowskiego z prośbą, by czuwał nad drukiem i poprawnością łaciny swego kandydata. Nie na wiele się moja troska przydała, gdyż usunięto tylko najgrubsze byki — łacina w całości została niechlujna i niepoprawna, jak żywe odbicie łaciny naszych aktów sądowych, gdzie polska dusza paraduje jak manekin w obcym stroju.

Drugi tom — i to jeszcze nie koniec tej istnej Ἰλιὰς κακῶν — nie ustępuje w niczym pierwszemu; na tym zdaniu mógłbym właściwie skończyć jego ocenę. Ale ponieważ w Polsce przyjmuje się dopiero sądy i poglądy, jeśli otrzymają wpierw swą sakrę zagranicą, gwoli naoczności tych, którzy nie czytają pism zagranicznych, przytaczam sądy (bardzo życzliwie zresztą dla Sm. nastawionego) Morela z *Philologische Wochenschrift* 1938, s. 737 nn. z dn. 2 lipca. Pisze Willy Morel tak: „. . . In dem vorliegenden ersten Teil des zweiten Bandes behandelt Smereka die Wortstellung, die Epitheta ornantia, Metaphern, Klangfiguren und schliesslich die Diktion der einzelnen Teile der Tragödie.

Über diesen mittleren Teil des Werkes ist nicht viel zu berichten, da es dem Verfasser an dem einfachsten Verständnis des griechischen Textes fehlt und daher alle seine Statistiken hinfällig sind. Ich werde das an den Tabellen über die Hyperbata S. 10 f. und an der Liste der Bilder S. 77—100 darlegen. Sm. unterscheidet S. 6—8 zwölf verschiedene Arten des Hyperbaton, deren jeder eine Spalte in den Tabellen entspricht. Nr. 1 umfasst die Fälle, wo „inter attributum et nomen substantivum (vel pronomen) unum vel plura vocabula intersunt". Nicht einmal diese einfachste Sperrung vermag Sm. richtig abzugrenzen, wie eine Nachprüfung für Med. 1—95 und 214—323, zusammen 205 Trimeter, ergibt. Unter den 30 Stellen, die er S. 10 nach der Versnummer und mit einem komplizierten System von Abkürzungen angibt, sind 5 zu streichen, die 3 ersten, weil er das Prädikatsnomen nicht vom adiektivischen Attribut zu scheiden weiss"... Następuje szczegółowe wyliczenie skandalicznych błędów. „. . . Die Reihe liesse sich seitenlang fortsetzen, ich gehe aber zu einer anderen Gruppe von Stellen über, die durch Hipp. 429 gut vertreten wird. Es heisst dort:

προθεὶς κάτοπτρον ὥστε παρθένῳ νέᾳ,

ein schönes Gleichnis, aber für die atomisierende Betrachtungsweise des Verfassers sind es ihrer zwei, *virgo* und *speculum*. Eine dritte Gruppe von zu tilgenden oder ganz anders zu verstehenden Nummern der Liste umfasst die Bilder, die auf haarsträubendem Missverständnis des Wortsinnes beruhen. Ich entnehme die Proben dem Hippolytos. V. 1252:

οὐδ' εἰ γυναικῶν πᾶν κρεμασθείη γένος,

von Sm. unter dem Stichwort *misceo* gebucht, also Verwechslung von κρεμάννυμι mit κεράννυμι. V. 1345 οἷον ἐκράνθη... μελάθροις πένθος, dazu Sm. wieder *misceo*, also κραίνω mit κεράννυμι verwechselt. Zu V. 529 lesen wir *numerus*, also Verwechslung von ἄρρυθμος mit ἀριθμός, zu 741 *radius*, also Verwechslung von ἀκτάν mit ἀκτῖνα"...

Są to oczywista — jak to Morel powiada — dziwolągi, od których włosy na głowie stają dęba. A tragikomedię zwiększa fakt, że to idzie w świat kosztem i pod firmą lwowskiego Twa Naukowego, psując gruntownie opinię filologii klasycznej w Polsce, która ma naprawdę lepszych przedstawicieli. R. G.

Hieronymus Markowski, Diatagma Kaisaros. De Caesare manium iurum vindice (Pozn. Two Przyjaciół Nauk, Prace Komisji Filologicznej tom VIII zeszyt 2), Poznań 1937, s. 117, i 6 tabl. z napisami.

Napis grecki z Nazaretu przeniesiony ze zbiorów Fröhnera do Cabinet des Médailles Biblioteki Narodowej w Paryżu, zyskał na aktualności dzięki Fr. Cumontowi, który w r. 1930 w Revue historique (s. 241—266) ogłosił napis z komentarzem. Możliwość jakiegoś związku

tego napisu z grobem Chrystusa wywołała niebawem wielką sensację, i wytworzyła powódź rozpraw i studiów, które M. z misternym znawstwem nie tylko rejestruje, lecz swoim własnym studium niejako koronuje. Jest to owoc kilkuletniej pracy nad edyktem Octaviana, wydanym w r. 30 przed Chr. Ponieważ wynik tych badań, odznaczających się metodycznością i ostrożnością, M. przedstawił po polsku (Edykt nazareński a pusty grób Chrystusa, Przegl. Klas. 1938, s. 328—336), mogę pominąć ich rezultaty historyczne. Streszczenie to jednak jest o tyle niedokładne, że ograniczając się do dyskusji historycznej pomija to, co w tym studium może najcenniejsze, drobiazgową analizę formalną (s. 66 nn.) i językową (leksykalną s. 23—56, gramatyczno-stylistyczną s. 57 nn., ortograficzną s. 60 nn.); nie mniej ważne jest studium prawnicze, dotyczące przepisów prawa rzymskiego o ochronie zmarłych i grobów, i ich stosunku do edyktu nazaretańskiego (s. 73 nn.). Cennym dodatkiem są reprodukcje nie tylko napisu komentowanego, lecz także 5 dalszych. Jest to najpoważniejsza praca polska z zakresu epigrafiki, świadcząca chlubnie o tym, co można osiągnąć sumiennością, metodycznością i podziwu godną erudycją. R. G.

Dr Antoni Czubryński, Docent religionistyki Wolnej Wszechnicy Polskiej w Warszawie, Komentarz astralistyczny do Apokalipsy św. Jana, Bydgoszcz 1938, Polskie Two Astrologiczne. S. 90.

Praca niniejsza obraca się dokoła dwóch zagadnień, pojętych tu w ścisłym zespoleniu: 1. wytłumaczenie elementów astralnych Apokalypsy św. Jana, 2. wykazanie, że w tej Apokalypsie mamy nie tylko symbole astralne oderwane, lecz cały tekst obraca się dokoła symboli astralnych, posługuje się stylem ‘astralistycznym’. Styl ten, jako język symboliczny nie jest zrozumiały dla każdego, nawet nie dla znawcy astronomii starożytnej i astrologii; nie wystarczy umieć czytać w biblii, nie wystarczy umieć czytać w gwiazdach, trzeba umieć obdarzyć gwiazdy językiem Biblii (uczynił to w wieku XVII Gaffarel w swoich Curiositez inouies, z olbrzymim zresztą powodzeniem) a Biblię językiem gwiazd (co uczynił pod koniec wieku XVIII Dupuis w kilkutomowym dziele, wykazującym ‘pochodzenie kultów’ z symboliki astralnej). Gaffarela zapomniano dziś (coprawda duch jego żyje w kołach panbabylonistów, wyczytujących np. z gwiazdozbiorów abecadło i inne mądrości), natomiast Dupuis doczekał się poważnego odrodzenia dzięki pracy badaczy, wśród których góruje bardzo nieprzeciętny Andrzej Niemojewski (Biblia a gwiazdy, 1924), twórca nowego systemu interpretacyjnego Biblii, tzw. astralistyki, która przyjmuje, że nie tylko oderwane mythy biblijne są astralne (metaforyczne), ale że cała opowieść biblijna, sam język jest nawskroś przesiąknięty astralnością, styl więc ‘astralistyczny’ (konsekwentna allegoria). „Był to styl święty epoki, którym posługiwano się przy przedstawieniu spraw niebieskich; co dotyczyło religii, nieba, to trzeba było wyrazić takim stylem. Ale styl ten można było również stosować do celów pamiętnikarskich, opowieści historycznych, ukrytych paszkwilów itp.“. c. d. n.

KRONIKA

Ognisko Metodyczne we Lwowie.

Dnia 10 września b. r. odbyło się w sali Ogniska Metod. dla języka łać. zebranie lwowskich nauczycieli języka łacińskiego w liceum.

Kierownik Ogniska, prof. Golias, zagaił dyskusję podkreślając, że chodzi o dwie kwestie: 1. o wspólne rozważenie programu II kl. licealnej i 2. o sprawę podręczników. Ad 1. Program poleca lekturę Tacita lub Liviusa i Horatiusa, przy czym porządek, w jakim brane są lektury, zależy od decyzji nauczycieli. Chodzi więc o to, czy lepiej w I półroczu brać Horatiusa, a więc poezję a w II półroczu prozę, czy też odwrotnie. Prof. Golias jest zdania, że Horacy jako zupełnie nowy autor, który daje pewne nowe wartości treściowe i formalne może wzbudzić w uczniach nowe zainteresowanie, nadaje się raczej na I półrocze; w atmosferze zaś przedmaturalnej, w II półroczu należy brać raczej prozę, gdyż będzie ona zarówno w zadaniu pisemnym jak i odpowiedzi ustnej przy maturze. W szerszej dyskusji przyłączają się poszczególni profesorowie do zdania prof. Goliasa, uzasadniając jeszcze bliżej to stanowisko.

Następują rozważania nad drugą sprawą, sprawą podręczników. Prof. Golias wymienia poszczególne wydania podręczników szkolnych, które się dopiero ukażą: 1. Sinko w Książnicy Atlas (aprobata wstępna); 2. Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych wydaje 9 tomików pod redakcją Dąbrowskiego i Goliasa (aprob. wst.); 3. Spiegel, Litterae Latinae P. W. K. S. (aprob. wst.). W obecnej chwili są do dyspozycji tylko wydania dawne, przeznaczone dla gimnazjum. Inne książki, jak Sinko, Język łać., Teksty, Biblioteka, i Biblioteczka Filomaty są książkami pomocniczymi. Powinny one znaleć się koniecznie w każdej bibliotece szkolnej, by umożliwić uczniom opracowanie poszczególnych referatów z zakresu kultury.

Łączy się z tym bezpośrednio t r z e c i a s p r a w a, sprawa przygotowania uczniów z kultury starożytnej. Zdania profesorów w tej sprawie są podzielone. Jedni jak pp. prof. Cygan, Żlab, Marguliesowa, Łukasiewicz są zdania, że uczniowie powinni przerobić podręcznik Terlikowskiego, który obejmuje całokształt kultury rzymskiej; inni, jak pp. prof. Pańczuk, Holzowa uważają, że należy tylko pewne problemy opracować, pogłębić. Sprawa ta nie została jeszcze uzgodniona. Prof. Golias prosił o opracowanie osobnego referatu, który będzie wygłoszony na najbliższym posiedzeniu w Ognisku Metodycznym.

XVII-ta konferencja International Student Service.

Na wstępie małe wyjaśnienie:

Przed kilku miesiącami otrzymałem niewielką broszurę angielską zatytułowaną „The lecture system in the University of Manchester, 1937“. Broszura ta zawierała wynik ankiety przeprowadzonej wśród studentów i domagała się szeregu zmian organizacyjnych (m. i. także rozszerzenia zakresu nauczania języka łacińskiego w programie 1 roku studiów) — i niewątpliwie mile uderzyć musi taka inicjatywa wyrosła ze szczerego zainteresowania przedmiotem studiów i organizacją nauczania. (We Lwowie w pewnym zakresie taką pracę projektował Związek Absolwentów W. S. H. Z.). Jako autorzy ankiety i broszury wskazani byli członkowie Komitetu „The Manschester I. S. S. Cooperating Committee“. Kolega, który dłuższy czas spędził w Anglii, wyjaśnił mi, że I. S. S. znaczy International Summer School. Chcę tu sprostować to, bo naogół kiedy mowa o I. S. S. to chodzi o co innego, o *International Student Service* i jego lokalne uniwersyteckie komitety.

Sama organizacja ta niezbyt jest w Polsce popularna. Nie wiem dlaczego, bo przecież w różnych okresach współpraca była podejmowana. International Student Service założony został w r. 1920 z inicjatywy organizacyj angielsko-amerykańskich jako Europejski Komitet Pomocy (Comité européen de secours) i przez pięć lat rozwijał akcję pomocy materialnej w ośrodkach uniwersyteckich zniszczonych wojną. W r. 1925 Komitet przekształcił się w I. S. S. i pod tą formą organizacyjną pracuje do dziś. Jest to organizacja o charakterze prywatnym, apolityczna i niezwiązana z żadną partią polityczną, a więc przestrzegająca ścisłej neutralności; jej cele to umożliwienie kontaktu i wzajemnego poznania się wśród sfer uniwersyteckich, zbieranie materiału o położeniu studentów i ich warunkach pracy w różnych krajach tylko w sensie podniesienia tego poziomu (a więc informacje o osiągnięciach w tym kierunku), organizowanie samopomocy dla studentów bez różnicy narodowości, wyznania lub rasy (obecnie np. działają sekcje pomocy studentom-uchodźcom z Austrii i Niemiec oraz studentom w Chinach), organizowanie ankiet, konferencyj multilateralnych i bilateralnych (np. francusko-angielska, z r. 1935, angielsko-niemiecka 1937, francusko-niemiecka mająca się odbyć w bieżącym roku) i międzynarodowych obozów pracy.

Są ludzie, dla których powiedzenie „międzynarodowy“ budzi zastrzeżenia. I. S. S. chce te zastrzeżenia znieść. W tegorocznej Konferencji, która odbyła się w Les Avants pod Montreux w Szwajcarii brało udział blisko 200 delegatów z dwudziestukilku krajów świata, byli Niemcy pełni wiary w dzisiejszość niemiecką i Anglicy ostro występujący przeciw ich udziałowi w ogóle i prawdziwości i szczerości ich twierdzeń, byli entuzjaści Brytyjskiego Imperium z Australii i Nowej Zelandii oraz studenci indyjscy walczący o wolność, delegaci francuscy rozprawiający ze studentami syryjskimi, domagającymi się zniesienia mandatu francuskiego i niepodległości Syrii itd. „Nie przyjechaliśmy tutaj — zaznaczył w swym przemówieniu inauguracyjnym rektor Uniwersytetu w Lozannie prof. Golay — by jakieś ogólne pojednanie (embrassement général) uzyskać, ale by parę chwil razem spędzić, poznać się i nasze

przekonania zestawić, ze sobą porozmawiać". W tym samym duchu przemawiał rektor Politechniki Zurychskiej prof. Rohn, gorący przyjaciel Polski, który już wiele razy Polskę zwiedzał i mile swe odwiedziny i swoich polskich przyjaciół wspomina.

Program Konferencji obejmował trzy publiczne zebrania plenarne oraz szereg posiedzeń komisyjnych.

Tematy obrad plenarnych, po których zawsze otwarta była dyskusja, były następujące:

I. Rola studenta w życiu politycznym.

II. Duchowe oblicze studenta.

III. Student wobec problemów społecznych.

We wszystkich tych tematach jak widzimy punktem wyjściowym jest życie studenta — ale przyznać trzeba, że I. S. S. skupia także wiele osób, które właściwie wyszły już poza rzeszę studencką, ukończyły swe studia (jest to zresztą celem I. S. S. umożliwić kontakt studentów i profesorów oraz ludzi, którzy po ukończeniu studiów rozpoczęli już pracę zawodową), ale pozwoliło to tylko na podniesienie poziomu dyskusji i nadanie jej więcej rzeczowej treści i oparcie w dużej mierze nietylko na studiach czy teoriach ale także praktycznych, życiowych spostrzeżeniach.

O roli studenta w życiu politycznym mówił młody parlamentarzysta francuski Lapie. Drugi mowca, a miał nim być Niemiec H. Franz, nie mógł przybyć i drugi punkt widzenia starał się przedstawić delegat szwajcarski. Lapie z francuską swadą i dowcipem bronił tezy, że udział studenta w życiu politycznym formuje przyszłego obywatela, że jest to koniecznością wobec opozycyjności i młodzieńczego 'anti'-wszystko, że w końcu wynika to z antydogmatycznego kierunku francuskich metod wychowawczych. Dyskusja nad tym referatem przeciągnęła się do bardzo późna. Byli delegaci francuscy, którzy wyjaśnili, że są i inni studenci we Francji, którzy przekładają atmosferę uczelni nad partyjno-polityczne walki, bo udział w polityce oznacza walkę. Tego oddzielenia od polityki domagali się także delegaci szwajcarscy; u nas w Zurychu, tłumaczył jeden z nich, istnieje plebiscyt w odniesieniu do każdej ustawy kantonalnej. Kiedy uczyłbym się, gdybym musiał zawsze pilnować przebiegu rozprawy politycznej? „Mehr zurückhaltend ist heute die Studentenschaft in der Schweiz, um später kühl zu entscheiden" zakończył. „Trzeba być w masie narodu, z narodem — mówił Seton-Watson, młody pisarz angielski — ale nie znaczy to w wirze walk i doktryn politycznych". Lapie w końcowym słowie wyjaśnił, że polityczne partie francuskie to jak angielskie sekty i że tam często chodzi studentowi tylko o możność wypowiedzenia się, rzadko zaś student należy do partii politycznej jako takiej, bo oznaką przynależności jest wykupienie legitymacji partyjnej, a o ile mu wiadomo student francuski tego nie robi...

Na temat duchowej strony studenckiego życia były dwa referaty: A. G. van Melsena, Holendra i D. M. Patona, Anglika, dwóch znanych działaczy organizacyj religijnych *(Student Christian Movement)*. Melsen mówił o roli duszpasterzy na terenie uniwersy-

tetu i o walorach, jakie dać może studentowi taka opieka w chwili, gdy przyjdzie do przekonania, że nauka, że wiedza nie dostarczyły mu odpowiedzi na problemy związane z bytem i życiem człowieka na ziemi. Paton oparł się na statystyce jaką sporządził: na 1500 studentów, jakich objął obserwacją, było 150 członków zrzeszeń religijnych i przeszło 300 wierzących-praktykujących — razem około 500. Stwierdził także, że wśród tych 1500 studentów $1/3$ część, a więc 500 studiowało z zapałem i pracowało należycie. Uważa, że niezawodnie obie te grupy są identyczne, że o te same jednostki chodzi i na tym tle rozwinął swe zapatrywanie na rolę religii w życiu studenta. — I tym razem dyskusja była nader ożywiona: pastor Fuetter postawił tezę, że często chęć wiedzy, „miłość nauki", jak każda miłość, zaślepia, że student w poczuciu swej młodości i siły traktuje religię i ewangelię jako coś dla ludzi słabych, „dla kobiet a nie dla bohaterów", za jakiego młody się uważa. Holender v. d. Hooft tłumaczył, że liberalizm kazał wierzyć, że nauka rozwiąże każde zagadnienie, ale nauka nie dała i nie daje wyjaśnienia zagadki bytu. — O wiele więcej mowców wypowiedziało się bardzo liberalnie (było więcej młodych...): najdłużej mówił młody student francuski Cardot. Cytował Gidea i Maeterlincka, powoływał się nawet na dzieła malarstwa i rzeźby (Rodin), by wykazać, że żyjemy w okresie gdy tyle się dokoła dzieje, że młody, nawet gdyby chciał, trudno mu widząc to wszystko iść utartą drogą, „nawet widząc się w dobrze zbudowanym świecie nie może nie dostrzegać wielkich problemów dzisiejszych". W wewnętrznej walce szuka młodzież Boga, jej dzisiejsze hasło to według niego: „méditer solitairement pour agir solidairement", przemyśleć w odosobnieniu by potem działać razem, solidarnie.

c. d. n.

STANISŁAW SZOBER

(6 XI 1879 — 29 VIII 1938).

Zmarły niedawno w Warszawie profesor Stanisław Szober zajmował w Uniwersytecie J. P. katedrę gramatyki porównawczej języków indoeuropejskich. Indoeuropeistą był też z wykształcenia: był on uczniem Wiktora Porzezińskiego i w r. 1910 złożył w Moskwie egzamina magisterskie, odpowiadające mniej więcej naszej habilitacji, z zakresu indoeuropeistyki. Wśród szerokich kół społeczeństwa był on jednak znany głównie jako polonista i w tej dziedzinie położył największe zasługi. Nie będziemy się tu jednak dłużej zatrzymywali nad jego działalnością na tym polu. Wymienimy tylko główne prace, które szerzej omówił ostatnio T. Lehr-Spławiński w czasopiśmie *Język Polski* XXIII 1938, s. 129—133. W latach 1914—1916 wyszła w Warszawie w trzech częściach jego *Gramatyka języka polskiego*. Gramatyka ta, gruntownie przerobiona, ukazała się w drugim wydaniu w r. 1923; trzecie wydanie tego dzieła zaczął prof. Szober wydawać w r. 1931, zdążył jednak wykończyć dwie tylko pierwsze jego części. Gramatyka ta, jako podręcznik uniwersytecki, jest wysoce wartościowym dziełem, zwłaszcza cenny jest tu rozdział dotyczący składni.

Z innych prac polonistycznych prof. Szobera wymienić trzeba jego

Słownik ortoepiczny (Warszawa 1937, s. VIII 662), który jest wynikiem nie tyle ściśle naukowych zainteresowań autora, ile jego nader wysokiego poczucia obowiązków względem społeczeństwa, i szereg mniejszych i większych prac, drukowanych zwłaszcza w czasopismach *Język Polski* w Krakowie, *Poradnik Językowy* w Warszawie. Niedawno jeszcze ukazał się zbiór drobniejszych jego artykułów, poświęconych w znacznej części sprawom poprawności języka, pt. *Na straży języka* (Warszawa 1937, s. 243).

Zatrzymamy się dłużej nad dwu dziedzinami działalności Szobera, mianowicie nad jego pracami dotyczącymi psychologii języka i gramatyki porównawczej indoeuropejskiej.



Okres studiów Szobera przypadł na czas, kiedy kierunek psychologiczny panował niepodzielnie w językoznawstwie ogólnym. Jest to czas bezpośrednio po wystąpieniu Wundta (*Völkerpsychologie,* t. I: *Die Sprache,* wyd. I w dwu częściach w Lipsku 1900), po publikacji Rozwadowskiego *Wortbildung und Wortbedeutung* (Lipsk 1904) — to okres, którego koroną i zarazem zamknięciem, jest dzieło Van Ginnekena *Principes de linguistique psychologique* (Paryż 1907). Nic dziwnego, że prąd ten wywarł niezmiernie silny wpływ na ukształtowanie pojęć językoznawczych Szobera; wpływ ten widoczny jest na całej jego działalności naukowej.

Najwybitniejszą niewątpliwie pracą Szobera z zakresu psychologii języka jest wydana w r. 1924 książka: *Zarys językoznawstwa ogólnego,* zeszyt pierwszy (Warszawa 1924, s. 228). Żałować musimy, że dalsze

części tego dzieła nie ukazały się w druku, ale już na podstawie opublikowanego tomu można scharakteryzować stanowisko Szobera w stosunku do zjawisk języka. Już spis rzeczy daje wskazówkę o kierunku badań. Zeszyt zawiera dwa główne działy: 1. *Podstawy psychologiczne języka* (s. 1—188) i 2. *Język a społeczeństwo* (s. 189—227). Istotnie psychologia języka i zagadnienia społeczne języka to główne dziedziny zainteresowań Szobera.

Po krótkim wstępie, omawiającym ogólne cechy myślenia językowego, autor przechodzi (w rozdziale drugim) do zagadnień znaczenia wyrazów i zatrzymuje się nad ich znaczeniem realnym, etymologicznym, przenośnym, ogólnym i jednostkowym, konkretnym i oderwanym. Zamknięciem tego działu jest ustęp dotyczący klasyfikacji znaczeniowej wyrazów. O ile część poprzedzająca ma charakter informacyjny, o tyle ten ustęp poświęcony jest obronie wyraźnie sformułowanej tezy: obronie celowości klasyfikacji znaczeniowej części mowy. W przeciwieństwie mianowicie do klasyfikacji morfologicznej, opartej w zasadzie na cechach formalnych wyrazu, liczącej się jednak z konieczności również ze składnikami znaczeniowymi, Szober uznaje za słuszny podział oparty na podstawie znaczenia. — Już poprzednio wysuwano taki postulat. Wysuwał go między innymi uczony rosyjski Fortunatow, którego zasadniczą klasyfikację, na znaki wyobrażeń przedmiotowych (rzeczowniki) i na znaki cech (przymiotniki, czasowniki, przysłówki) przyjmuje również Szober (s. 43 i n.; por. F. F. Fortunatow, *Sprawnitielnoje jazykowiedienije*, Moskwa 1901, s. 200). Ale Fortunatow nie rozwinął w druku szerzej swej doktryny, tu zaś mamy szczegółowo przedstawioną z tego punktu widzenia teorię części mowy. Rezultaty rozważań przedstawione są w dwu tablicach, na s. 55 i 60. Kryteriami podziału są tu: znaczenie konkretne (rzeczowniki zmysłowe, zaimki rzeczowne, rzeczowniki liczebnikowe) i oderwane (przymiotniki, czasowniki, przysłówki, rzeczowniki oderwane itd.). Dalej znaki składników myśli (wyrazy realne: rzeczowniki, przymiotniki, czasowniki, przysłówki; formalno-realne: zaimki, liczebniki; formalne: spójniki, przyimki) i składników uczuć (wykrzykniki, wyrazki), z dalszymi jeszcze kategoriami szczegółowszymi.

Trzeba przyznać, że klasyfikacja ta z punktu widzenia ściśle teoretycznego jest nie mniej uzasadniona niż jakąkolwiek inna. Z drugiej jednak strony ma ona ten sam brak, który posiada też tradycyjna klasyfikacja morfologiczna, uwzględniająca częściowo znaczenie: na podstawie kryterium znaczeniowego można dokonać klasyfikacji włącznie tylko znaczeń, tj. kategorii pojęciowych. W zastosowaniu do wyrazów trzeba tu uwzględnić (jak to słusznie podkreśla sam Szober na s. 80) jeszcze ich znamiona formalno-gramatyczne. A więc i ten podział nie będzie jednolity, jak nie jest nim tradycyjny podział morfologiczny. Podział oparty na kryterium znaczeniowym ma wprawdzie tę wyższość nad podziałem formalnym, że może się stosować do najrozmaitszych języków, podczas gdy podział formalny ma zastosowanie w tym tylko języku, dla którego został stworzony. W każdym bowiem języku zasób kategorii formalnych jest różny. Ale wyższość to częściowo pozorna. Opiera się ona bowiem na tym milcząco przyjętym założeniu, że sposób myślenia wszystkich ludzi jest w zasadzie taki sam. Rzeczywistość jed-

nak stwierdza, że tak nie jest. Sposób myślenia zmienia się w różnych epokach, w różnych sferach cywilizacji itd. Szczegółową krytykę tego rozdziału z punktu widzenia filozoficznego dała M. Niedźwiecka-Ossowska w *Przeglądzie Filozoficznym* (Warszawa, t. 28, 1925, s. 258—272); odpowiedź Szobera tamże s. 272—276.

Następny rozdział poświęcony jest analizie psychologicznej zdania. Tu autor przyjmuje i rozwija tezę Rozwadowskiego o dwuczłonowości („Zdanie jest wyrazem dwuczłonowej apercepcji", *Wortbildung und Wortbedeutung,* 1904, s. 81).

Rozdział czwarty nosi tytuł *Analiza wyobrażenia językowego wyrazu.* Chodzi tu o związek, jaki istnieje między wyobrażeniem fonetycznym wyrazu (zjawisko psychiczne), a fonetyczną realizacją, w jakimś konkretnym momencie wypowiedzenia tego wyrazu. Kontynuuje tu Szober myśli Baudouina de Courtenay (por. zwłaszcza jego *Próbę teorii alternacji fonetycznych,* Kraków 1897; inne prace Baudouina z tym tematem związane wylicza Szober na s. 100 uw. 1), przyjmując również jego terminologię: f o n e m a t to „wyobrażenie wymawianiowo-słuchowe głoski" (s. 102); w zastosowaniu do morfologii wyobrażenia morfologiczne określa nazwą m o r f e m a t ó w (s. 120).

Jeżeli wskazuję tu na zależność tych lub innych poglądów Szobera od poglądów Fortunatowa, Rozwadowskiego lub Baudouina, to wcale nie w tym celu, bym miał wykazać ich rzekomą niesamodzielność. Chodzi mi o to, by stanowisko Szobera umiejscowić w stosunku do prądów naukowych, jakie nurtowały w okresie tworzenia jego *Zarysu.* Żaden też sąd obcy, podany w jego książce, nie jest przyjęty na wiarę. Każdy jest szeroko i poważnie uzasadniony. Na podkreślenie zasługuje zwłaszcza fakt, że swą teorią fonemów i morfemów wyprzedził Szober działalność praskiej szkoły lingwistycznej, o czym osobno jeszcze wspomnę.

Druga część *Zarysu* omawia stosunek społeczeństwa do języka. Chodzi tu zwłaszcza o ustalenie granic w jakich poszczególna jednostka wpływać może na rozwój języka. Stwierdziwszy, że rola jednostki jest tu bardzo skromna, dochodzi Szober do wniosku, że pole działalności indywidualnej to zjawiska składniowe i stylistyczne. Tu rozwija autor myśli raz już wypowiedziane w artykule pt. *Zjawiska stylu w stosunku do innych zjawisk językowych i stanowisko stylistyki wobec językoznawstwa* (Prace Lingwistyczne ofiar. Baudouinowi de Courtenay, Kraków 1921, s. 162—171). Zdaniem Szobera „styl jest tą dziedziną wyobrażeń formalno-językowych, na którą może się rozciągać twórcza działalność jednostki" (s. 197). Stanowisko to odpowiada takiemu ujmowaniu stylistyki, jakie reprezentuje dziś w nauce francuskiej np. Marouzeau (rzecz prosta, sąd Szobera jest tu jednak całkowicie niezależny od doktryny francuskiej), a przeciwstawia się ujmowaniu genewskiej szkoły Bally'ego (styl jako wyraz stanów wzruszeniowych, towarzyszących czynności językowej) albo ujęciu Wędkiewicza (styl jako suma cech języka poszczególnej jednostki).

Analizując to ujęcie z punktu widzenia psychologicznego dochodzi Szober do następującej definicji: „Styl jest wynikiem ustosunkowania zawartych w zdaniu wyobrażeń semazjologicznych do wyrażanego przez

zdanie pozajęzykowego wyobrażenia zbiorowego" (s. 205). To ujęcie psychologiczne należy oczywiście uzupełnić poprzednio podanym stwierdzeniem, ustalającym granice zjawisk stylistycznych (chodzi o ten zakres faktów, w których system języka pozwala jednostce mówiącej na swobodny wybór tej lub innej formy wyrażania).

W ścisłym związku z rozdziałem *Zarysu* dotyczącym fonemów zostają rozdziały: *Fonologia* (Głosownia psychologiczna) i *Morfonologia* (Głosownia funkcjonalna) trzeciego wydania *Gramatyki polskiej* (cz. II, s. 54—132).

Idee Baudouina, przez czas długi pomijane w nauce milczeniem, doczekały się w końcu przyjęcia i rozwinięcia w praskiej szkole językoznawczej, której duszą był M. Trubiecki, profesor uniwersytetu w Wiedniu. Pod wpływem tej szkoły nastąpiło definitywne oddzielenie fonetyki — nauki o sposobie wymawiania elementów językowych (głosek — wyrazów — zdań — wierszy itd.) — od fonologii, nauki o normach fonetycznych. Fonologia w początkowych swych stadiach stała wyraźnie na gruncie psychologicznym, uznając fonem za psychiczny odpowiednik głoski. Nic dziwnego, że Szober, który nie mógł w tym nie widzieć kontynuacji doktryny Baudouina, a i jego własnej — wyłożonej w *Zarysie* — przystąpił od razu do zastosowania metod fonologicznych do materiału językowego polskiego. Tak powstała jego *Głosownia psychologiczna* i *funkcjonalna*. — Dziś możemy tę pierwszą próbę fonologii polskiej ocenić bardziej obiektywnie niż przed kilku jeszcze laty. Musimy stwierdzić tu i ówdzie pewne braki. Z nich najważniejszym jest niewątpliwie ujmowanie fonemów jako wyobrażeń, zamiast tego, by traktować je jako normę. Niemniej pozostaje faktem, że jest to do dziś jedyna próba systematycznego przedstawienia polskiej fonologii.

Pewnym uzupełnieniem *Zarysu* są dwa małe tomiki wydane pod wspólnym tytułem *Życie wyrazów* (Biblioteczka Tow. Miłośników Języka Polskiego nr 8 i 9, Kraków 1929 i 1930, każdy po 32 str.). Część pierwsza ujmuje tu powstawanie wyrazów (nowotwory swojskie i zapożyczenia), w części drugiej mowa jest o zamieraniu i przemianach wyrazów.

Przechodząc od rozpraw dotyczących językoznawstwa ogólnego do prac ściśle indoeuropeistycznych, musimy uwidocznić tę samą ich cechę, która charakteryzowała omówione już dzieła: Szober ujmuje zagadnienia językowe przede wszystkim z punktu widzenia psychologicznego.

Dwie prace interesujące szczególniej filologów klasycznych dotyczą zagadnienia szyku wyrazów w języku greckim i w łacinie. Pierwsza to: *Układ wyrazów w ofiarnych i autorskich napisach starogreckich* (Prace Filologiczne XVI, 1934, s. 279—284), druga: *Une loi générale de l'ordre des mots en vieux-grec et en latin* (Biuletyn Pol. Tow. Językoznawczego VI, 1937, s. 52—57). Znajdujemy tu zastosowanie metody opisanej już poprzednio w odczycie pt. *Podzielność psychologiczna a układ wyrazów w zdaniu słowiańskim* (Sbornik prací I. sjezdu slov. filol. II 713—724, Praga 1929). Zdaniem Szobera w tych językach, w których układ wyrazów jest swobodny, na początek zdania wysuwają się te wyrazy, które zawierają w sobie coś już znanego i które wobec

tego wiążą treść wypowiadanego zdania bądź ze zdaniem poprzednim, bądź z sytuacją zewnętrzną (Por. co do jęz. polskiego pracę Szobera: *Zasady układu wyrazów w zdaniu polskim,* Sprawozd. Tow. Nauk. Warsz. XXVI, Wydz. I, 1933, s. 36—46). Wychodząc z tego założenia prof. Szober analizuje w Pracach Filologicznych budowę formuł typu Πύρρος ἐποίησεν 'Αθηναῖος; widzi podmiot psychologiczny w słowie orzekającym ἐποίησεν (treść jego jest znana z sytuacji; o różnicy między podmiotem logicznym i gramatycznym a psychologicznym por. artykuł Szobera: *Quelques remarques sur les impersonnels, Donum Natalicium Schrijnen,* Nijmegen 1929, s. 89—96); zdania te mają zatem podmiot na drugim miejscu, czasem w ogóle pominięty lub postawiony na końcu ('Εχσηκίας γ' ἐποίησε). Pochodzi to stąd, że podmiot psychologiczny, narzucony tu przez samą sytuację zewnętrzną, jest członem, na którym nie spoczywa nacisk.

W drugim artykule (Biul. P. T. J.) znajdujemy próbę zastosowania psychologicznej analizy zdania do szyku wyrazów w grece i łacinie. Szober stwierdza, że czasownik staje tu na czele zdania, o ile jest jego podmiotem psychologicznym; że pozycja środkowa czasownika jest niekiedy pozorna, jeżeli wyrazy poprzedzające czasownik tworzą razem z tym czasownikiem podmiot psychologiczny (np. *Diem ex die ducere | Aedui);* że pozycja środkowa czasownika jest usprawiedliwiona, o ile wyrazy poprzedzające stanowią podmiot psychologiczny (np. *Hac oratione habita | discedit Ambiorix);* że wreszcie czasownik staje na końcu zdania, o ile stanowi składnik orzeczenia psychologicznego (np. *Quieta Gallia | Caesar, ut constituerat, ad conventus agendos proficiscitur).* Ujęcie to o tyle jest słuszne, o ile szyk wyrazów normuje się tylko względem na wyrażoną treść. W poszczególnych wypadkach trzeba jednak jeszcze wziąć pod uwagę czynnik tradycji, który oddziaływą nawet w językach o tak swobodnym szyku wyrazów, jak grecki lub łacina. Szober świadomie abstrahuje od tego, ujmując zagadnienie z punktu widzenia wyłącznie psychologicznego.

Wreszcie trzeba wymienić dwie prace Szobera mające zupełnie inny charakter: to studia ściśle indoeuropeistyczne, z zakresu morfologii. Pierwsza nosi tytuł: *De pronominum personalium, quae in pristina lingua indoeuropaea fuerint, declinatione ac forma primigenia* (Charisteria C. de Morawski oblata, Kraków 1922, I, s. 269—280). Przedstawia tu Szober formy zaimków osobowych różnych języków indoeuropejskich, porównywając je i analizując. Psychologiczne stanowisko, jakie zajmuje Szober wobec zjawisk językowych, nasunęło myśl szukania podstawy do analizy morfologicznej zaimków osobowych w ścisłym sformułowaniu wyrażanej przez te zaimki treści psychicznej. Stąd szuka on tu pierwiastków zaimków wskazujących oraz różnych partykuł. A więc zaimek pierwszej osoby to **ĕ́-ǵ(h)ŏ́-m,* gdzie **ĕ́-* to pierwiastek zaimka wskazującego (skr. *a-sau,* gen. *a-sya;* gr. ἐ-κεῖ, ἐ-κεῖνος ἐ-μέ, słow. *o-nъ* itd.); **-ǵ(h)ŏ́-* to element ten sam, co w gr. -χί, łac. **he-w hic,* skr. *-hy-* w dat. *ma-hy-am* 'mihi' itd.; wreszcie *-m* to partykuła zostająca w związku z gr. μὲ-ν, łac. *e-ni-m, ne-m-pe* itd. Podobnej analizie poddano tu inne osnowy zaimków osobowych (**tu:* w związku

z zaimkami wskazującymi *to- i *u̯o-; *u̯ei 'my' — to *u̯e-, zaimek wskazujący przedmiotu dalszego, oraz *i-, zaimek przedmiotu bliższego, w myśl analizy: *my* = 'ja i inni'; *i̯us, to kumulacja osnów zaimkowych *i̯e-u̯e-se lub *i̯o-u̯o-so o wartości: *wy* = 'ten — ów — tamten'). Rzecz prosta, hypoteza ta nie jest niemożliwa, niestety jednak nie da się jej w dzisiejszym stanie wiedzy udowodnić, po pierwsze dlatego, że z prajęzyka indoeuropejskiego możemy dziś jako tako zrekonstruować zaledwie końcowy jego stan, ten stan, który bezpośrednio poprzedził rozkład prajęzyka na poszczególne dialekty; w tej epoce zaimki osobowe z pewnością tworzyły już jednolite wyrazy, dla ludności mówiącej tym językiem chyba niepodzielne na osobne człony. Po wtóre, zaimki osobowe są wyrazami krótkimi; jeżeli je podzielimy na elementy złożone z jednej lub dwu głosek, to utracimy możność zidentyfikowania tych elementów. Trzeba jednak przyznać, że praca ujmuje cały zasób zaimków osobowych w sposób konsekwentny i z jednolitego punktu widzenia.

Druga praca Szobera z dziedziny morfologii indoeuropejskiej ukazała się w księdze ku czci J. Rozwadowskiego (*Symbolae Grammaticae in honorem J. R.*, Kraków 1927, I, s. 125—136), pt. *Postaciowe znaczenie praindoeuropejskich zdwojonych tematów czasownikowych typu stind. jigāmi, greck.* βίβᾱμι. Wykazuje tu autor, że omawiane czasowniki miały pierwotnie znaczenie iteratywne, wyrażały mianowicie czynność powtarzającą się o przebiegu momentalnym: była to czynność rozwijająca się, złożona z następujących po sobie momentów, czyli czynność sumaryczno - wielokrotna.

Gdy się mówi o działalności naukowej Szobera, nie podobna pominąć jego udziału w organizowaniu pracy naukowej w Polsce. Chodzi tu zwłaszcza o jego udział w redakcji *Prac Filologicznych* i o systematyczne publikowanie bibliografii polskich prac językoznawczych.

Prace Filologiczne, wydawnictwo założone w r. 1884 przez A. A. Kryńskiego przy współudziale J. Baudouina de Courtenay, J. Karłowicza i L. Malinowskiego, były przez dłuższy czas jedynym w Polsce czasopismem językoznawczym. Kryński doprowadził je do tomu dziewiątego (1920), potem zaś powierzył je komitetowi redakcyjnemu, na którego czele stanął Szober. Pod jego kierunkiem wyszły w latach 1926—1937 tomy 10—17 *Prac Filologicznych*, a nad drukiem niewykończonego dotąd tomu 18 czuwał prof. Szober niemal do samej śmierci.

Pracę bibliograficzną rozpoczął Szober we współpracy z A. A. Kryńskim: w tomie 10 *Prac Filologicznych* ukazała się Bibliografia polskich prac językoznawczych za lata 1915—1925 w opracowaniu dwu tych autorów. Ale już od t. 11 kontynuuje tę robotę sam Szober. W ostatnio wydanym t. 17 (1937) wydrukowano bibliografię lat 1932—1935, zebraną tym razem ze współudziałem doc. H. Konecznej.

Kończąc ten przegląd dorobku naukowego Szobera z zakresu językoznawstwa ogólnego i indoeuropejskiego pragnę podkreślić raz jeszcze, że przedstawione tu prace nie zawierają głównych wyników jego

działalności naukowej: uczony ten poświęcał swe siły głównie badaniom nad językiem polskim i w polonistycznych rozprawach odzwierciedlają się jego zasługi i zawierają najważniejsze zdobycze. Widać jednak, że i na innych polach potrafił on być pożytecznym i wartościowym pracownikiem. Zasłużył sobie dobrze na wdzięczną pamięć.

JAN SAFAREWICZ

SPROSTOWANIA

Podczas druku artykułu T. Przylibskiego: „Metoda szkiców i zagadnień w zastosowaniu do języka łacińskiego“ w nr 2 „Przeglądu Klasycznego“ z br. wkradły się następujące omyłki, które cytuje się w wierszach liczonych od góry:

str. 89 w. 19 zamiast „Część pracy“ ma być „Cześć pracy“; str. 90 w. 11 zamiast „ciągle“ ma być „ciągu“; str. 93 w. 20 zamiast „planu pracy szkiców i zagadnień“ ma być „planu pracy metody szkiców i zagadnień“; str. 94 od w. 6 tj. „I. Protokół i dyskusja nad nim...“ do w. 30 tj. „W praktyce przedstawia się następująco: “ włącznie należy skreślić; str. 95 w. 26 zamiast zdania: „Podczas gdy protokół rzeczowy ma obowiązek odtworzyć każdy uczeń na wezwanie nauczyciela.“ ma być „Podczas gdy protokół formalny przedstawiają tylko dwaj wspomniani protokolanci, to protokół rzeczowy ma obowiązek odtworzyć każdy uczeń na wezwanie nauczyciela.“; str. 100 w. 30 zamiast „wspólne“ ma być „wspólnie“.

T. PRZYLIBSKI

W wspomnieniu pośmiertnym poświęconym Arturowi Rapaportowi (Przegląd Klasyczny 1937 III 9—10) pisze pan Marian Auerbach: „...Zamyka go Dodatek: O budowie okrętu. Tu po raz pierwszy spotykamy rodzime nazwy rozlicznych części okrętu“. — Pozwolę sobie zauważyć, że twierdzenie p. M. Auerbacha jest błędne. Nim wyszedł z druku słownik Rapaporta (1932), wydałem w czerwcu 1931 rozprawkę pt. *„Próba spolszczenia homerowych wyrazów okrętowych i morskich“* (Kępno 1931), w której zebrałem wszystkie homerowe wyrazy okrętowe. Kiedy ukazał się słownik Rapaporta, pisał dr St. Pilch w Muzeum (zesz. 3 z roku 1932 lub zesz. 1 z roku 1933), że moja rozprawka wyprzedziła rozdział „O budowie okrętu“ w Słowniku Rapaporta.

A. WIŚNIEWSKI

W numerze 9—10 Przeglądu Klasycznego — strona 822 została umieszczona krótka wzmianka o mym artykule w Eos pt. De prologo Thesmophoriazusarum. Recenzent nie zwrócił uwagi, że w zakończeniu mowa jest o Tesmophoriazusae i Thesmophoriasasae (praes. i aor. part.), która to ostatnia komedia ma być identyczna zagubioną pierwszą redakcją Thesmophoriazusae. W rozprawie mej stanąłem na stanowisku, że wobec łączności prologu zachowanej komedii z pozostałymi częściami i wobec wiadomości, że zagubiona komedia (Thesmophoriasasae) miała prolog zupełnie od zachowanego różny, — przyjąć należy, iż zagubiona sztuka była całkowicie różna od zachowanych Thesmophoriazusae. Wcale więc nie pozostawiam kwestii „otwartą“. WŁODZIMIERZ GORDZIEJEW

Przegląd Klasyczny wychodzi jako miesięcznik (rocznie 10 zeszytów) i obejmuje metodologię i dydaktykę filologii klasycznej, przegląd badań, bibliografie z przeglądem czasopism krajowych i zagranicznych, kronikę ważniejszych wydarzeń w świecie filologicznym.

Prenumerata roczna wynosi w księgarniach 20 zł. Cena pojedyńczego zeszytu w księgarniach 2·50 zł. Abonenci Filomaty korzystają z prenumeraty ulgowej. Prenumeratę uprasza się przesyłać czekiem PKO na konto „Filareta" 500.143. lub na konto rozrachunkowe Lwów nr. 39 „Przegląd Klasyczny"

Redaguje Komitet Redakcyjny: prof. Ryszard Ganszyniec, Lwów (filologia klasyczna), prof. Jan Safarewicz, Kraków (językoznawstwo), prof. Zdzisław Zmigryder-Konopka, Warszawa (historia starożytna).

Redaktor odpowiedzialny: Ryszard Ganszyniec, Lwów. Uniwersytet.

Administracja: Lwów, Uniwersytet.

Drukarnia Naukowa, Lwów, Ormiańska 8. — Tel. 253—10

Przegląd Klasyczny wychodzi [illegible] (razem 10 [illegible]czesów) i obejmuje [illegible] filologii [illegible] rozprawy, [illegible] badania, [illegible] z przeglądem czasopism krajowych i zagranicznych, kronikę [illegible] w wycinkach w świecie filologicznym.

Prenumerata roczna wynosi w księgarniach [illegible] zł. Cena pojedyńczego zeszytu w księgarniach 2.50 zł. Abonenci [illegible] korzystają z prenumeraty ulgowej. Prenumeratę uprasza się przesyłać czekiem P.K.O. na konto „Filarets" 500.141 lub na konto rachunkowe Lwów nr. 30 „Przegląd Klasyczny".

Redagują Komitet Redakcyjny: prof. Ryszard Ganszyniec, [illegible] (filologia klasyczna), prof. Jan Sajdak [illegible] (językoznawstwo), prof. Zdzisław Zmigryder-Konopka, Warszawa (historia starożytna).

Redaktor odpowiedzialny: Ryszard Ganszyniec, Lwów, Uniwersytet.

Administracja: Lwów, Uniwersytet.

FILOMATA

[illegible] bogato ilustrowanych [illegible] zeszytu 25 gr. konto P.K.O. 387.815.

BIBLIOTEKA FILOMATY

[illegible] Filomaty [illegible] (z ceny zniżonej o 20 [illegible])

W. Ostrowski, [illegible] — [illegible] zł
[illegible] A. Rapoport, [illegible] — [illegible] zł
K. [illegible] — 4.00 zł
Fr. Smolka-L. [illegible], [illegible] — 3.00 zł
[illegible], Kultura rzymska — 4 zł
[illegible], [illegible] Droga — 2 zł
L. [illegible], Kobieta w [illegible] — 3.00 zł
[illegible], [illegible] — 3.50 zł
[illegible] i kultura [illegible] — 4 zł
— tom II 4 zł. — [illegible] 7 zł
[illegible] i [illegible] — 2.50 zł
[illegible] — 3 zł
[illegible], Zarys dziejów filozofii greckiej 3.50 zł
H. [illegible], Historia starożytna — [illegible] zł
[illegible], [illegible] — 4 zł
[illegible] Lehrs, Dzieje muzyki greckiej

Z [illegible]

[illegible] — 1 zł
[illegible], Silvius ed. R. Ganszyniec — 2 zł
Ioannes Vitelius, [illegible] ed. I. Smereka — 2 zł
[illegible], [illegible] M. Jezienicki — 6 zł
[illegible] L. M. Hartleb — 2 zł

[illegible] Lwów, Uniwersytet

[illegible]